ROK XXVII. LUTY 1938 ZESZYT II

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego mies., prócz sierpnia i września

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonia 18 m. 3. Telefon 5-02-66.

Prenum. wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologii 8 zł. zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki W-wa, Solec 36.
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji.
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Mgr Bronisław Pągowski—tel. 11.66.32.

JEGO EKSCELENCJI KSIĘDZU BISKUPOWI

MICHAŁOWI GODLEWSKIEMU

niegdyś profesorowi Akademii Duchownej w Petersburgu obecnie profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zaszczyca nasze czasopismo swoim współpracownictwem i zasila cennymi wskazówkami trudne zadanie księży prefektów przy nauczaniu Historii Kościoła

poświęcamy ten zeszyt

w dowód wdzięcznej pamięci i hołdu

Z OKAZJI 25-LECIA JEGO PROFESORSKIEJ PRACY.

Wraz z Jubileuszem Profesora odżyły wspomnienia Jego sławnych prelekcji, kiedy to swoim złotoustym słowem wiódł nas w dzieje Kościoła od ciszy modlitewnej katakumb po przez zgiełk wojen, przez lasy intryg, wśród wielkich i małych, świętych i złych ludzi, wśród bohaterów i szkodników, wśród piękna i szpetoty przez wszystkie szczeble tej niezmierzonej skali jaką posiada jedna rzecz na świecie — dusza ludzka.

Składając hołd powinny Osobie i pracy naszego ukochanego Profesora — spłacamy serdeczny dług wdzięczności a publikując szereg prac, związanych z tą sprawą i ideą tuszymy sobie, że zarazem dobrze przysłużymy się historii, pedagogii i katechetyce polskiej.

REDAKCJA.

Biskup KAZIMIERZ TOMCZAK.

Na dwudziesto-pięciolecie

J. E. Ks. Biskup Michał Godlewski, były profesor Historii Kościoła w Rzymsko - Katolickiej Akademii w Petersburgu, obecnie zaś profesor tegoż przedmiotu na Uniwersytecie Jagiellońskim święci w bieżącym roku 25-ą rocznicę swej pracy profesorskiej.

Na to ćwierćwiecze złożyły się lata przed i po piastowanym przez Dostojnego Jubilata wysokim urzędzie Sufragana Diecezji Łucko - Żytomierskiej.

Petersburg (1903 — 1917) i Kraków (1927 — 1938 r.) dwa środowiska i dwie epoki, jakżeż odmienne od siebie! Dwa światy. Ale osoba Profesora ta sama i praca taka sama dla uczniów i wychowanków z tej i z tamtej strony granicy dziejów jednakowo droga, jednakowo czcigodna, jednakowo zasłużona.

Niechaj dziś wolno nam będzie złożyć hołd ukochanemu przez wszystkich Profesorowi...

* * *

Rzymsko - Katolicka Akademia Duchowna w Petersburgu należy do przeszłości.

Przeniesiona tam była z Wilna w 1842 r. przez cara Mikołaja I i powiększona potem co do liczby studentów w 1867 r. po zamknięciu Akademii Duchownej w Warszawie. Miała ona za zadanie dawać wyższe wykształcenie pewnej ilości kleru, zajmującej kierownicze stanowiska po wszystkich diecezjach katolickich na olbrzymich przestrzeniach rosyjskiego imperium.

Był to zakład naukowy zamknięty, internat, odcinający alumnów od bliższego stykania się z życiem wielkiej stolicy.

Liczba miejsc dla wychowanków ograniczona była do około 60-u, natomiast katedr profesorskich było stosunkowo dużo, bo 12-e; 10 z tych katedr służyło wykładowi przedmiotów teologicznych i pomocniczych, 2-e zaś historii Rosji i literatury rosyjskiej.

Zlikwidowanie dwuch Akademii Duchownych, istniejących na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, zredukowanie ich do jednej i przeniesienie do Petersburga nie miało, rozumie się, w zamierzeniach polityków rosyjskich na celu dobra i rozwoju Kościoła Katolickiego. Aczkolwiek w ich oczach i w motywach takiego kroku umiejscowienie najwyższej uczelni katolickiej dla osób duchownych pod bokiem i sercem caratu oznaczało największy splendor i zaszczyt, ze stanowiska katolickiego i polskiego musiało być rozumiane tylko jako złośliwość i chytrość. Wyrwano bowiem roślinę z jej naturalnej gleby, klimatu i wilgoci i przefiancowano tam, „gdzie północ mrozem dmucha". Instytucję katolicką pozbawiono właściwej jej atmosfery i postawiono ją w samem centrum prawosławia; Polaków, Litwinów, Łotyszów, Białorusinów, zmuszono w dobie ich najpiękniejszego rozkwitu i młodości mieszkać, żyć i kształcić się tam, „gdzie ruski duch, gdzie Rosją pachnie" (Puszkin).

Wobec takiej sytuacji musiała Katolicka Akademia w Petersburgu utrzymywać stale postawę obronną, dla ofenzywy nie było najmniejszych warunków. A i obrona nie była rzeczą łatwą, bo siły niejednakowe: tam potęga świecka, bogactwo, władza, środki do rozporządzenia, ogrom przestrzeni i ludzi, tutaj tylko katakumbowa moc ducha, energia prawdy i słuszności utajona w asylum — łupinie, niesionej na falach oceanu. Tam dziki step satrapii i buntu, niewoli i rewolucji, „ukazów" i nihilizmu, bogactwa i nędzy, gnuśności ducha i gwałtownych wstrząsów, tutaj wpajanie zasad o wolności sumienia, o istnieniu prawdy objawionej, o ładzie i porządku we wszechświecie, o braterstwie ludzi i narodów, o pokoju Bożym i Królestwie Chrystusowym. Tam barbarzyństwo Wschodu, tu wysepka kultury Zachodniej.

* * *

Obok przeszkód zrządzeniem Opatrzności miała Akademia Petersburska dla siebie i pewne warunki sprzyjające, pozwalające jej wychodzić z niebezpieczeństw ręką obronną.

Już samo jej zamknięcie w sobie, jako internatu, izolowanego od środowiska stolicy carów, dawało jej możność tworzenia i utrzymywania w swoich murach własnej, katolickiej i pol-

skiej atmosfery. Powtóre najważniejszym i niezwyciężonym puklerzem jej ducha katolickiego byli sami ludzie, w niej pracujący. Silni ludzie bowiem własny świat duchowy, wewnętrzny w sobie noszą i umieją go zachować nawet wobec wielkiego naporu wpływów zewnętrznych. Młodzież akademicka przebywała w murach uczelni tylko 4 lata i pochłonięta była całkowicie i wyłącznie pracą naukową, nie wiele i powierzchownie tylko zaznajamiając się z życiem stolicy. Profesorowie zaś Akademii, mimo że naogół nie były dobrze widziane w Rosji stosunki kulturalne ze „Zgniłym Zachodem", jednak mieli ten przywilej, że wolno im było wyjeżdżać na wakacje do Europy i na studia. Większość ich tam właśnie zdobywała swoje kwalifikacje naukowe. Dlatego Katolicka Akademia Petersburska zachowywała stale kontakt z ruchem umysłowym na Zachodzie i stamtąd czerpała odświeżanie sił i prądów duchowych: z Rzymu, z Fryburga szwajcarskiego, z Louvain, z Innsbrucka, Paryża itp.

* * *

J. E. Ks. Biskup Michał Godlewski długie odbywał studia, zanim został profesorem. Gimnazjum filozoficzne (klasyczne) w Warszawie, Seminarium Duchowne w Warszawie, Akademia Duchowną w Petersburgu, wreszcie Uniwersytet we Fryburgu Szwajcarskim, oto szereg uczelni, ukończonych przez Dostojnego Jubilata. Jako historyk jest uczniem zwłaszcza słynnego dominikanina O. Mandonnet'a i ks. prof. Kirscha.

Gdy do Jego bogatych zasobów wiedzy, zdobytych w szkołach i stale powiększanych przez osobiste studia i badanie, dorzucimy doskonałą znajomość języków europejskich, zwłaszcza zaś talent pisarza i wykładowcy, od Boga Dostojnemu Jubilatowi dany, będziemy mieli zarys jego przygotowania i kwalifikacji profesorskich.

Wykłady w Akademii rozpoczynały się o godzinie 8-ej rano. Mimo, że od 5-ej byliśmy na nogach, śpieszyliśmy do sal wykładowych zazwyczaj w usposobieniu kwaśnem i nieco sennem, bo tak nastrajał wszystkich klimat petersburski, mglisty, ponury, pełny przenikliwego chłodu o powietrzu mrocznem, przez dobre pół roku takiem, jakie u nas w Polsce bywa w krót-

kie dni grudniowe, często przy mrozie, dosięgającym 30-u stopni. Ponurość tego nastroju zwiększały lampy naftowe, elektryczności bowiem doczekał się Petersburg dopiero przed samą Wielką Wojną.

Aliści zjawiał się na katedrze Ks. Profesor Godlewski. Wchodził na salę pośpiesznie, choć skulony nieco i owinięty w pled-chustkę, z twarzą bladą, zmęczoną nieco przygotowywaniem wykładu, przeciągającem się w późną noc. Na wyrazistym jednak profilu jego twarzy igrał pogodny uśmiech, z całej postaci biło jakby jedno powiedzenie: słuchajcie, mam wam znowu dzisiaj dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia. Przez audytorium przechodził prąd ożywczy, znikał w nim nastrój senny, w umysłach i sercach zjawiał się ciepły promień światła. Zapominaliśmy, że znajdujemy się w cieniu pomnika Piotra W., „Zimowego Pałacu“, Szliselburskiej Twierdzy, Soboru Izaaka i Kazańskiej Bożiej Matieri.

Sekretem dobroci wykładów Historii Kościoła (pozwalamy go sobie zdradzić) była umiejętność, więcej, był talent wskrzeszania zamarłych wieków. Ks. Biskup Godlewski ma dar obcowania z przeszłością. Nie samo tylko zestawienie i umiejętne ugrupowanie historycznych zdarzeń, ale bujne życie rzeczywistych ludzi, nabiegłe krwią, rumiane temperamentem i ambicją, pełne porywów, wzlotów i upadków, cnót i błędów, wzniosłości i śmiesznostek ludzkich jest żywiołem pism i wykładów Profesora. Dzieje ludzkości, historia Kościoła to są res gestae Dei per homines. Ludzie zaś często współdziałają a często przeszkadzają Opatrzności w przeprowadzaniu Jej planów wobec świata. W Królestwie Bożym na ziemi jest pszenica, ale jest i kąkol posiany; wzrasta on razem z dobrem nasieniem i pleni się „aż do czasów żniwa, kiedy związany będzie w snopki i rzucony w ogień“. Jeśli mimo lichy materiał ludzki, jakim się posługuje, Bóg w Kościele swoim zwycięża, a Kościół trwa, rozwija się, odradza wciąż na nowo i opanowywa wielkie przemiany i fermenty dziejów ludzkich, dowód to jego boskości, jego siły nadprzyrodzonej, której „bramy piekielne nie zwyciężą“.

Ludzkość przeżywa coraz to nowe prądy, jej życie w coraz to nowe układa się formy. Na zasadzie nowych prądów rodzi

się nowa formalnie organizacja życia, nowe typy kultury. Te typy organizacji i kultury mają zazwyczaj swoją młodość, swoją dojrzałość, swój wiek zgrzybiały. Życie się organizuje i znowu dezorganizuje, skupia się, aggreguje, rośnie i dochodzi do pewnej względnej doskonałości, to znowu pojawiają się na jego organiźmie oznaki przeżycia, zmarszczki ułomności ludzkich, rozkład i upadek. Piękny i naprzemian bolesny ten proces rozwoju ludzkości chroni ją od zastoju i daje sposobność do coraz to większego pogłębiania życia Bożego w dziejach ludzkich, do jakby coraz to nowego „stawania się ciałem Słowa" przedwiecznego, do uszlachetniania człowieka i dźwigania go w nadprzyrodzone wyżyny.

* * *

Każdy profesor jest z natury swego urzędu nie tylko dydaktykiem, jest on także wychowawcą młodzieży.

Studenci Akademii byli wprawdzie ludźmi dorosłymi. Któż jednak z ludzi nie wychowuje się aż do śmiecri? W młodym wieku najwrażliwsi jesteśmy na wpływy, wtedy kształtuje się nasz charakter. Młody człowiek dorosły nie tyle potrzebuje w swej kulturze ducha wskazówek i napomnień ile wzorów, ile żywych przykładów. Wychowują go nie słowa, ale osoba wychowawcy. Cóż mam powiedzieć o Jego Ekscelencji jako pedagogu? Nie był teoretykiem wychowawstwa, ale żywem jego urzeczywistnieniem. Ojcowski i przyjacielski w stosunku do swych uczniów, prosty i przystępny, nie przywdziewał na się nigdy togi wielkości, nie chodził na koturnach, subtelny i wykwintny w sposobie bycia, łatwy, ludzki, pogodny. Z pogodnym uśmiechem patrzący na świat i ludzi, budził radość, chęć do życia, zapał do pracy, umiłowanie sprawy polskiej, katolickiej, Bożej!

Serca uczniów biją dla Niego zwłaszcza teraz miłością, przywiązaniem, wdzięcznością i czcią najgłębszą!

BISKUP MICHAŁ GODLEWSKI.

Z dziejów Rzymsko - Katolickiej Akademii Petersburskiej

(odczyt wygłoszony w Wilnie w r. 1929)

Już oddawna wśród starszych i młodszych wychowańców naszej Almy Petersburskiej, rozsianych teraz po Bożym świecie odzywały się głosy, że należało urządzić koniecznie ogólny Zjazd Akademicki. Wołania te były zrozumiałe i zupełnie zrozumiałe. Były imperatywem serca, płynęły z potrzeby wznowienia dawnych więzów koleżeńskich, cofnięcia się do przeszłości — do dni beztroski i wspólnej pracy, w ścianach Zakładu, z którego każdy z nas cośkolwiek z sobą wyniósł, wstępując na drogę życia, niekiedy nader ciernistą.

„Do słonecznych dni młodości,
Któż się duchem swym nie zrywa...“

W ciągu ostatnich lat kilku pewna garstka akademików, a gorliwych rzeczników zjazdu, niejednokrotnie omawiała tę sprawę. Zastanawiano się nad techniczną stroną jej wykonania, ale ostatecznie żadnych uchwał nie powzięto.

I dobrze się stało... skoro dzisiaj dzięki łaskawości Najdost. Metropolity oraz zabiegom czcigodnego komitetu wychowańcy Akademii mogą się zabrać tutaj, tutaj w tym grodzie wileńskim, a więc w kolebce, w macierzy naszej Almy, — w pobliżu Bazyliki, gdzie stanął pomnik drogiego nam profesora wyznawcy Arcybiskupa Cieplaka... i rzecz dziwna, właśnie w chwilach, kiedy przed 90 laty wylęgał się nad Newą zbrodniczy zamiar przeniesienia uczelni wileńskiej do błót i tumanów północy!

Jeżeli kiedykolwiek, to bezwątpienia na tem pierwszem koleżeńskiem naszem zebraniu nie będzie rzeczą zbyteczną wspomnieć o dziejach tej Almy naszej, która już do historii przechodzi. Oczywiście o jakimś obszernym referacie mowy być nie może, bo niema czasu na to. Chcielibyśmy jedynie ciekawszych dotknąć się szczegółów, pare nakreślić sylwetek, pare

rzucić obrazów, aby choć na chwilę wskrzesić w pamięci to, co było minęło... „Ut resurgant, quae abiere“....

Długą i beznadziejną była Kalwaria Polski po krwawych wypadkach 31 r. w myśl ukazów cesarskich, cynicznie i systematycznie dławiących ducha narodu i jego religię. Nazajutrz po wzięciu Warszawy rozwalono Uniwersytet Warszawski a po nim Wileński. Z dawnej zasłużonej wszechnicy ocalały jedynie 2 fakultety, medyczny jako akademia chirurgiczno - medyczna oraz wydział teologiczny, ukazem z dn. 1 lipca 1833 r. z Seminarium Głównego na Rzymsko - Katolicką Akademię Wileńską przekształcony. Pilnie strzeżona, kontrolowana, szykanowana, krępowana, była jednak ta efemeryczna Akademia ciągle solą w oku rządowi. Wydawało się „dziejatielom petersburskim“ rzeczą niebezpieczną, niewskazaną, aby młodzież duchowna, przeznaczona do wyższych stanowisk w kraju i mająca z czasem przodować duchowieństwu, kształciła się w Wilnie, gdzie tyle tkwiło według nich rewolucyjnych zarazków. W ich pojęciu należało czemprędzej izolować ten zakład, odseparować go od korupcyjnych wpływów Polski, a więc przenieść go dalej, w głąb Rosji, najlepiej nad Newę, aby tam pod okiem i skrzydłami „prawitielstwa“ mogła młódź wyrastać na lojalnych, powolnych sług cara.

Głównym inicjatorem tych planów był ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Lew Aleksiejewicz Perowskij, prawa ręka Mikołaja, mściwy intrygant, cynik łapownik, — „nastojaszczij prachwost“, jak zwykł był o nim mówić jego własny kolega Karol de Nesselrode.

20 czerwca 1839 roku złożył Perowskij carowi memoriał „dokład“ „o nieobchodimosti piereniesienja wilenskoj Duchownoj Akademji w S. Pieterburg“ i uzyskał cesarskie placet. Ale narazie „dokład“ poszedł pod zielone sukno, ponieważ rząd rosyjski miał pilniejsze jeszcze sprawy do załatwienia w „zapadnom kraju“ i dopiero w trzy lata później bez wiedzy i zgody Stolicy św. wykonany został.

Exodus z Wilna rozpoczął się 24 września 1842 r. Najsamprzód wyjeżdżali alumni — partiami pod opieką profesorów. Było wówczas 39 alumnów, a w ich liczbie znani późniejsi pasterze w Cesarstwie: Kozłowski, Wołonczewski, Bereśniewicz,

Lubowidzki, i prałat wyznawca Kruszyński. Wyjeżdżali przerażeni, bo sądzili, że jadą na Sybir, skąd już nigdy do ojczyzny nie wrócą. Potem wywożono ruchomości Akademii i wywożono tak sumiennie, że obok sprzętów kaplicznych, mebli, bielizny, porcelany, obok archiwum oraz biblioteki, z której po drodze wiele cennych dzieł poginęło, wywędrowały na północ rądle, kubły, szafliki kuchenne i farfury profesorskie.

Dla ulokowania owego taboru prześwietne Kolegium, z rozkazu cesarza finansujące ten interes, wynajęło od kupca Jefima Łokotnikowa w dzielnicy miasta, zwanej „Pieterburskaja storona“ posiadłość na rogu ulic Griaznoj i Iwanowskoj—smutne, cuchnące kąty... Drewniany dom frontowy, s mezoninom (ganek), przeznaczono na kwatery profesorskie, na kaplicę i sale wykładowe. W prawym oddzielnym „fligiele“ zamieszkali alumni, gnieżdżąc się w ciasnych i ciemnych izdebkach. W lewem skrzydle mieściła się jadalnia, pokoje dla służby i prymitywne ubikacje. W listopadzie tegoż 1842 r. rozpoczął się niby nowy rok akademicki w północnej stolicy, ale szedł kulawo i bardzo kulawo. Z biblioteki korzystać było niepodobna, gdyż leżała w pakach na strychu w mrozy, w starym dziurawym domu marzli alumni niemożliwie, latem w dni upalne piekli się od żaru, ale najgorszą była ta okoliczność, że biedacy musieli nieustannie w śnieg czy szarugę biegać przez podwórze na wykłady, do kaplicy, do jadalni i grzęznąć w kałuży. Chorowało to bractwo na gorączkę, na kaszel, na gardło, i w dodatku skutkiem zmiany pożywienia na żołądek „na ponos“ — jak widać wyraźnie z wydatków prawlenia w tym czasie „na doktora i apteki“. Nie wiadomo, jak długo trwałby ten ciężki stan przejściowy, gdyby nie zabiegi młodego rektora, który energią swoją przyśpieszył dzień wyzwolenia.

Przypominamy sobie zapewne ów wspaniały portret, wiszący w sali rekreacyjnej naszej dawnej Almy przy drzwiach od strony kurytarza. Wyniosła, skupiona, majestatyczna postać, przywdziana w szkarłat, z rubinem na palcu, wygląda ze złoconych ram. Ma głowę pochyloną, jakby pod brzmieniem myśli, czoło wysokie, wzrok nieco przyćmiony. Na obliczu rozlana troska, a na ustach jakiś nieuchwytnie drgający, tajemniczy, enigmatyczny uśmiech, — uśmiech dyplomaty, bo też dyplomatą wielkiej miary i dyplomatą opatrznościowym dla Ko-

ścioła w chwilach udręki, jakie wówczas przeżywał, był *Ignacy Hołowiński.*

Mąż refleksji i głębokiej wiary, twardą obdarzony wolą, umysł bystry, spostrzegawczy, duch czysty i gorący, bo poeta i wielbiciel piękna, wszechstronnie wykształcony, a prosty i słodki zarazem, posiadał jeszcze Hołowiński niezwykły dar promieniowania i pociągania ludzi. W Kijowie, gdzie wykładał religię na Uniwersytecie, nauką swoją, wymową, ujmującem obejściem olśnił niebawem młodzież, profesorów i samego wielkorządcę Ukrainy starego Bibikowa, który go promował w departamencie wyznań, w przekonaniu, że ten młody, układny, wykwintny, a ambitny — jak przypuszczał Ksiądz — da się łatwo przez rząd pozyskać i stanie się wrychle powolnem jego narzędziem. Srodze wszakże mylił się Bibikow w swych sądach o Hołowińskim ,jak później mylić się będą Błudow, Skrypicyn, Perowskij i sam car Mikołaj, jak mylić się będą liczni świeccy i duchowni Polacy, o fałsz, o obłudę, o służalstwo pomawiający młodego rektora i miano rządowca mu przylepiający.

Nigdy rządowcem nie był Hołowiński. Nie kłaniał się nigdy rządowym figurom, nie frymarczył nigdy sumieniem dla osobistych widoków. Umiał tylko to, czego nie umieli inni — zręcznie „maskę przywdziewać" — słowa Felińskiego — i powagą swoją, taktem, rozwagą, subtelnemi posunięciami zdobywać zaufanie rządu, o co mu chodziło, aby tem intensywniej i korzystniej dla Kościoła pracować. Przy poparciu Skrypicyna, dyrektora obcych wyznań, którego parokrotnie woził rektor na ulicę Grjazną, szybko postępowała na ul. „1-ej Linii" przeróbka i restauracja obszernej kamienicy, zakupionej przez Kolegium na rzecz naszej Almy od Akademii Sztuk Pięknych za 72 tysiące rubli i 48 kop. Wzniesiono dwa symetryczne piętrowe skrzydła i poprzeczną oficynę łukową z sypialnią i pokojami dla alumnów; podniesiono gmach frontowy; sprawiono solidne szafy dla biblioteki. Biało lakierowaną kaplicę ozdobiły obrazy, a wspaniałą salę zebrań — stiuki, żyrandole, appliki brązowe i portiery u okien z pąsowego adamaszku. Słowem z komfortem nawet ze zbytkiem wyszykowano nowe locum, odpowiadające w zupełności potrzebom uczącej się młodzieży.

22 czerwca 1844 r. nastąpiła uroczysta inauguracja nowej uczelni w obecności administratora archidiecezji sufragana Dmochowskiego, ministra Perowskiego, dyrektora Skrypicyna, polskich biskupów, bawiących podówczas w Petersburgu i oczywiście całej zgraji kolegialnych figur. Przemawiał rektor po łacinie, śpiewano Te Deum, odbył się paradny obiad w bibliotece z toastem na cześć fundatora, a wieczorem pierwsza zabawa dla alumnów.

18 grudnia t. r. w południe uroczyście odwiedzi car Mikołaj Akademię, a po tej wizycie hojnemi obsypie ją łaskami. Nada jej szumny tytuł Cesarskiej Akademii, podniesie utrzymanie do 40.000 rub., potwierdzi dawne wileńskie prawa i obdarzy nowemi, czyniąc ją zakładem uprzywilejowanym w Państwie, a po śmierci papieża przyśle popiersie marmurowe Grzegorza XVI, jakoby przez niego jeszcze za życia przeznaczone dla nowej uczelni. W rzeczywistości, niezbyt autentycznym był ten dar papieski. Uchodził wszakże za dar Ojca Świętego i stanął w sali konferencyjnej pod oknem, na miejscu honorowem, skąd kamiennem okiem swojem spoglądał następnie na szereg jasnych i mniej jasnych wypadków.

A więc, nareszcie rozpoczęła nasza Alma swój żywot na ul. „Pierwszej linii", ale narazie żywot niekanoniczny. Dopiero Konkordat z 1847 r. uprawnił jej istnienie. Odtąd bezpośrednim jej i najwyższym zwierzchnikiem stawał się arcybiskup mohylewski, który miał nią zarządzać, jak rządzą biskupi w swoich seminariach. Tylko w sprawie nominacji rektora, inspektora i profesorów w XXI paragrafie Konkordatu wyraźnie zaznaczonem było, że wybierał ich arcybiskup, lecz na przedstawienie rady akademickiej. Ten ciekawy i znamienny paragraf, przez Mgra Corboli Bussi wtrącony zręcznie do tekstu umowy, mający zabezpieczyć jedność i harmonię w gronie profesorskim, zbyt szybko, niestety, poszedł w zapomnienie. Nie nauka, nie zasługi, ale protekcje, sympatie, przyjaźni lub względy osobiste przełożonych jęły często i często bardzo torować drogę do Akademii jednostkom ciemnym, niepożądanym, a co za tem idzie, powstawał rozłam w gronie profesorskim, partyjnictwo, roiło się od intryg, zabagniających niekiedy całe lata wewnętrzne życie zakładu.

Jednym z pierwszych przejawów pedagogicznej działalności Hołowińskiego były wysiłki podjęte przez niego celem zaprowadzenia pewnego rodzaju klauzuli dla alumnów. Biorąc pod uwagę schyzmatycką i moralnie zgniłą atmosferę miasta, która ich otaczała, przyszedł rektor do przekonania, że wszelkie stosunki ze światem, a zwłaszcza z młodzieżą świecką, rozwiązłą i zarażoną niedowiarstwem czy konspiracją mogły mieć na przyszłych pracowników w Winnicy Pańskiej jedynie wpływ ujemny. Więc zamknął niezwłocznie furtę Akademii. Z nikim nie wolno było widywać się alumnom, chyba w wyjątkowych wypadkach; nie wolno było nikomu wychodzić na miasto; nie wolno było latem nawet wyjeżdżać na wakacje.

Opowiadał nam sędziwy prałat Majewski, że za jego czasów, kto wchodził do Akademii, ten musiał bez przerwy w niej pozostawać, aż do chwili ukończenia nauki. Na miesiące letnie wynajmował rektor obszerną daczę na Kamiennoostrowskim czy Aptekarskim ostrowiu, gdzie młodzież pod okiem władzy spędzała czas wakacyjny. „Jesteście młode i wiotkie drzewka, powtarzał rektor alumnom (słowa ks. Majewskiego). Trzeba pilnie was strzec, hodować, przystrzygać, podcinać, z robactwa oczyszczać, do palików wiązać, jak czyni ogrodnik z drzewkami w swej szkółce, aby prosto rosły i owoc rodziły".

Rozporządzenia Hołowińskiego łatwo uzyskały aprobatę Skrypicyna i aprobatę cara. „Prewoschodno ustrojena Akademia" pisał Mikołaj do Paszkiewicza w kwietniu 1845 r., i „prewoschodnyj rektor", a rozmawiając pewnego razu z hr. Colloredo, posłem austriackim przy dworze rosyjskim, zapytał go znienacka: „Czy widziałeś Akademię, którą założyłem? Radzę ci ją zobaczyć, wzorowo prowadzona, z surową dyscypliną, jak w klasztorze, nigdzie nie wolno młodzieży wychodzić". O ileż pod tym względem stała wyżej nasza Alma od współczesnej jej Akademii Warszawskiej.

Dla urozmaicenia jednostajności życia akademickiego i rekluzji weszły wtedy w zwyczaj owe długie czwartkowe przechadzki, ale zawsze pod przewodnictwem jednego z profesorów: zwiedzanie muzeów, cerkwi, bibliotek, osobliwości stolicy oraz zabawy wieczorne z bakaliami, z winem i jabłkami — słowem zaczęły się lądz przeróżne zwyczaje, zwyczaiki, tradycje, ma-

jące być prawem wewnętrznem, nie pisanem, lecz obowiązującem. W parę lat po śmierci Hołowińskiego upadł nakaz pozostawania latem w zakładzie. Zezwolono alumnom wyjeżdżać na wielkie wakacje, a przed wyjazdem wypłacono każdemu „rublia na pierczatki". Ale inne zaprowadzone zwyczaje, w sile pozostały i niebawem nowemi się jeszcze zbogaciły. Takiemi będą: przyjęcia, obchody imieninowe, kolacyjki diecezjalne, poczęstunek śpiewaków w dzień św. Cecylii, wyjazdy do Kronsztadu itd. pilnie przestrzegane przez liczne pokolenia młodzieży i jeszcze za naszych czasów trwające. Nie miał Hołowiński wielkiej wyręki z profesorów w swej pracy pedagogicznej, bo najwybitniejsi z nich Borowski i Wołonczewski zostali wkrótce biskupami, a reszta: stary Bagieński, niedołężny Lipski, Jakubielski, Niemeksza trzymali się zdaleka od alumnów. Ale sam sobie radził i radził jak najlepiej. Pomimo ciężkich obowiązków, jakie na niego spadały, na wszystko zawsze czas znajdywał, gdy chodziło o kochaną młodzież. Przemawiał przy każdej sposobności: prywatnie, na rekolekcjach, w dni uroczyste, a na wykładach swoich ognistą wymową porywał słuchaczów, rozniecając w nich miłość wiary, Kościoła, przywiązanie do Stolicy św., i pragnienie wiedzy. „Do łez wzruszeni, mówił mi ks. Majewski, wychodziliśmy często z jego wykładów. Był duszą naszą i światłem naszem".

Z zapałem garnęła się też młodzież zagrzana słowami rektora do nauki i pracy nad sobą. Czytano i czytano wiele, czyniono wyciągi z najlepszych dzieł zagranicznych, tłumaczono homilie Ojców z greckiego czy z łaciny, które rektor przeglądał i urządzano niekiedy dysputy koleżeńskie na kółkach teologicznych. W 1855 r. gorliwy pasterz i wielkiej miary uczony zgasł przedwcześnie, osierocając zakład, który opromieniał blaskiem swego imienia.

Po jego śmierci bledsze i znacznie bledsze nastawały czasy dla Almy Petersburskiej, bo też i o wiele bledsi od Hołowińskiego byli w Akademii najbliżsi jego następcy. Jeszcze nie zdążył nieboszczyk ostygnąć na śmiertelnem łożu, a już szła krecia robota wśród dygnitarzy duchownych, aby podsunąć rządowi wygodnych kandydatów. Zaciągnęła się jednak sprawa nowych nominacyj wobec wstąpienia na tron cara Aleksandra II i nadchodzących uroczystości koronacyjnych w Moskwie.

W Akademii tymczasem nastało interregnum Księdza Li skiego inspektora, trwające półtora roku i zakończone instalacją prałata Jakubielskiego na godność rektorską. Nie zdaje się, aby go profesorowie i alumni pożądali. Lichy i niespokojny kapłan— jak pisał o nim Feliński — krętacz z przyrodzenia o wachadłowym karku, węszący jak wyżeł, kędy wiatr wieje i za wiatrem idący, nie cieszył się Jakubielski sympatią otoczenia. Zwali go alumni „kasztanem", może dla ciemnej jego cery i śmieli się z niego. W ciągu trzechletnich rządów mącił ustawicznie, zadzierając z inspektorem Ważyńskim, z profesorami i sam wreszcie się pogrzebał przez swoje krętactwa. Chyba tylko jedną zasługę przypisać mu można, że wprowadził do Akademii na stanowisko kapelana słodkiego Felińskiego, głośnego później arcybiskupa warszawskiego.

Lepiej się działo za Bereśniewicza, który rządził po Jakubielskim do 1864 r. Światły kapłan, wzorowy biskup dbał Bereśniewicz o młodzież i jej wykształcenie. Zatrzymał Ważyńskiego przy sobie. Wykłady filozofii powierzył Felińskiemu. Dzieje Kościoła wybitnemu kapłanowi Wincentemu Majewskiemu. Uzyskał od rządu zgodę na wyjazd zdolniejszych studentów do uczelni zagranicznych, lecz sam miejsca nie zagrzał na fotelu rektorskim i legendy po sobie w Akademii nie zdążył zostawić.

Za to następca Bereśniewicza długo na 1-ej linii gospodarzyć będzie i stworzy legendę — „sui generis legendę". — Ciekawym zaiste typem o sępiem kościstem obliczu i wiercących oczach był ten rektor w białym habicie — Dominik Stacewicz, z zakonu kaznodziejskiego. Asceta, pokutnik, pokorny brat zakonny, różańcem brzękający i dewocją swoją budujący wielu kleryków, a jednocześnie ambitny, chciwy władzy, regalista, do szpiku kości regalista, podszyty jansenizmem... Szanować we wszystkiem prawa państwowe, nie stronić od prawosławia, ślepo, bez zastrzeżeń pełnić wolę monarchy i w sercach braci szczepić przywiązanie do tronu — oto były hasła, przyświecające Stacewiczowi do grobu. Więc nie dziw, że pod kierunkiem takiego męża stosunki Akademii z rządem stają się idyllą, jakiej dotychczas nie widziano w Almie. Dyrektor departamentu wyznań Emmanuił Wiktorowicz Siewers był tam ciągłym gościem na 1-ej linii. Sterczał przy otwarciu i zamknięciu roku szkol-

nego. Sterczał na egzaminach, przychodził na galówki i zabawy kleryckie, zasiadał z rektorem do wigilijnego stołu, a gdy po kolendach „Boże carja chrani“ śpiewano dla niego, podchodził zazwyczaj do alumnów, powtarzając z zadowoleniem: „Spasibo, spasibo, rebjata!“. Zamiast umizgać się do rządu winien był Stacewicz wtedy właśnie na inną okoliczność szczególną zwrócić uwagę. Wtedy bowiem Akademia w Warszawie kończyła swój żywot, a klerycy z Polski na rozkaz rządu wędrować musieli nad Newę. Sam interes wskazywał, że wypadało wejść w bliższy kontakt z biskupami polskimi, pozyskać ich zaufanie dla zakładu, który w Kongresówce nie mógł się cieszyć specjalnym mirem po wypadkach 63 roku. Ale nie myślał o tem ojciec Dominik. Polska, jej biskupi, jej kler tyle go nie obchodziły, co ukazy wydawane pod jego bokiem, a dławiące prawa Kościoła. Starsi profesorowie podzielali polityczne credo rektora. Inspektor Rokicki z „pierzami na głowie“, pachnący Iwaszkiewicz, Konstanty Maculewicz, Hryniewiecki etc. zapatrzeni w Departament i Siewiersa własne obrabiali interesy i niejedno zręcznie obrobili sobie, o resztę wiele się nie troszcząc. — Opowiadał mi ks. prof. Jawnis, że podobno miał Stacewicz po śmierci straszyć alumnów.

Lepiej się zaczęło dziać za rektoratu Kozłowskiego, który wyraźnie odstąpił od programu Stacewiczowskiego.

Dopiero w r. 1885 nastąpiły radykalne zmiany w Akademii, kiedy jej rządy przeszły w ręce ks. Franciszka Albina Symona. Nie mógł bojaźliwy arcybiskup Gintowt lepszego uczynić wyboru. Po Hołowińskim bowiem w licznym szeregu rektorów staje Symon i stać będzie zawsze jako najwybitniejsza, najindywidualniejsza i najsilniejsza jednostka. Szczerze oddany Akademii, znający dokładnie jej braki, gdyż od paru lat był jej profesorem, zrozumiał niebawem pełen energii i zapału zwierzchnik, że w danych warunkach pierwszym jego obowiązkiem była i być musiała praca nad podniesieniem poziomu nauk teologicznych w zakładzie, aby tem samem podnieść i jego powagę. Rozwijając logicznie swój program i wzorując się zarazem na fakultetach, które zagranicą zwiedził, wprowadza ks. Symon nowe obszerniejsze podręczniki do nauki, wprowadza ustne i piśmienne repetycje, obostrza wymagania na rocznych i stopniowych egzaminach i sam czuwa nad wykładami. Pra-

gnął rektor słusznie zupełnie, aby młody magister, kończący Almę posiadał fundamentalne teologiczne wykształcenie i mógł dzięki temu stosownie do potrzeb swojej diecezji i żądań swej władzy pracować w różnych kierunkach na niwie Pańskiej. Rozległy się jęki i stękanie wobec tych obostrzeń. Twierdzili niektórzy, że z kucia włosy im z głowy wychodzą, ale nauka szła, szła całą parą i nie z pustemi rękami wracali Akademicy do swoich diecezyj.

Dla podniesienia powagi Akademii dołoży wszelkich starań rektor, aby stopniowo strząsać pył cesarski, który ją pokrywał i wlewać w nią prawdziwie kościelne i katolickie życie... i wlewał je mocą ducha swego wielkiego, przykładem swoim, jak ongi Hołowiński i natchnionem słowem, trafiającem do dna młodego serca. Pod takiem tchnieniem musiało się odmienić oblicze naszej Almy. Wytwarzała się w niej inna atmosfera. Stawała się Alma na wielkiem schyzmatyckiem morzu jakąś oazą iście katolicką, gdzie nie na carskie sługi kształciła się młodzież.

Dla podniesienia powagi zakładu wchodzi ks. Symon w bliższe stosunki z episkopatem polskim, lekceważonym przez jego poprzedników, bo chce go wciągnąć niejako w orbitę Akademii. Wysyła sprawozdania pasterzom, zasięga ich rady, stosuje się do ich życzeń i zdobywa ich aprobatę dla swoich poczynań, dostarczając diecezjom wykształconych i gorliwych kapłanów. Mozoły te nie mogły pozostać bez skutku. Nietylko w Polsce, lecz co ważniejsza nad Tybrem inaczej myśleć i sądzić zaczynano o naszej Akademii. Nieśmiertelny Leon XIII systematycznie powiadamiany o tem, co się w niej działo, zachęcał rektora do dalszej i wytrwałej pracy i niedwuznacznie dawał mu dowody swego uznania. W słynnej Encyklice do Polaków wyrazi się pochlebnie o Akademii, a kardynał Rampolla alter'ego papieża otwarcie i wymownie podkreślać będzie zadowolenie Stolicy św. ze stanu naszej Almy. „W państwie Aleksandra III, mówił kard. Rampolla w 1892 r. do hr. Reverteny, posła austriackiego przy Watykanie, mamy jeden wyższy teologiczny zakład, ale zakład, który w ciężkich warunkach nader chlubnie spełnia swoje zadanie".

W rektoracie arcyb. Symona należałoby właściwie dwa rozróżnić okresy. W pierwszym okresie, gdy Symon był tylko kierownikiem zakładu, najdrobniejsze szczegóły życia alumnów

żywo go obchodziły. Był łatwy wtedy, dostępny, często z młodzieżą obcował i miał znaczny wpływ na nią. Zostawszy jednak biskupem-sufraganem i pomocnikiem zgrzybiałego Arc. Kozłowskiego zmienił się nieco w swojem postępowaniu: stał się mniej dostępny, często kostyczny i przykry dla otoczenia, i, co było rzeczą niezbyt pomyślną, dla braku czasu oddał, rzec można, całkowicie inspektorowi ks. Bolesławowi Kłopotowskiemu wewnętrzny zarząd zakładu. Sumienny wprawdzie i pracowity był to profesor, znający gruntownie swój przedmiot, ale śledziennik, poza „położeniem" nic nie rozumiejący, i z jakąż dziwną lubością terroryzujący wszystkich dla utrzymania rygoru. Wszędzie go było pełno i wszędzie awantury. O papierosa, o rozmowę, o „zawinnoje", o zrzucenie „hałatu" w szpitalu o byle drobiazg — rwetes, groźby, krzyki, fukanie.

Posępnym i gniotącym, jak te mgły petersburskie był w Akademii dzień 20 października 1897 r. Wywożono rektora-pasterza Arc. Symona na wygnanie. Nie sądzę, żeby ten, kto z nas się na to patrzył, mógł kiedykolwiek o tych chwilach zapomnąć. Wieczorem w sali rektorskiej żegnał się biskup z nami, ale jak zwykle żelazny, niezłomny. Podkreślał wymownie, że z radością ten krzyż przyjmował na siebie, że to był drobny krzyż, że większych gwałtów może doznać Kościół, lecz żadne gwałty, żadne ciosy Oblubienicy Chrystusa nie zdławią, a potem w szare podróżne palto odziany zaszedł do kaplicy modlić się przed Panem Utajonym. Staliśmy tam chmarą wpatrzeni w pasterza... Coś nam piersi tłoczyło, coś za gardło chwytało, łzy do ócz się cisnęły i ze łzami, ze wzruszeniem, gdy szedł na tułaczkę błagała go młodzież, klęcząc o błogosławieństwo. — Po wywiezieniu Arcybiskupa Symona w korzystnych nader dla siebie warunkach obejmowała nowa magnificencja obowiązki rektorskie. Podrażnieni postępowaniem ks. Inspektora Kłopotowskiego niecierpliwie wyglądali akademicy zmiany rządów w nadziei, że z nimi lepsze czasy nastaną i z niekłamaną radością witali zwierzchnika, który uchodził za przyjaciela młodzieży i za humanitarnego, łagodnego człowieka. Wrażenie, jakie alumni wynieśli z przemowy i instalacji biskupa Niedziałkowskiego było najdodatniejsze. Pociągał ich swoją wyrozumiałością, słodkiem i miłem obejściem, bo umiał być słodkim rzeczywiście, gdy na żołądek nie cierpiał i noc dobrze

przespał. Cichego dał im inspektora w osobie ks. Andrzeja Redke, uwzględnił jeszcze ich żądania i po piętach nie deptał. Chociaż dawne „położenie“ pozostało w sile, łatwo jednak można było wyczuć, że mniej ostro wykonywanem było. Ale piękne dni rządów „proszeż ja Pana“ biskupa Samosu minęły szybko. W lutym 1898 r. obejmował katedrę homiletyki w Akademii ks. Kazimierz Stawiński, ukochany pupil rektora, a z nim rozpoczęła się nieszczęśliwa, klęskowa dla zakładu — „era faworytyzmu“.

W 1901 roku po ustąpieniu biskupa Niedziałkowskiego na stolicę żytomierską objął rektorat Akademii Prałat Longin Żarnowiecki, który bezwątpienia wiele starań dołożył i mozołu, aby sprostać swemu zadaniu.

Wymownym dowodem jego troski było stworzenie nowej katedry w Almie, odnowienie kaplicy z wielką pieczołowitością, o czystość przepisów liturgicznych, i dbałość o naukę klasycznych języków i utrzymanie rygoru.

Wypadki polityczne, rozgrywające się w stolicy przy powstaniu Dumy Państwowej dosyć słabo zareagowały na życie wewnętrzne Almy. Raz tylko przy wybuchu wielkiego strajku w 1905 r. chwilowa panika ogarnęła młodzież. Pod wpływem hiobowych wieści o mających nastąpić rzeziach i rewolucji, prosili alumni rektora o zgodę na wyjazd z Petersburga, póki się w mieście nie uspokoi i zgodę otrzymali, lecz z niej skorzystać nie mogli skutkiem przerwanej komunikacji lądowej i wodnej. I na tem się skończyło. Więcej nie mieliśmy kłopotów z młodzieżą, choć wyjątkowo burzliwe czasy przeżywaliśmy wówczas. Naogół bowiem ci, których do Akademii nam przysłano, byli zacnym, solidnym materiałem. Pracowali uczciwie i pracowali wiele. Uczyli się języków, poznawali literaturę kościelną zagraniczną, przedstawiali sumienne rozprawy na stopień i skwapliwie garnęli się do seminariów, prowadzonych przez paru profesorów. Z prawdziwą radością u wielu z nich mogliśmy stwierdzić szczery zapał do pracy i widoczne postępy w nauce.

Akademia posiadała wówczas wybitne siły w swoim gronie jakimi byli profesor dogmatyki Jerzy Matulewicz późniejszy biskup wileński i odnowiciel Zgrom. X. X. Marianów, Franci-

szek Buczys znakomity profesor Apologetyki późniejszy Jenerał Marianów i biskup, Profesor Pisma św. X. Stanisław Trzeciak, ks. Aleksander Woycicki obecnie rektor Uniw. Stefana Batorego etc.

W 1910 r. po ustąpieniu biskupa Żarnowieckiego objął rektorat znany w Warszawie wychowawca młodzieży duchownej X. Dr Aleksander Kakowski, który w czasie swoich krótkich bo 3-letnich rządów zdołał ogłosić kilka prac naukowych i w seminariach z prawa kanonicznego podniósł naukę prawa kościelnego w Akademii.

W 1913 roku rektor Kakowski, kapłan wielkiej wiedzy i zasług dla Kościoła wstępował na stolicę Felińskich i Popielów, a w parę miesięcy po jego wyjeździe, w grudniu tegoż roku, czyli w przeddzień wszechświatowych kataklizmów przybywał na 1-ą linię ostatni rektor Akademii ks. Idzi Radziszewski. I szkoda, że ten człowiek o tak niezłomnej energii i taką inicjatywą obdarzony tak późno przybywał. Ostatni Rektor szczerze był kochany przez młodzież akademicką, która widziała w nim opiekuna i głębokiego uczonego, umiejącego zachęcić do pracy i zorganizować pracę. Pomimo przeszkód, z jakiemi się borykał w tych groźnych czasach wojny zdołał jednak paru rzeczy dokonać: stworzył wydziały, powiększył liczbę wykładanych przedmiotów, zaprowadził obronę tez i rozpraw, ale planów swoich całkowicie rozwinąć już nie mógł... Waliło się carstwo, sypało się w gruzy i gruzami swoimi zasypało Almę — w 76-ym roku jej istnienia...

Od szeregu lat na zakład, który nas wszystkich tu obecnych kształcił, różnej maści i kalibru padały zarzuty: jedne bardziej uzasadnione inne zupełną nieznajomość rzeczy zdradzające, a inne i te najliczniejsze, trącące wyraźną niechęcią, a powtarzane na prawo i lewo, jak pacierz za Panią Matką. Nie miejsce tu na nie odpowiadać. Przekonani jesteśmy, że prędzej czy później ujrzy światło dzienne źródłowa, krytyczna praca, która „sine ira et studio“ wyświetli dokładnie dzieje tej instytucji.

Bezsprzecznie miała nasza Alma wiele braków, — braków zrozumiałych i dobrze nam znanych. Lecz czyż nie miała zarazem i wielu stron dodatnich? Rzućmy tylko okiem wstecz i sięgnijmy do chwil spędzonych w Akademii, a chwile te po wielu latach nam ciągle mówić będą, że każdy z nas, kto szedł

do Almy, aby się kształcił uczciwie, ten czasu w niej nie stracił, bo wdrażał się tam w pracę, bo dojrzewał tam w pracy, bo czerpał wiadomości, jakich nie posiadał i ostatecznie zdobywał poważny podkład wiedzy teologicznej, na którym później śmiało mógł się oprzeć i owocnie, gdy tego pragnął, w specjalnych kierunkach uzupełniać.

Zapewne życie hen na północy pod ołowianem niebem i w ścisłem zamknięciu dla młodzieży łatwem i wesołem nie było, lecz i te ciężkie warunki ujemnie na nią nie wpływały. Rygor, wymagania hartowały, urabiały wolę; reklużja rozwijała tak potrzebne koleżeństwo. Wrogie prawosławie, które nas otaczało, tylko z Kościołem nas bardziej spajało, uwydatniając na każdym kroku kontrastem swoim siłę i prawdę św. naszej wiary, a oderwanie od swoich, a obczyzna, a rodzaj wygnania potęgował jedynie w młodych duszach miłość ojczyzny. — Chyba pamiętamy jeszcze rzewne kolendy, śpiewane tam nad Newą przy uczcie wigilijnej lub pieśni wesela, gdy w rezurekcję szła procesja ze światłem poprzez sale gmachu. Jak w serca nasze wżłabiały się te pieśni, jaką tęsknotę budziły w nas wówczas do ziemi ojczystej, której były echem.

Gdy pytają się ludzie, co dała Akademia Kościołowi i społeczeństwu naszemu, niech świadczą, co dała, zastępy dzielnych wychowańców, którzy w ciągu lat dziesiątków wychodzili z Almy. Gdzież ich nie było, gdzie nie pracowali dla Boga i ojczyzny. Od Dźwiny, od Dniepru do Wisły i Warty leżą rozproszone ich kości. We wszystkich bodaj dziedzinach życia kościelnego i społecznego napotykamy Akademików naszych. Pasterze, rządcy, pedagodzy, prawnicy, teologowie, politycy, statyści, pisarze; w cieniu i na widowni umieli wytrwale, z zapałem, z poświęceniem kształcić, urabiać, kierować, tworzyć, dawać impuls do pracy, zbogacać wiedzę nauką swoją, bronić praw świętych i w chwilach krwawej próby — męstwem i wiarą przyświecać innym...

A wyrazem najwymowniejszym tej krwawicy i trudów, niech będzie kalwaria tego, któregośmy pomnikiem czcili pamięć w Katedrze, tego męża o gołębiem, kryształowem sercu, mającego jedno pragnienie w życiu — „czynić dobrze innym. I przeszedł zaiste benefaciendo omnibus“ — dobrze czyniąc biednej dziatwie, uczniom, przyjaciołom, krzywdzicielom swoim, dobrze

czyniąc Kościołowi, choćby apostolstwem na tajgach północy, dobrze czyniąc ukochanej ojczyźnie, bo glorię Polaka - wyznawcy roznosząc do Gór Pensylwanii czy do brzegów Ontaria!

Imię jego: Arcybiskup Cieplak.

Czytamy w żywocie Niemcewicza, skreślonym ręką księcia Adama, że posłom na sejm czteroletni, po zamknięciu Sejmu dawano na pamiątkę żelazne pierścienie z napisem: „fidis manibus“. Były te pierścienie symbolem licznych i wspólnie podjętych mozołów. Krzyż ten złoty (magistrowski) jaki nam dawano był również symbolem pracy, wysiłków i zarazem symbolem wielu tradycji. Jeżeli są nam one jeszcze drogie, to chciejmy wspomnieniem o nich „fidis pectoribus“ nadal zachować.

Ks. Dr TADEUSZ JACHIMOWSKI

MAGISTER Św. TEOL. PETERSBURSKIEJ AKADEMII DUCH.

Biskup Michał Godlewski

Historyk i Pisarz

Dostojnemu swemu Profesorowi w dowód wdzięczności i synowskiego hołdu.

Wstęp.

Działalność pisarska J. E. Ks. Biskupa Dr Michała Godlewskiego, którą z okazji jubileuszu profesorskiego w krótkim szkicu bibliograficznym *) pragnę zobrazować, mieści się w ramach lat czterdziestu (1897 — 1937). Wiąże się ona najściślej z dziedziną wiedzy, której dostojny Profesor poświęcił wszystkie swoje siły, rozległą wiedzę i ogromny talent pisarski. Historia Kościoła — to umiłowanie, w którym się streszcza całe życie zasłużonego Jubilata, jako uczonego, pedagoga i biskupa.

---

*) Wykaz prac próbuję ustalić dzięki wskazówkom J. E. Ks. Biskupa i własnym poszukiwaniom. Część prac drukowanych w Rosji w czasie wojny nie jest narazie dostępną. (Przyp. Autora).

Zakres i kierunek pracy pisarskiej.

Dorobek literacki Ks. Biskupa obejmuje ponad 80 pozycyj. Zawdzięczać go należy ustalonemu wcześnie kierunkowi studiów oraz objęciu katedry historii Kościoła w Petersburskiej Akademii Duchownej, a następnie w Uniwersytecie Jagiellońskim. Ten urzędowy charakter pedagoga - historyka wiązał się znakomicie z powołaniem uczonego - historyka. Pedagog wprowadzał młodzież duchowną w tajniki dziejów i okazywał w nich nieprzemijającą moc i zbawczą misję Kościoła, — uczony zaś swą pracą badawczą odsłaniał nieznane lub w cieniu ukryte fragmenty tej wspaniałej budowli, która dźwigała się pracą pokoleń pod kierowniczą dłonią Opatrzności.

Niewątpliwie z potrzeby serca, ale i z nakazu świadomej woli kapłana - polaka, poczęła się, rozszerzała i pogłębiała ofiarna służba dla Kościoła, najpierw tam, w północnej stolicy, a następnie już w odrodzonej Ojczyźnie. Znakomity Profesor nie ograniczył się jeno, bo ograniczyć się nie mógł, do olśniewających i porywających swoich wykładów z katedry akademickiej. Chwytał za pióro, by odsłonić lub naświetlić prawdę wyśledzoną w dziejach, w które odważnie się zapuszczał. Stąd też praca piśmiennicza posiada znamiona już to ściśle naukowe, gdy ujawnia wydarzenia nieznane i prowadzi do nowych oświetleń i nowych wniosków, — już to posiada charakter popularyzacyjny, literacki, częstokroć aktualny.

Rozpatrując dotychczasową działalność piśmienniczą Ks. Biskupa M. Godlewskiego, łatwo możemy stwierdzić, że uzależnioną jest ona od środowiska, w jakim dane mu było pracować. Lata pobytu w Rosji, a w szczególności na katedrze profesorskiej w Petersburgu, ujawniają zdecydowane zainteresowanie dziejami Kościoła w imperium rosyjskiem. Natomiast powrót do kraju, zwłaszcza od czasu objęcia katedry historii Kościoła powszechnego w Krakowie, wpłynął wyraźnie na przesunięcie ośrodka studiów nad dziejami Kościoła na tereny Królestwa Polskiego. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż historyk zależny jest w ogromnej mierze od archiwów i źródeł, które są dlań dostępne. Wybuch rewolucji w Rosji, zbiegający się niemal z konsekracją biskupią w Petersburgu (r. 1917), objęcie urzędu pasterskiego w Żytomierzu

a następnie w Łucku, uniemożliwiły korzystanie z dotychczasowych źródeł petersburskich. Dopiero pobyt w Krakowie od r. 1927 stworzył możność Ks. Biskupowi wznowienia swoich prac naukowych, najpierw na podstawie materiałów zgromadzonych dawniej, a następnie skłonił do sięgnięcia po nowe.

Zatem w działalności pisarskiej J. E. Ks. Biskupa Godlewskiego można wyróżnić dwa okresy: I-szy wypełniają studia nad dziejami Kościoła w Rosji, II-gi zaś od r. 1929 poświęcony historii Kościoła w Polsce.

Rzecz oczywista, że zbraknąć nie mogło i istotnie nie zbrakło różnorodnych okazyj i sposobności, by się wychylić poza wytyczone sobie obszary historycznych poszukiwań i na inne tereny, podległe władztwu historii. Ludzie i wydarzenia nęciły ku sobie psychologa i badacza swoją tajemniczością, swoim pięknem, swoją wielkością. Jakże często i ludzi sobie współczesnych ogarniał swoim wnikliwym wejrzeniem i wprowadzał na arenę dziejów. Czasami odzywał się pedagog, kiedyindziej — esteta lub mówca. Tak więc zrodził się niemały poczet studiów i szkiców, niejako na marginesie zasadniczej twórczości naukowej, odzwierciadlający zainteresowania Dostojnego Pisarza, osobiste związki i wydarzenia czasów, które wypadło przeżywać.

Opierając się na powyższych przesłankach, sądzę, że dorobek naukowy i literacki Ks. Biskupa można zgrupować w trzech działach, a więc I- Rossica, II-o Polonica i III-o Varia. Te właśnie trzy działy pragnę pokrótce omówić.

I. ROSSICA.

Czteroletnie studia Ks. Biskupa M. Godlewskiego nad Newą, zakończone uzyskaniem stopnia magistra Św. Teologii cum eximia laude w Petersburskiej Akademii Duchownej w roku 1901, a następnie, po dwuch latach studiów na uniwersytecie we Fryburgu (1901 — 1903), objęcie katedry historii Kościoła w tejże Akademii od dn. 24. V. 1903 r. skierować musiały uwagę młodego Profesora na bieg spraw katolickich w Rosji. Niezbadane przeważnie tajniki wielu archiwów petersburskich ciągnęły ku sobie. Rozpoczęła się więc wędrówka do schowków archiwalnych w Akademii Duchownej, Seminarium Me-

tropolitalnym, Kolegium Duchownym, Konsystorzu Arcybiskupim, Kapitule Metropolitalnej, a następnie po wielkich archiwach państwowych Ministerstwa Spr. Zagran., Oświaty, Departamentu Obcych Wyznań, czy wreszcie po zbiorach archiwalnych publicznych i prywatnych, by wspomnieć arch. Daszkowa. Poszukiwania te dawały wyniki znakomite. Co jakiś czas Profesor dokonywał prawdziwych odkryć, które rzucały nowe światło na cały szereg spraw, wydarzeń i ludzi, związanych z Kościołem i dotyczących Kościoła.

Odnajdywane dokumenty odsłaniały coraz wyraźniej dzieje organizującego się Kościoła w Rosji po rozbiorach Polski. Dotyczy to przede wszystkim ustanowienia hierarchji kościelnej w Rosji, szkolnictwa kościelnego, wychowującego młodzież duchowną, jurysdykcji kościelnej, zgromadzeń zakonnych, konkordatu, stosunków dyplomatycznych między Rosją i Stolicą Apostolską. A przy tym wyłaniają się nieustannie postaci historyczne ówczesnych papieży, ich sekretarzy stanu, nuncjuszy i legatów, postaci panujących w Rosji cesarzy, począwszy od Katarzyny II, ministrów i posłów, wreszcie cały szereg biskupów, dygnitarzy i działaczy duchownych i świeckich.

a) Wydawnictwa źródeł.

Cóż czynić będzie pełen zapału uczony z tym bogactwem odnalezionego materiału historycznego? Narzuci się myśl: wydać i opracować. Rozpoczyna się zatem obok działalności profesorskiej intensywna praca nad wydaniem dokumentów, w celu uprzystępnienia ich dla uczonego świata. Ukazują się w latach 1906 — 1917 zbiory tych niezwykle ważnych materiałów. Zatem mamy tom dokumentów, dotyczących zamierzonego utworzenia stolicy prymasowskiej w Wilnie, ogłoszony w Petersburgu 1906 r. p. t. „Analecta Historica Petropolitana, Sedes Primatialis Vilnensis (1815 — 1817). Z kolei idzie 5 fascykułów aktów archiwalnych, wydanych w rocznikach Petersburskiej Akademii Duchownej w latach 1906 — 1913 p. t. „Monumenta Ecclesiastica Petropolitana“. Dokumenty te odnoszą się przede wszystkim do ustanowienia arcybiskupstwa Mohylowskiego, uporządkowania spraw religijnych wyznania katolickiego w całym imperium Rosyjskim, a nawet w Królestwie

Polskim, założenia Mohylewskiego seminarium duchownego, jak również dotyczą one w znacznej mierze osoby pierwszego arcybiskupa Mohylewskiego Stanisława Siestrzencewicza oraz jego uprawnień i godności. — Rok 1911 przynosi zeszyt dokumentów, odnoszących się do dziejów Seminarium Głównego w Wilnie, opublikowanych w Petersburgu p. t. „Documenta ad historiam Seminarii Principalis Vilnensis pertinentia. 1803 — 1822". Wreszcie w latach 1913 — 1917 ukazuje się cenne źródłowe wydawnictwo, ogłoszone również w Petersburgu p. t. „Journal et Correspondance de Stanislas Siestrzencewicz-Bohusz, premier archevêque—métropolitain de Mohilew. V parties (1797 — 1810)". Na tych zbiorach wyczerpuje się działalność wydawnicza dokumentów historycznych Dostojnego Profesora Almae Matris w Petersburgu, jeśli pominąć rzeczy drobniejsze jak np. „List Prowincjała N. Czajkowskiego O. P. do klasztorów prow. litewskiej" (Petersburg 1905) czy też materiały archiwalne spożytkowane w poszczególnych opracowaniach.

b) Opracowania.

Równolegle atoli z wydawnictwem źródeł zjawiać się zaczęły studia ks. prof. M. Godlewskiego z zakresu historii Kościoła w Rosji. Studia te wiążą się ze zdobyczami archiwalnymi tych właśnie czasów. Ześrodkowują się one przede wszystkim na postaci arcybiskupa St. Siestrzencewicza. Mamy więc prace: z r. 1909 o niedoszłym kardynalacie St. Siestrzencewicza („De cardinalatu Stanislai Siestrzencewicz - Bohusz, archieppi Mohyloviensis (1784 — 1817) — dalej jest jego ostatnie pragnienie (r. 1908), z kolei obszerny o nim artykuł biograficzny w Podr. Encyklop. Kościelnej t. 35 — 36 (1912), stosunki z ces. Pawłem I („Cesarz Paweł I i arcybiskup Siestrzencewicz-Bohusz" (r. 1914); wreszcie już później ukaże się w Krakowie studium „Arcybiskup Siestrzencewicz i Stanisław August w Petersburgu" (r. 1928). Z innych prac zasługują na uwagę w okresie badań petersburskich: „Purpura kardynalska arcybiskupów Mohylewskich" (r. 1905), „Prymasostwo Wileńskie" (1905 — 1906), „Wybór O. T. Brzozowskiego jenerała Jezuitów" (1907), „Śmierć O. Gabryela Grubera S. J." (1904) „Preliminarya konkordatu z roku 1847" (1910),

„Karta z badań dyplomatycznych Ojca P. Pierlinga S. J." (1912), „Rycerze maltańscy w Petersburgu" (1915), „Stolica Apostolska i Święte Przymierze" (1918). Owe zaś „Rossica" wieńczy obszerne studium, oparte jednak na materiałach zgromadzonych w archiwach rosyjskich, p. t. „Cesarz Aleksander I jako mistyk". Dzieło to obrazuje życie i poglądy Aleksandra I w okresie załamania się jego pierwotnego liberalizmu i przeobrażeń psychicznych w kierunku religijno - mistycznym.

Do opracowań historycznych tego okresu należą również poszczególne zagadnienia z dziejów Kościoła w Rosji, które znajdujemy w litografowanych wykładach akademickich, choćby wspomnieć z r. 1913/14 takie rozdziały, jak: „Jesuitae in Alba Russia" czy „Missio Archetti Petropolim".

Jak zatem widzimy okres petersburski działalności naukowej J. E. Ks. Biskupa M. Godlewskiego wzbogacił znacznie dość ubogą literaturę historyczną w zakresie dziejów Kościoła w Rosji.

II. POLONICA.

Rok 1929 rozpoczyna w życiu J. E. Ks. Biskupa M. Godlewskiego nowy okres twórczości naukowej. Opublikowany w tym roku w „Kurierze Warszawskim" artykuł historyczny p. t. „Rezurekcja w Warszawie w 1831 r." wskazuje na budzące się zainteresowania dostojnego Profesora Wszechnicy Jagiellońskiej sprawami naszych ruchów wyzwoleńczych i stosunkiem do nich Kościoła. I istotnie rozpoczęły się badania już na terenie polskim w naszych archiwach państwowych, ułatwiane przez znakomitego uczonego i przyjaciela ks. Biskupa ś. p. prof. Stanisława Ptaszyckiego, naczelnego dyrektora archiwów państwowych, — jak niemniej i w archiwach kościelnych, różnych instytucyj naukowych i nawet prywatnych. Długą jest i mozolną tego rodzaju praca przygotowawcza, dała ona już jednak swoje wyniki. Niewątpliwie powstanie listopadowe i jego następstwa w życiu Kościoła w Polsce stało się główną osią pracy badawczej i literackiej Czcigodnego Jubilata, jak świadczy o tym choćby referat, przedstawiony dn. 9. II. 1931 r. Akademii Umiejętności w Krakowie.

W szczególności można stwierdzić, że kilka postaci naszych pasterzy skupiło na sobie uwagę Ks. Biskupa M. Godlewskiego.

Postacią taką jest osoba ks. Karola Skorkowskiego, biskupa krakowskiego, ks. Marcelego Gutkowskiego, biskupa Podlaskiego i wreszcie ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa Warszawskiego. Im też poświęcił Ks. Biskup swoje studia, dając przez to przyczynki historyczne do poznania tych tragicznych czasów.

Tak więc praca p. t. „Parę nieznanych stronic z życia Marcelego Gutkowskiego Biskupa Podlaskeigo (1831 — 1843)“, ogłoszona w r. 1933, przedstawia walkę jego z rządem w latach 1935 i 1836, wywiezienie do Ozieran na Białoruś i wreszcie zrzeczenie się biskupstwa Podlaskiego (r. 1842) oraz wyjazd do Lwowa (r. 1843). Studium to zostało oparte przede wszystkim na materiałach zaczerpniętych z akt kancelarii namiestnika Królestwa Polskiego, znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Ze studiów nad Biskupem Karolem Skorkowskim mamy narazie opracowany fragment, dotyczący jego stosunków z gen. Skrzyneckim, naczelnym wodzem powstania listopadowego w jego ostatniej fazie. W pracy swej p. t. „Jenerał Skrzynecki i Biskup Skorkowski (1831 — 1831)“, opublikowanej w Warszawie w r. 1934, podaje Ks. Biskup szereg nieznanych szczegółów z czasów powstania, oświetlających stosunek patriotycznego Biskupa Krakowskiego do historycznych wydarzeń w kraju, podkreślając wpływ Biskupa na Generała w zakresie życia religijnego, który doprowadził do zerwania z Towiańskim. Praca ta opartą została na listach gen. Jana Skrzyneckiego, znajdujących się w archiwum biskupa Skorkowskiego.

Dotychczasowy cykl studiów o zbrojnym ruchu 1831 r. zamyka praca p. t. „Watykan a Powstanie Listopadowe“, ogłoszona w r. 1931. Uczony Biskup spłaca należny dług współczesnej wiedzy historycznej o stosunku Stolicy Apostolskiej do sprawy powstania.

Z okresu późniejszego naszych dziejów poza artykułami w Słowniku Biograficznym o arcybiskupie Warszawskim Ks. Stanisławie Choromańskim i kilku innych postaciach, ogłosił Ks. Biskup w r. 1930 szkic historyczny p. t. „Tragedia Arcybiskupa Felińskiego (1862 — 1864)“. Jest to rzecz niezwykle wnikliwa, napisana z nadzwyczajną znajomością epoki. Praca ta została oparta na obfitej literaturze pamiętnikarskiej oraz na

nieznanych dotychczas wspomnieniach przyjaciela Arcybiskupa z czasów Akademii Petersburskiej ks. Wincentego Majewskiego, na listach arcyb. Felińskiego do ks. Majewskiego i korespondencji Lüdersa i Tęgoborskiego z min. Wałujewym. Sylwetka dziejowa tego wielkiego pasterza i patrioty zarysowaną została wyraziście i opromieniona blaskiem męczeństwa z niezwykłą plastyką, tak zresztą właściwą dostojnemu Autorowi.

Rozpatrując dorobek naukowy Ks. Biskupa M. Godlewskiego w tym dziale możemy powiedzieć, że idzie on po linii wzmożonych zainteresowań współczesnych historyków naszymi ruchami wolnościowymi, czemu sprzyja niedawna stuletnia rocznica powstania listopadowego, przyczyniając się do częściowego przynajmniej wypełnienia luk w dziedzinie historii Kościoła w Polsce.

III. VARIA.

Z kolei należy omówić tę działalność pisarską, która została spowodowaną przez różnorodne okoliczności osobistego życia, wydarzenia natury ogólnej i związki z ludźmi, z którymi wypadło Ks. Biskupowi współpracować. Tego rodzaju dorobek literacki Ks. Biskupa M. Godlewskiego jest znaczny. Stanowią go przeważnie artykuły, po części odczyty i przemówienia. Dla łatwiejszej orientacji ten rodzaj twórczości podzielić można na trzy działy: a) historyczno - pedagogiczny, b) historyczno - literacki i c) biograficzny.

a) Do działu historyczno - pedagogicznego pragnę wliczyć te prace, które w sposób ogólny i zasadniczy omawiają historię, jej znaczenie i podstawowe elementy, a także jej związki z innymi naukami i metody jej nauczania. Należy tu przede wszystkim mowa J. E. Ks. Biskupa M. Godlewskiego, wygłoszona dn. 21. VIII. 1933 r. w Warszawie w charakterze delegata Ojca Św. Piusa XI na rozpoczęcie VII Międzynarodowego Kongresu Historycznego. Mowa ta ogłoszoną została w Warszawie w roku 1933 p. t. „L'Eglise Romaine et les sciences historiques". We wspaniałych rzutach naszkicował ks. Biskup wprawną i pewną dłonią wiekopomne i nieprzemijające zasługi Kościoła dla historii poprzez długie stulecia aż do obecnego pontyfikatu uczonego historyka i bibliotekarza Achillesa Ratti'ego.

Inną pracą o charakterze zasadniczym jest pierwsza prelekcja Ks. Biskupa, wygłoszona w dn. 22. II. 1927 r. przy objęciu katedry historii na uniwersytecie Jagiellońskim, p. t. „O nadprzyrodzonym pierwiastku w dziejach Kościoła“. Mowa godna historyka, który, trudząc się długo na rozległych obszarach dziejów, spostrzega wyraźnie owe „gesta Dei“, ową nić tajemniczą a jasną w pomroce zawiłych ludzkich działań, która sięga do kierowniczej dłoni Bożej nad światem.

„Uwagi o nauczaniu historii‘ ogłoszone w r. 1933 r. w „Miesięczniku Katechetycznym“ zawierają szereg cennych spostrzeżeń Pedagoga, który pragnie uprzystępnić i ułatwić znajomość historii przez podkreślenie w nauczaniu tego czynnika, który dominuje w omawianym okresie dziejów Kościoła. Radzi usilnie ożywić przedstawiony materiał przez szereg umiejętnie wybranych epizodów i charakterystycznych scen. Wielką w tem pomocą będzie sięgnięcie do źródeł, a więc do dokumentów czy starych kronik, które przemawiają językiem swoich czasów i znakomicie wprowadzają na teren danej epoki.

Bardzo charakterystycznym jest dla czasów, które przeżywamy, głos Ks. Biskupa w obronie wolności szkół akademickich, opublikowany w zbiorowej księdze profesorów wyższych uczelni w r. 1933. Wynurzenia te wieloletniego Profesora p. t. „Sint, ut sunt, aut non sint“ zmierzają do wykazania szkodliwości ingerencji obcych nauce czynników w życie wyższych uczelni. Dzieje sławnych wszechnic potwierdzają to powszechne zresztą przekonanie.

Gdy w r. 1917 Ks. Biskup Godlewski, ówczesny prezes Macierzy Polskiej na Wołyniu, poświęcał gimnazjum polskie w Kijowie, wygłosił wówczas dn. 9. IX. przemowę, która dla upamiętnienia tak doniosłej chwili została opublikowaną. W mowie tej nawiązuje Ks. Biskup do starej na tych ziemiach tradycji T. Czackiego, a nawet do historycznego przemówienia tego znakomitego organizatora oświaty przy otwarciu gimnazjum kijowskiego. To też życzy Ks. Biskup tej powstającej szkole słowami Czackiego, by się stała „śpichlerzem umiejętności polskiej“.

We wszystkich tych pracach przejawia się zmysł syntetyczny i pogląd ogólny na dzieje Kościoła i rolę nauki, a w szczególności historii, w życiu człowieka i narodu.

b). W dziale historyczno - literackim należy moim zdaniem pomieścić te prace, które przede wszystkim dotyczą spuścizny literackiej czy naukowej, już to minionej epoki, już to współczesnych autorów. Zaliczam tu również te częściowo już opublikowane szkice historyczno - literackie Ks. Biskupa, które na łamach dzienników i czasopism się ukazywały. Mamy tu zatem sprawozdania, opisy, recenzje, przemówienia, impresje czy obrazki literackie.

Do tego działu należy zaliczyć pierwszy drukowany utwór Ks. Biskupa Godlewskiego o charakterze sprawozdawczym z r. 1897 o nowym rektorze Akademii Duchownej w Petersburgu, a później „Cztery lata rektoratu Biskupa Niedziałkowskiego“ (1901 r.). O charakterze sprawozdawczym jest znacznie późniejszy artykuł: „W grobach królewskich na Wawelu“ (1929).

Do opisów należy artykuł z r. 1903 o pobycie O. I. Stoikowicza z Raguzy w Konstantynopolu, a także bardzo cenna praca o polonikach XV i XVI w., znajdujących się w bibliotece Akademii Duchownej w Petersburgu (1901 r.), czy wreszcie artykuł informacyjny „o drukach kościelnych w XV wieku“ (1930). O charakterze recenzyjnym będą artykuły: „o poezjach łacińskich Leona XIII“ (1898), Historia Kościoła kard. Hergenröthera (1902), o kard. de Bernis Masson‘a (1905), „Katolicy i wiek XX Erhardta“ (1903) o pracach Pighi‘ego, Askenazego (1905—6) czy wreszcie artykuł recenzyjny o Boecjuszu (1927 r.).

Z przemówień umieszczam w tym dziale dwa, mianowicie: prelekcję wstępną przy objęciu katedry w Akademii z dnia 18 IX. 1903 r. p. t. „De condicione Sacrae Eloquentiae in Italia exeunte XV s.“ oraz mowę przy złożeniu prochów Juliusza Słowackiego na Wawelu z r. 1927. Piękna ta mowa odsłania doskonałą znajomość dostojnego Mówcy duszy i twórczości Wieszcza i niewątpliwie godną była Wawelu.

Przepięknym obrazkiem, o walorach wybitnie literackich jest nowela historyczna „Na Capri“ (r. 1933), gdzie Czcigodny Autor maluje postać Tyberiusza, któremu egipcjanin Thamos przynosi wieść o śmierci Boga na Kalwarii. — Rodzajem impresji o podniosłym nastroju jest „Złota Przędza arc. Cieplaka“ „Wigilia Butyrskiego Więźnia“ (r. 1923) i „Ostatnia tragedia arcybiskupa Cieplaka“ (r. 1926), gdzie w pełni ujawnia

się głęboki sentyment, a nawet kult, ks. Biskupa do swego Przyjaciela i Konsekratora. Podobny charakter posiada szkic p. t. „Tragedia Mędrca“ (1937 r.), gdzie w mistrzowski sposób odtworzone zostały przeżycia wielkiego uczonego fizyka prof. Władysława Natansona w tym okresie, kiedy lampa jego życia gwałtownie gasnąć poczęła. Za materiał posłużyły listy, świadczące o serdecznej wymianie myśli i uczuć między obydwoma znakomitymi profesorami.

W pracach Ks. Biskupa Godlewskiego zaznacza się w szczególny sposób pierwiastek literacki i estetyczny i szczerze żałować należy, że niemało takich obrazków światła dziennego dotychczas nie ujrzało, choćby wspomnieć Sawonarolę, i pewnie go nie ujrzy, bo rewolucja bolszewicka dobytek artystyczny i literacki dostojnego Profesora i Zbieracza rozgromiła a tułaczka dokonała reszty *).

c) Prace biograficzne, które w tym dziale pomieszczam, to najczęściej krótkie szkice, ogłoszone w czasopismach czy dziennikach z okazji jubileuszów, rocznic czy śmierci wybitnych osobistości w życiu Kościoła czy nauki.

Jeżeli chodzi o postacie nam współczesne wybija się na pierwszy plan osobistość tej miary co kardynał D. Mercier. Dostojny Autor stał na czele delegacji polskiej, udając się do Belgii na uroczystości jubileuszowe wielkiego Prymasa zaprzyjaźnionego z nami narodu. Misję swą utrwalił Ks. Biskup pięknym wspomnieniem, opublikowanym w r. 1924 p. t. „Jubileusz kard. Dezyderego Mercier“. Przedziwnym dostojeństwem jaśnieje sylwetka Kardynała, odmalowana w tym artystycznym szkicu.

Pełną siły i blasku jest postać Kardynała Sekretarza Stanu Leona XIII, którą ze szczególnym umiłowaniem naszkicował Ks. Biskup w r. 1917 w pracy: „Mariano Rampolla del Tindaro“. To nietylko dług wdzięczności, spłacony wielkiemu mężowi stanu za szczególną i stałą życzliwość dla Autora, ale też praca o tendencji wychowawczej, zmierzająca do okazania piękna wewnętrznego i niezłomnego charakteru w służbie dla Kościoła.

---

*) Śród ogromnej ilości archiwaliów zniszczono w Żytomierzu listy J. Słowackiego, J. Śniadeckiego, J. I. Kraszewskiego, rękopis filozoficzny Rzewuskiego itd. (Przyp. Autora).

Z innych należy wymienić: „Wielki przyjaciel młodzieży O. Mandonet O. P.“ (1936), „Ze wspomnień o prof. Askenazym“ (r. 1935) „Ks. Zygmunt Chełmicki“ (1936), „Jenerał Emilio Mola“ (r. 1936).

Mamy również kilka postaci, wyłaniających się z mroków minionych stuleci, które uwypuklił znakomity Historyk na tle współczesnej mu epoki“. Na plan pierwszy wysuwa się sylwetka Wawrzyńca Medyceusza, namalowana z niezwykłą subtelnością a zarazem barwami nasyconymi i przesłonecznionymi italską pogodą. Ten szkic historyczny umieścił Ks. Biskup w „Księdze pamiątkowej ku czci Leona Pinińskiego“ w r. 1936 p. t. „Il Magnifico“. Przedziwne czarodziejstwo pióra Czcigodnego Autora przenosi nas nad Arno, wplata niepostrzeżenie w życie Florencji, ogarnia atmosferą Odrodzenia. Kończąc ten szkic biograficzny stajemy wraz z Autorem nad sarkofagiem Wawrzyńca Wspaniałego „w kaplicy medycejskiej‘—„la Capella minore“, pod kopułą wśród lśniących marmurów, gdzie kariatydy Buonarotti‘ego od czterech wieków w tragicznej zadumie strzegą jego prochów“...

Z okazji trzechsetlecia Akademii Francuskiej dał Ks. Biskup Godlewski wyrazistą sylwetkę jej założyciela kard. Richelieu (r. 1935). Przytaczając słowa Kardynała na łożu śmierci wyrzeczone, „że nie miał innych wrogów, prócz wrogów państwa“, dodaje Autor od siebie: „I mówił prawdę... W ciężkich chwilach walki i przełomu stał się Richelieu uosobieniem Francji. Kto w niego godził, godził w państwo francuskie, w jego życie, w samą Francję“.

Z wielką wyrazistością zarysowują się w wyobraźni czytelnika sylwetki św. Franciszka „Poverello z Asyża“ (r. 1934) i św. Bernarda (r. 1936), zamieszczone w „Miesięczniku Katechetycznym“. Są one przykładem ożywienia epoki przez wprowadzenie na jej widownię charakterystycznych postaci w dziejach Kościoła.

Omawiając dział biograficzny twórczości pisarskiej Ks. Biskupa M. Godlewskiego, można bez przesady powiedzieć, że w naszym piśmiennictwie nie wielu się chyba znajdzie pisarzy, którzyby potrafili dorównać dostojnemu Jubilatowi, przy zachowaniu zarazem objektywizmu naukowego, pod względem plastyki i ekspresji przy wywoływaniu z przeszłości postaci hi-

storycznych. Sylwetka historyczna — to jakby szczególna właściwość talentu literackiego Ks. Biskupa M. Godlewskiego.

Czynnik artystyczny w twórczości pisarskiej Ks. Biskupa M. Godlewskiego.

Omawiając działalność pisarską Ks. Biskupa M. Godlewskiego mimochodem i niejako mimowoli wspomniałem o stronie literackiej i estetycznej wspomnianych studiów i szkiców. Teraz narzuca się konieczność wyraźniejszego podkreślenia tych czynników, które decydują o wartości artystycznej każdego utworu literackiego.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że dostojny Autor należycie docenia ów czynnik artystyczny zarówno mówionego jak i pisanego słowa. Wpływa na to niewątpliwie wysoka kultura, którą się karmił od najmłodszych lat, rozległa wiedza, gruntowna znajomość języków, a zwłaszcza mowy ojczystej, a przytem nad wyraz bogata i ruchliwa wyobraźnia. Obdarzony nadto doskonałą wymową. Ks. Biskup, czy to jako profesor, czy jako prelegent, budził zachwyt swoich uczniów czy słuchaczy. Któż z nas, którzyśmy mieli szczęście na ławie akademickiej w Petersburgu słuchać wykładów Ks. Biskupa Godlewskiego, nie zachował jaknajżywszych wspomnień o tych zachwycających prelekcjach, budzących nieraz prawdziwe zdumienie dla tej nieporównanej maestrii słowa? Minęły lata długiej już pracy, przegrodzone rewolucją, wojną i osobistymi przeżyciami, a jakże wyrazistym jest ten korowód postaci historycznych, które się przesunęły na wykładach patrologii i dziejów Kościoła! A może to młodzieńcza tylko wyobraźnia i wspomnienia pięknych lat życia akademickiego nasyciły urokiem te porywające nas wówczas wykłady? — Nie, to jednak raczej zasługa samego Profesora, co wpełni potwierdził w r. 1929 odbyty w Wilnie zjazd akademicki, kiedy to wszystkie zgromadzone wówczas roczniki byłych wychowanków Akademii w najpełniejszym zjednoczeniu poddało się czarowi słowa dawnego Profesora, który nam odsłonił dzieje naszej Almae Matris. Na uwięzi trzymał i myśli i serca wszystkich obecnych. A może sprzyjała temu i chwila i temat? Niewątpliwie, wszyst-

ko to podniosło temperaturę uczuć i napięcie uwagi. Ale nie w tym czynniku zewnętrznym leży istota tego niezwykłego wpływu, lecz w osobie Prelegenta. Dam inny przykład. Zaszczycił Ks. Biskup swoją obecnością liczne zebranie młodzieży akademickiej w Warszawie, a uproszony zaimprowizował wykład... o podziale historii. Skutek? Czasami zdumienie, nieraz żywiołowe wybuchy śmiechu, chwilami zasępienie i smutek, a w ostatecznym wyniku powszechny entuzjazm dla Mówcy i co ważniejsze pogłębiony kult dla Kościoła.

Podobne wartości wnosi Ks. Biskup M. Godlewski i w dziedzinie twórczości pisarskiej. Więc przede wszystkim uderzająca już na pierwszy rzut oka plastyka opisu, czy to wydarzeń dziejowych, czy też postaci historycznych. Przyczynia się do tego umiejętność operowania światłocieniem. Dokładna znajomość szczegółów, czasami drobnych bardzo, pozwala je naświetlić, a przez to uwypuklić pewne rysy charakterystyczne. Rozległe tło, umiejętnie podmalowane, ułatwia Autorowi umieszczenie w odpowiednim oddaleniu działających postaci, a przez to daje wrażenie głębi perspektywistycznej. Pewne rzeczy maleją wprawdzie, zato inne stoją przed widzem w całej okazałości, blasku i pięknie.

Wyrazistość postaci historycznych, owe sławne „sylwetki“ szkicowane przez Ks. Biskupa w tak mistrzowski sposób, to dzieło szczególnej wnikliwości psychologicznej Badacza. I znowu podkreślić musimy tę niezwykłą znajomość życia, charakteru, obyczaju, zewnętrznego wyglądu, stroju opisywanej postaci, a nawet kursującej o niej anegdoty. Ale też taka znajomość ludzi, działających w życiu publicznym, sprzyjała wniknięciu w motywy ich czynów, tłumaczyła ten czy inny kierunek działania. Magicznym słowem Profesora wyłaniały się te postaci z zamarłej i zapomnianej przeszłości, by ożyć w rozbudzonej wyobraźni czytelnika czy słuchacza.

Innym jeszcze środkiem artystycznego patrzenia w przeszłość i artystycznego jej odtworzenia to przedziwna umiejętność kojarzenia ludzi z wielkimi wydarzeniami dziejowymi. Te zestawienia wytwarzały zdumiewające częstokroć kontrasty. Jakże komiczne nieraz były małostkowe ambicje ludzkie wobec dokonujących się kataklizmów, jakże, śmieszne słabostki u pozornych wielkości! Czyż nie godne były sarkastycznego słowa

a czasami wyrozumiałego uśmiechu? Dość przypomnieć ów postaw czerwonego sukna, przedwcześnie sprawionego na niedoszłą purpurę Siestrzencewicza.

Góruje jednak przy wgłębianiu się w dzieje wielkie poczucie dramatyczności, a nawet tragizmu sytuacji i działających postaci. Nagromadzone chmury, bijące gromy i pioruny i spotęgowany dynamizm zjawiających się na widowni osób, elektryzują i trzymają w napięciu czytelnika. Odsłonią się wtedy tragiczne drogi ludzkiego żywota, sprzęgniętego z wielką machiną świata, i budzą współczucie dla ofiary wielkiej bożej sprawy. A czasem po ogromnej burzy znagła zajaśnieje słońce, by opromienić zwycięstwo bożej idei i zwiastować pokój.

Ale rzekłby kto może, czy nie zamąca to tak koniecznego objektywizmu w nauce? Czy ta literackość nie przesłania prawdy? Odpowiedzieć możemy, że historyk to nie zwykły kronikarz, który bez związku notuje wydarzenia. Historyk dąży do wygłaszania sądów o minionych wydarzeniach i dokonanej rzeczywistości. Czyni to przede wszystkim przez pragmatyczne wiązanie faktów, wytłumaczenie tych czy innych działań ludzkich. Artystyczne wykonanie tego zamierzenia w niczem nie pomniejsza prawdy, byle przesłanki do niej wiodące były należycie uzasadnione. Precyzja i artyzm wymowę tego rodzaju sądów czynią jedynie bardziej przekonywującą, a prawdę samą uprzystępniają. Talent i sztuka oddają się raczej w wierną i oddaną służbę dla prawdy!

Zresztą wytrawny pisarz wie, że są hamulce dla zbyt żywej i wybujałej wyobraźni. Takim hamulcem jest przede wszystkim miłość dla prawdy, rzetelna i należycie zgromadzona wiedza oraz artystyczny umiar. Te hamulce są właśnie znakomicie opanowane przez dostojnego Pisarza - historyka. Przede wszystkim szuka Ks. Biskup prawdy. Jego zadaniem nie jest nagana czy pochwała tej lub innej postaci historycznej. Bóg się w prawdzie objawia. Historyk, uczciwie odsłaniający prawdę w dziejach, spostrzeże w końcu wszechmocny palec Bożej Opatrzności, kierującej losami świata i wojującego śród świata Kościoła. Sumienna przygotowawcza praca, którą Czcigodny Profesor niestrudzenie zawsze podejmował, pozwolała Mu spostrzegać i okazywać ten właśnie palec Boży w dziejach Kościoła. — Wreszcie wspomniany umiar artystyczny wskazywał granice

prawdy i sztuki i nieuchronnie decydował o postawieniu kropki i zakończeniu zdania.

Nakoniec wspomnieć muszę o języku prac literackich Ks. Biskupa Godlewskiego. Pięknym jest niewątpliwie język francuski Autora, klasyczną a nieraz pełną elegancji łacina, atoli mowa ojczysta mieni się bogactwami barw, poddaje się nastrojom Pisarza i odpowiednią rozbrzmiewa melodią, giętką jest i subtelną, pogodną lub chmurną. W czem leży sekret tego przedziwnego poddaństwa języka wobec woli Pisarza? Odpowiem krótko: Ks. Biskup M. Godlewski piękno mowy polskiej czuje, rozumie i kocha!

* * *

Ten krótki zarys bibliograficzny poświęcony twórczości naukowej i literackiej J. E. Ks. Biskupa dr Michała Godlewskiego, ma być hołdem i wyrazem wdzięczności ucznia dla drogiej Almae Matris Petropolitanae i jej chluby — Wychowanka i Profesora, który liczne zastępy kapłańskie nauczył rozumieć i kochać Kościół Chrystusowy!

WYKAZ PRAC NAUKOWYCH I LITERACKICH Ks. BISKUPA DR MICHAŁA GODLEWSKIEGO

Nowy Rektor Akademii Duchownej w Petersburgu: Gazeta Warszawska. Nr. 334 z dn. 5/17. XII. 1897. (w dziale Kroniki Kościelnej bez tytułu i podpisu).

O poezjach łacińskich Leona XIII. Petersburg 1898.

Cztery lata rektoratu Biskupa Niedziałkowskiego. Rola. Nr. 30 z dn. 27. VII. 1901. (Gozdawa).

Polonica XV et XVI ss. quae in Bibliotheca Caes. R. C. Eccl. Academiae Petropolitanae asservantur. Ogł. w rocznikach Akad. Duch. za r. 1900—1. Odb. Petersburg 1901.

Historia Kościelna kard. Hergenröthera w świetle najnowszej krytyki. Przegląd Katolicki Nr. 33 z dn. 14 sierp. i Nr. 34 z dn. 21 sierp. 1902.

Commemoratio Fr. I. Stoikowić de Ragusio O. P. Constantinopoli 1436 a. Ogł. w roczn. Akademii Duchownej za rok 1902—3. Odb. Petersburg. 1903.

De condicione S. Eloquentiae in Italia exeunte XV s. — prelekcja wstępna w Akademii Duchownej w Petersburgu z dnia

18. IX. 1903 r., ogłosz. w rocz. tej Akademii a następnie w odb. Petersburg. 1903.

Katolicy i wiek XX Ehrhardta. Kwartalnik Teologiczny. 1903 r. zesz. III i IV.

Śmierć Ojca Grubera i obiór jego następcy. Kwartalnik Teolog. 1904 zes. III—IV.

Pan Emil Ollivier i Watykan. Przegl. Kat. Nr. 44 z dnia 3. XI. 1904.

L'Eglise et les origines de la Rénaissance par J. Giraud. Rec. Kwart. Teolog. 1904, zesz. III—IV.

Ś. p. ks. prałat Wincenty Majewski. Przegl. Kat. Nr. 35 z dn. 31. VIII. 1905 (Gozdawa).

List Prowincjała N. Czajkowskiego O. P. do klasztorów prow. litewskiej. Petersburg. 1905.

Pighi T. B. Institutiones historiae ecclesiasticae. Rec. Przegl. Kat. Nr. 12 z dn. 23. III. i Nr. 13 z dn. 30. III. 1905.

Le Cardinal de Bernis depuis son ministère. Rec. Przegląd Kat. Nr. 48 z dn. 30. XI. i Nr. 49 z dn. 7. XII. 1905.

Purpura kardynalska arcybiskupów Mohylewskich. Przegląd Katolicki. Nr. 27 z dn. 6 lipca 1905.

Prymasostwo Wileńskie. Przegląd Kat. Nr. 43 z dn. 26. X., Nr. 48 z dn. 30. XI. 1905 i Nr. 10 z dn. 8. III. 1906.

Siestrzencewicz i śmierć Ojca Grubera. Kwartalnik Teologiczny. 1905. zesz. I—II. Odb. Warszawa 1906.

„Il giuoco del mondo“. Kartka z dziejów rycerzy maltańskich w Petersburgu. Art. w wyd. ku czci E. Orzeszkowej. Jako lecące na wyraj żórawie. Petersburg 1906.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wyd. Szymon Askenazy. Rec. Przegl. Kat. Nr. 45 z dn. 8. XI. 1906.

Analecta Historica Petropolitana. Sedes Primatialis Vilnensis. (1815 — 1817) i *De veste cardinalitia archiepiscoporum Mohyloviensium.* Ogł. w roczn. Akad. Duch. za r. 1905—6. 2 odb. osobne. Petersburg 1906.

Wybór Ojca T. Brzozowskiego jenerała Jezuitów. Kwartalnik Teologiczny. 1907.

Biskup Skarszewski i hr. Zubow. Kwartalnik Historyczny. 1907 r.

Monumenta Ecclesiastica Petropolitana. Wydane w rocznikach Akademii Duchownej w Petersburgu p. t. *„Academia Caesarea Romano - Catholica Ecclesiastica Petropolitana.*

Tom I-y w roczniku 1905 — 1906. Odb. Petersburg. 1906.
Tom II-i w roczniku 1906 — 1907. Odb. Petersburg. 1907.
Tom III-ci w roczniku 1908 — 1909. Odb. Petersburg. 1909.
Tom IV-y w roczniku 1910 — 1911. Odb. Petersburg. 1911.
Tom V-y w roczniku 1912 — 1913. Odb. Petersburg. 1913.

Ostatnie pragnienie Stanisława Siestrzeńcewicza - Bohusza. Przegląd Historyczny. 1908. Odb. Warszawa. 1908.

Archivum Stanisława Augusta. Kwart. Histor. 1908.

De cardinalatu Stanislai Siestrzeńcewicz - Bohusz. (1784 — 1817). Ogłosz. w roczniku Akademii Duchownej w Petersburgu za r. 1908 — 1909. Odb. Petersburg. 1909.

O kardynalacie Stanisława Siestrzeńcewicza - Bohusza. — Jest to powyższe studium przetłumaczone przez Autora na język polski i rozszerzone. — Kwartalnik Litewski, t. II, III i IV. Odb. Petersburg. 1910.

Preliminarya Konkordatu z roku 1847. Przegląd Historyczny. 1910. Odb. Warszawa. 1910.

Documenta ad historiam Seminarii Principalis Vilnensis pertinentia 1803 — 1822. Petersburg 1911.

Karta z badań dyplomatycznych ks. Pierlinga. Przegląd Powszechny 1912. Odb. Kraków 1912. (Gozdawa).

Siestrzeńcewicz - Bohusz Stanisław Jan. Podręczna Encyklopedia Kościelna, tom 35 — 36. Warszawa. 1912.

Cesarz Paweł I i arcybiskup Siestrzeńcewicz - Bohusz. Petersburg. 1914

Rycerze Maltańscy w Petersburgu. Petersburg. 1915.

Proroctwa bł. Andrzeja Boboli. Petersburg. 1915.

Journal et Correspondance de Stanislas Siestrzeńcewicz - Bohusz premier archevêque - métropolitain de Mohilew. V parties. (1797 — 1810). W wyd. hr. Szeremietjewa „Starina i Nowizna". Rosyjskie tłumaczenie Kriksina. Osob. odb. franc. Petersburg. 1913 — 1917.

Mowa wygłoszona przez Księdza Biskupa Michała Godlewskiego przy otwarciu gimnazjum polskiego w Kijowie, 9 września 1917 r. Kijów 1917.

Mariano Rampolla del Tindaro. Słowo Katolickie. Odb. Kijów. 1917.

Stolica Apostolska i Święte Przymierze. Słowo Katolickie. Odb. Kijów 1918.

„Złota Przędza" arc. Cieplaka. Kurier Warszawski. Nr. 100 z d. 12. IV. 1923.

Wigilia butyrskiego Więźnia. Kurier Warszawski. Nr. 355 z dn. 24. XII. 1923.

Jubileusz kard. Dezyderego Mercier. Warszawa. 1924.

Powrót Więźnia. Kurier Warsz. Nr. 107 z dn. 16. IV. 1924.

Cesarz Aleksander I jako mistyk. Przegląd Powszechny 1924, Odb. Kraków. 1925.

Katedra Łucka. Łuck. 1925.

Ostatnia tragedia arcybiskupa Cieplaka. Kurier Warszawski. Nr. 69 z dn. 10. III. 1926.

Boecjusz. Dzień Polski. Nr. 32, z dn. 10. II. 1927.

O nadprzyrodzonym pierwiastku w dziejach Kościoła. Inauguracyjny wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim. Głos Narodu. Nr. 51 z dn. 23. II. 1927.

Mowa wygłoszona w katedrze wawelskiej w dniu złożenia prochów Juliusza Słowackiego. Kurier Warszawski. 1 lipc. 1927 i Nowa Biblioteka Kaznodziejska Nr. 16. 1927. Odb. Poznań. 1927 r.

Arcybiskup Siestrzeńcewicz i Stanisław August w Petersburgu. Przegląd Powszechny. t. 178 r. 1928. Odb. Kraków. 1928.

W Grobach Królewskich na Wawelu. Kurier Warszawski. Nr. 321 z dn. 22. XI. 1929.

Rezurekcja w Warszawie 1831 r. Kurier Warsazwski. Nr. 88 z dn. 30. III. 1929.

Tragedia Arcybiskupa Felińskiego. (1862 — 1863). Kraków. 1930.

O źródłach do działalności biskupów Królestwa Kongresowego w 1831 r. Ogł. w Extrait du Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Kraków. 1931.

Watykan a Powstanie Listopadowe. Ateneum Kapłańskie, t. 28. Odb. Włocławek. 1931.

O historii. Rozważania i refleksje. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy. 1932.

Wieczór na Capri. (Legenda). Kurier Warszawski Nr. 105 z dn. 15. IV. 1933.

Parę nieznanych stronic z życia Marcelego Gutkowskiego Biskupa Podlaskiego (1831 — 1843). Ateneum Kapłańskie, t. 30. Odb. Włocławek. 1933.

L'Eglise Romaine et les sciences historiques. Warszawa. 1933.

„Sint ut sunt aut non sint" ogł. w Kurierze Warsz. Nr. 333 z dn. 2. XII. 1932 oraz w księdze: W obronie wolności nauki. Kraków. 1933.

Uwagi o nauczaniu historii. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy. Zesz. VI — VII. 1933.

Poverello z Asyża. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, zesz. VIII. 1934.

Ze wspomnień o prof. Askenazym. Kurier Warszawski. Nr. 321 z dn. 22. XI. 1935.

Richelieu. Kurier Warszawski. Nr. 170 z dn. 23. VI. 1935.

Jenerał Skrzynecki i Biskup Skorkowski. (1831 — 1851). Kwartalnik pośw. spr. kat. Duszpasterstwa Wojskowego w Polsce 1934. Odb. Warszawa 1935.

„Il Magnifico", ogł. w „Księdze Pamiątkowej ku czci Leona Pinińskiego". Odb. Lwów. 1936.

O drukach kościelnych w XV wieku. Kurier Warszawski. Nr. 1 z dn. 1. I. 1936.

Wielki przyjaciel młodzieży O. Mandonnet O. P. Kurier Warszawski. Nr. 61 z dn. 1. III. 1936.

O kardynalacie arcybiskupów Warszawskich. Kurier Warszawski. Nr. 142 z dn. 24 V. 1936.

Jenerał Emilio Mola. Kurier Warszawski. Nr. 353 z dn. 24. XII. 1936.

Św. Bernard. Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy. 1936.

Audziewicz Antoni Biskup. Polski Słownik Bibliograficzny, t. I. Kraków. 1935.

Berent Jerzy Biskup. Polski Słownik Biograficzny, t. I. Kraków. 1935.

Benisławski Jan Biskup. Polski Słownik Biograficzny, t. I. Kraków. 1935.

Białobrzeski Antoni ks. Polski Słownik Biograficzny, t. II. Kraków 1936.

Brynk Ludwik Biskup. Polski Słownik Biograficzny, t. III. Kraków 1937.

Chełmicki Zygmunt ks. Polski Słownik Biograficzny, t. III. Kraków. 1937.

Choromański Stanisław Kostka. Polski Słownik Biograficzny, t. III. 1937.

Tragedia Mędrca. Przegląd Współczesny. 1937. Odb. Warszawa. 1937.

Z dziejów Almy Petersburskiej. Miesięcznik Katechetyczny, luty 1938. Odb. Warszawa. 1938.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI.
KANDYDAT Św. TEOLOGII, MAG. RRAWA K.

Ze wspomnień ucznia

Upływa już dwadzieścia lat gdy ostatni Mohikanie opuszczali mury Akademii Duchownej a wśród nich niżej podpisany. Wydaje się, że to tak jeszcze niedawno, że nie przebrzmiały dotąd słowa pieśni naszej: Vivat Academia, Vivant profesores..."

Niezwykła to była uczelnia, jakiej trudno znaleźć na świecie. Wspólne mieszkanie pod jednym dachem profesorów ze studentami stwarzało pewnego rodzaju *convivium*, w którym obok oddziaływania intelektualnego zaznaczał się również wpływ wychowawczy profesorów, w zależności oczywiście od jego zdolności pedagogicznych. Gdy na innych wyższych uczelniach kontakt studenta z profesorem jest zazwyczaj luźny i sprowadza się do obecności na sali wykładowej lub na seminarium, — w Akademii wiele przeżyć było wspólnych, a wśród tych i takie, co pozostawiły niezatarte wspomnienia. Convivium akademickie w środowisku obcym nam duchem i pochodzeniem wytworzyło wśród profesorów i studentów silną więź, która przetrwała nieraz długo i poza murami uczelni.

Jakżeż żywą staje się ta pamięć Akademii na wspomnienie ks. profesora Michała Godlewskiego! Nie przesuwają się tu obrazy powoli jak w kalejdoskopie, ale wirują one, bo były

pełne życia, temperamentu, pasji. Któż nie pamięta tych wykładów księdza profesora, w których nieraz bardzo odległe zdarzenia nabierały krwi i ciała pod wpływem magicznych słów i gestów mistrza, a postacie stawały się tak żywe, że wydawały się obecne z nami w auli. Któż ze wzruszeniem nie przypomina sobie „czarne kawki" u księdza profesora, w którego mieszkaniu oddychało się nietylko atmosferę nauki i badań historycznych, ale oprócz laboratorium wiedzy, miało się przed sobą wykwintnego estetę, miłośnika i głębokiego znawcę sztuki, człowieka o wysokiej kulturze Zachodu na tym północno - barbarzyńskim Wschodzie...

Te „czarne kawy" u księdza profesora to były dla nas uczty lukullusowe, obiady czwartkowe, zakres nauki historii rozszerzał się wtedy na literaturę, na sztuki piękne, na politykę itp. Do badań nad daną epoką dochodził również dobry dowcip lub anegdota, których miał ks. profesor niewyczerpany zasób, a które nieraz w pewnym stopniu charakteryzowały tło obyczajowe.

Studenci garnęli się do ks. profesora Godlewskiego, który porywał ich swymi znakomitymi wykładami, długo w noc opracowywanymi (do g. 4—5 rano), szerokim zakresem wiedzy również i z innych dziedzin. Ale nie tylko nauka przykuwała doń studentów. W dużym stopniu oddziaływał tu bezpośredni stosunek ks. profesora do swych uczniów, jego prostota i szczerość. Czuł się on dobrze wśród studentów, nie wchodził na wysokie koturny, nie odczuwało się tu tyle wpływu wychowawcy, ile przyjaciela i starszego współtowarzysza pracy. To była tajemnica wpływu ks. profesora na uczniów i tej przyjaźni, jaką wśród nich się cieszył i jaką zachowali do niego na długie lata

Nigdy nie zapomnę wykładów o okresie rządów w Kościele i państwie kościelnym Piusa IX, tych głębokich, psychologicznych dociekań ks. profesora, które mi pozwoliły zrozumieć ówczesne prądy i ówczesnych ludzi. Była to zarazem mistrzowska charakterystyka wieku XIX i historia człowieka tej epoki, jego powodzeń, upadku, cierpień i nowych wzlotów. Wedle wykładów ks. profesora Godlewskiego na bieg historii — odnosiłem zawsze to wrażenie — ogromnie oddziałują prawa natury i prawa moralne, zapisane w sercach ludzkich ręką Stwórcy.

Nie tworzy historii fatalizm, ale wola. Nieraz pod wrażeniem wykładów ks. profesora porównywałem historię z fizyką. I w historii ludzkiej widzimy dążenie do równowagi i harmonii, straty i szkody materialne wyrównywane są zazwyczaj zdobyczami w dziedzinie duchowej i kulturalnej. Widzimy to jasno, gdy z dzisiejszej perspektywy czasu oglądamy wiek XIX, a zwłaszcza okres rządów Piusa IX i okres niewoli Polski, szeroko uwzględniony w wykładach ks. profesora Godlewskiego.

Nauki, płynące z histori jako „mistrzyni życia", najdłużej pozostają w pamięci. Nie zawsze w myśl ich postępuje się, gdy się jest człowiekiem: video meliora, proboque, deteriora sequor... Ale magna pars ich jeżeli nie stała się drogowskazem, to w każdym razie była pociechą w cierpieniu i smutkach życiowych. Stąd często a zwłaszcza w 25 lecie jubileuszu pracy profesorskiej J. E. Ks. Biskupa Michała Godlewskiego, myśl Jego uczniów wybiega z gorącą wdzięcznością ku Niemu, za to, że był ich dobrym nauczycielem, oddanym przyjacielem i umiał piękno wyczarowywać w ich duszy.

Ks. Dr ALEKSANDER FAJĘCKI (Warszawa).
MAGISTER Św. TEOLOGII AKADEMII PETERSBURSKIEJ

Biskupi z naszej Almy

(katalog biskupów z pośród b. wychowanków Rz.-katol. Akademii Duchown. w Petersburgu od 1842—1918 r.).

W obliczu t. zw. „wielkich wydarzeń" (tak obfitujących w dobie obecnej) — życie jednostki ludzkiej jest częstokroć jak kropla w oceanie.

Wiele tych kropelek ludzkich znika, ledwo zaznaczywszy swoje przejściowe istnienie na ziemi. Nie wszyscy mają szczęście i mogą być zamieszczeni w historii.

Skoro jednakże owe jednostki miały jakąś ciągłość, skoro łączyły się jak ogniwa łańcucha, spojone w jeden ciąg pracy, obejmujący kilka pokoleń, — stanowią już wartość trwałą, obok której dziejopis przejść obojętnie nie może i nie powinien.

Takim łańcuchem, z wielu ogniw złożonym, są bezwątpienia dzieje wyższego zakładu naukowego Akademii Duchownej rz.-katolickiej w Petersburgu, która przez pół wieku z górą wy-

chowywała i kształciła duchowieństwo katolickie dla rozległego Imperium Rosyjskiego i w tym dla znacznego obszaru Polski.

Warto tedy odszukać porozrzucane nieraz daleko ogniwa owego łańcucha jednostek ludzkich i utrwalić, co pozostało w naszej pamięci o poszczególnych ogniwach.

Ta myśl przyświecała autorowi niniejszego szkicu, gdy razem z gronem swych kolegów podjął zamiar i postanowił uczcić ćwierćwiecze pracy profesorskiej umiłowanego naszego mistrza w Almie Petersburskiej J. E. ks. biskupa Michała Godlewskiego.

Ten bowiem okres pracy Jego Ekscelencji dodatnio podziałał na znaczną liczbę b. słuchaczów Jego, zapalając jednych do głębszych studiów nad Historią Kościoła, a innych ucząc korzystać z dziejów Naszej Matki Kościoła Św. w różnych okolicznościach kapłańskiego zadania.

Nie roszcząc sobie żadnej pretensji do tytułu zawodowego historyka, mniemam, iż moim drobnym przyczynkiem o biskupach z pośród byłych wychowanków Akademii dokładam też cegiełkę do budowy gmachu przyszłej historii Almae Matris Petropolitanae, która, zamknąwszy swe istnienie... i dzieje, ciągle jeszcze oczekuje na swojego historiografa.

J. E. Ks. Biskup MICHAŁ GODLEWSKI

(ur. 1872 r.)

studia w Akademii Petersburskiej odbywał w 1897 — 1901. Po uzyskaniu stopnia Magistra Św. Teologii cum eximia laude, w r. 1901 wyjechał celem dopełnienia nauk do Fryburga Szwajcarskiego i tu pracował pod kierunkiem sławnego O. Mandonneta, Reinharda i Kirscha. Od r. 1903 był profesorem historii kościelnej w Akademii Petersburskiej i wydał z dziedziny historii zwłaszcza Kościoła w Rosji cały szereg prac i dokumentów nieocenionej wartości. W r. 1916 został biskupem tytul. Egei i sufraganem łuckim. Po zrzeczeniu się jednak sufraganii znowu powrócił do profesury, obejmując dnia 22 lutego 1927 roku katedrę umiłowanego przedmiotu na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie dotąd do pracy nad dziejami Kościoła umysły i serca młodzieży duchownej zapala. Jest od roku 1908 członkiem rzeczywistym Akademii Umiejętności i licznych instytucyj naukowych w kraju i zagranicą. Po szczegółowsze wiadomości z życia i prac J. E. Ks Biskupa odsyłamy czytelnika do *Podr. Enc. Kośc.* t. 13—14 str. 217, Roczników Akademii Petersb. z 1908, 1910, 1912, Annuaire Pont. Cath. 1936 r. i in.

Z pośród wychowanków tejże Akademii Duch. wyszli niżej podani biskupi, których przytaczamy według lat otrzymania stopnia naukowego.

Rozpoczyna ten szereg Ks. Arcybiskup Szymon Marcin Kozłowski (ur. 1819 † 1899). Akademię petersburską ze stopniem Magistra Św. Teologii ukończył w 1845 r. Od r. 1877—1883 rektor Akademii Duchownej. Doktór Teologii honoris causa w r. 1862. W r. 1883 zostaje biskupem sufraganem łucko - żytomierskim, a w r. 1891 arcybiskupem mohylewskim. Bardzo wiele pozostawił po sobie prac kaznodziejskich oraz z zakresu Pisma Św. i liturgii Kościoła (ob. *Podr. Enc. Kościelna,* t. 21 — 22 str. 380 i *ks. J. Wasilewski Arcybiskupi i administratorowie Archidiecezji Mohylewskiej,* Pińsk, 1930, str. 113 — 123).

Ks. Biskup Jerzy Iwaszkiewicz (ur. 1821 † 1875). Akademię Duchowną ze stopniem Magistra Św. Teologii cum eximia laude skończył w 1845 r. Był profesorem tejże Akademii przez lat 25. W r. 1862 w Akademii otrzymał stopień Doktora Św. Teologii. Jako prałat Kapituły Mohylewskiej był administratorem Archidiecezji mohylewskiej po śmierci biskupa Staniewskiego. W 1872 r. został mianowany biskupem antedoneńskim i sufraganem mohylewskim przy arcybiskupie A. Fijałkowskim. *(por. Ks. J. Wasilewski,* op. cit. p. 86 — 88).

Ks. Biskup Cyryl Lubowidzki (ur. 1823 † 1898 r.). Wyższe Studia akademickie rozpoczął w Duchownej Akademii Wileńskiej w 1842 r.; po przeniesieniu tej Akademii do Petersburga Ks. Biskup Lubowidzki był jednym z tych, którzy pierwsi tam zmuszeni byli studia teologiczne dokończyć. W roku 1845 otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. W r. 1884 został sufraganem żytomierskim i biskupem tyt. dulmeńskim. W .r 1897 mianowany biskupem łucko - żytomierskim. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 25—26 str. 12 i Rocznik Akad. p. t. *Academia Caesarea Rom. - Cathol. Ecclesiastica Petropolitana.* Anno acad. 1909 — 1910. Petropoli 1910, str. 21).

Ks. Biskup Aleksander Bereśniewicz (ur. 1823 † 1902). Wyższe studia teologiczne odbywał w akademii Wileńskiej, a po jej przeniesieniu do Petersburga w akademii Duchownej Petersburskiej, stopień Magistra Św. Teologii otrzymał w r. 1845. Od roku 1860 — 1864 rektor Almae Matris Petersburskiej. W 1858 r. był prekonizowany na biskupa tyt. Maksimianopolitańskiego i sufragana w Kownie. W r. 1883 zo-

stał biskupem Kujawsko - Kaliskim z rezydencją we Włocławku, gdzie zmarł, pozostawiając pamięć świętobliwego i dzielnego rządcy diecezji.

Ks. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński (ur. 1822 † 1895) studia w Akademii Petersburskiej odbywał w latach 1852 — 1856. Po otrzymaniu stopnia Magistra Św. Teologii, wyświęcony na kapłana, spełniał różne urzędy i był profesorem Akademii Duchownej. W r. 1862 został Arcybiskupem Warszawskim. W czasie powstania wywieziony z Warszawy na wygnanie na długie lata do Jarosławia, w 1883 r. zrezygnował z arcybiskupstwa i zamieszkał do końca życia w Dźwiniaczcze na granicy Pokucia do Bukowiny. Zmarł w Krakowie. Zwłoki początkowo pochowane w Dźwiniaczcze w r. 1920 zostały przewiezione do grobów Arcybiskupich w Archikatedrze Warszawskiej. Ma pomnik w Katedrze Św. Jana staraniem Kapituły zbudowany. Pozostawił po sobie liczne prace z zakresu kaznodziejstwa i literatury pięknej. (Por. Podr. *Enc. Kościelna* tom XI—XII str. 226; *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie,* 1921, str. 59; 1926, str. 425).

Ks. Biskup Mieczysław Leonard Pallulon (ur. 1834 † 1908). Stopień Magistra Św. Teologii w Akademii Petersburskiej otrzymał w r. 1860. Długoletni profesor Seminarium Duchownego w Worniach, w r. 1883 został biskupem żmujdzkim. Człowiek wielkiego hartu ducha w obronie swej owczarni. Jeden z najdzielniejszych biskupów żmujdzkich (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 29 i 30 str. 332).

Ks. Biskup Antoni Baranowski (ur. 1835 † 1902). Akademię Duchowną Petersburską skończył ze stopniem Magistra Św. Teologii w 1860 r. Był profesorem Akademii Duchownej. W 1883 r. Pż. Leon XIII prekonizował go na biskupa tytul. tespieńskiego i sufragana żmujdzkiego. W 1898 r. przeniesiony na stolicę biskupią w Sejnach, gdzie życie zakończył. Gorliwy i świętobliwy pasterz diecezji, ogromne też zasługi położył jako poeta, literat, lingwista i matematyk. (por. *Podr. Encykl. Kościelna* t. 3 — 4 str. 103).

Ks. Arcybiskup Franciszek Albin Symon (ur. 1841 † 1918). W akademii stopień kandydata uzyskał po studiach w r. 1862. W roku 1864 po dalszych studiach uzyskał Doktorat Św. Teologii na Wydziale Teologicznym w Monachium. Był długoletnim profesorem i od r. 1884 — 1897 rektorem akademii Petersburskiej. W r. 1891 został biskupem tytul. zenopolskim i sufraganem mohylewskim. W r. 1897 Stolica Św.

przeniosła go na stolicę biskupią płocką. Nie objąwszy jej, poszedł na wygnanie do Odessy, a następnie zmuszony był przez rząd rosyjski wyjechać za granicę i od r. 1901 był arcybiskupem tytul. attalijskim. Mieszkał w Rzymie; pod koniec życia był proboszczem w kościele Mariackim w Krakowie. Pełen ducha gorliwości, zasłynął jako profesor, dzielny biskup i człowiek nauki. (ob. *Podr. Enc. Kośc.* t. 37 — 38 str. 293 *i ks. J. Wasilewski Arcybiskupi i administratorowie Arch. Mohylewskiej*, Pińsk, 1930 str. 124—128).

Ks. Biskup S t e f a n D e n i s e w i c z (ur. 1836 † 1913). Akademię Duchowną ze stopniem Magistra Św. Teologii primi ordinis skończył w 1863 r. Dał się poznać jako wzorowy proboszcz i dziekan Smoleński. Po przejściu do Petersburga wszedł do Kapituły Metropolitalnej i trzykrotnie spełniał obowiązki administratora archidiecezji mohylewskiej. W roku 1908 Pż. Pius X mianował go biskupem tytul. klaudjopolitańskim i sufraganem mohylewskim. Pod koniec życia prześladowany przez rząd osiadł w Smoleńsku i tam świętobliwego życia dokonał. (por. *ks. J. Wasilewski* op. cit. str. 152 — 156).

Ks. Biskup L o n g i n Ż a r n o w i e c k i (ur. 1842 † 1915). Stopień Magistra Św. Teologii otrzymał po skończeniu akademii w 1866 r. Profesor Seminarium Łucko - Żytomierskiego. W r. 1901 zostaje rektorem akademii Peterburskiej. W r. 1910 Stolica Św. mianuje go biskupem tytul. Mozypolitańskim i sufraganem łucko - żytomierskim. Pozostawił gruntowne prace z dziedziny liturgii kościelnej i szatnictwa kościelnego. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 43 — 44 str. 292).

Ks. Biskup K a r o l N i e d z i a ł k o w s k i (ur. 1846 † 1911). Akademię duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra św. Teologii skończył w 1867 r. Od roku 1897 do 1901 był rektorem tej Akademii. Sufragan archidiecezji Mohylewskiej od roku 1899, po dwóch latach w roku 1901 został biskupem łucko - żytomierskim. Wytrawny pisarz, erudyta i polemista. Pozostały po nim liczne prace, które do dzisiaj nie straciły na swej wartości. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 27 — 28 str. 397).

Ks. Biskup K a c p e r F e l i c j a n C y r t o w t (ur. 1841 † 1913 r.), w Akademii odbywał studia w latach 1864 — 1868 i otrzymał stopień magistra św. Teologii. Był profesorem Akademii od roku 1877 do 1888, następnie regensem Seminarium duchownego w Kownie. W r. 1897 został sufraganem żmujdzkim, a w 1910 r. biskupem diecezjalnym kowieńskim.

Ks. Arcybiskup Karol Hryniewiecki (ur. 1841 † 1929 r.), studia 4-letnie akademickie w Petersburgu skończył 1868 r. ze stopniem magistra św. Teologii. Był długie lata profesorem i Inspektorem Akademii. W 1883 r. został biskupem wileńskim. W 1885 r. wygnany do Jarosławia, dopiero w 1890 r. mógł z wygnania powrócić i osiedlić się jako biskup tytul. Perge we Lwowie, gdzie roku 1929 życie zakończył. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 15 — 16, str. 372).

Ks. Biskup Antoni Franciszek Audziewicz (ur. 1836 † 1895). W r. 1869 jako ekstern otrzymał stopień kandydata Św. Teologii w Akademii Petersburskiej. W parę lat po głębokich studiach przyznano mu stopień Magistra i był do r. 1884 profesorem tejże akademii. W r. 1890 został biskupem wileńskim. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 1 — 2 str. 414).

Ks. Biskup Stefan Aleksander Zwierowicz (ur. 1842 † 1908). W akademii Duchownej stopień Magistra Św. Teologii otrzymał po studiach 1871 r. Długoletni profesor Seminarium Duchownego w Wilnie. W r. 1897 został biskupem wileńskim. W r. 1902 wywieziony do Tweru. Tegoż roku po odzyskaniu swobody został biskupem Sandomierskim. Pełen zasług dla Kościoła i Ojczyzny zmarł 1908 r. (por. *Podr. Encyk. Kośc.* t. 43—44 str. 274).

Ks Arcybiskup Wincenty Kluczyński (ur. 1847 † 1917). Jako wzorowy i zdolny alumn został wysłany 1867 r. do Akademii w Petersburgu, którą w r. 1871 ukończył ze stopniem Magistra Św. Teologii. W r. 1905 pozyskał stopień Doktora Św. Teologii. Był profesorem Seminarium w Wilnie i Akademii w Petersburgu. W 1883 r został inspektorem Seminarium wileńskiego. Od r. 1898 wyjeżdżał jako asesor kolegium do Petersburga. W r. 1910 ks. prałat Kluczyński został arcybiskupem mohylewskim. W r. 1913 prosił Stolicę Świętą o zwolnienie go z Arcybiskupstwa, co Ojciec Święty w r. 1914 uwzględnił. W październiku t. r. arcybp. Kluczyński został prekonizowany na arcybiskupa tytul., filippolskiego (por. *Ks. J. Wasilewski, Arcybiskupi i Administratorowie Arch. Mohylewskiej.* Pińsk, 1930, 156—167).

Ks. Arcybiskup Bolesław Hieronim Kłopotowski (ur. 1848 † 1903). W Akademii studia odbywał od 1869 do 1873 r., w którym to roku otrzymał stopień magistra Św. Teologii. Jako profesor Akademii wykładał znakomicie historię Kościoła. Wydał litografowany suchy podręcznik dla swych słuchaczów *Compendium Historiae Ecclesiasticae*, niedający pojęcia o ży-

wym wykładzie. W 1885 r. otrzymał doktorat prawa kanonicznego. W 1897 r. został rektorem Akademii i biskupem sufraganem diecezji łucko - żytomierskiej, a w 1900 r. ordynariuszem tej diecezji. W roku 1901 przeniesiony na arcybiskupstwo mohylewskie i tu życia dokonał. (por. *ks. J. Wasilewski, op cit.* str. 130—134).

Ks. Arcybiskup Apolinary Wnukowski (ur. 1848 † 1909 r.). Akademię Duchowną skończył ze stopniem magistra Św. Teologii primi ordinis w roku 1874. Był profesorem i rektorem Seminarium Duchownego łucko - żytomierskiego. W roku 1904 został biskupem płockim. W roku 1908 przeszedł na arcybiskupstwo mohylewskie. (por. *Ks. J. Wasilewski op. cit.* str. 150—152).

Ks. Biskup Marian Ryx (ur. 1853 † 1930). Magister Św. Teologii Akademii Petersburskiej w r. 1880. Długoletni regens Seminarium Duch., piastował różne godności kościelne, a od r. 1910 był biskupem sandomierskim. Wielce gorliwy pasterz, znacznie przyczynił się do urządzenia diecezji. Przy nim zbudowano nowe Seminarium Duchowne w Sandomierzu, liczne kościoły, kaplice, i podniosło się życie religijno - społeczne diecezji. (ob. *Podr. Enc. Kośc.* t. 35, str. 60; *Kronika Diecezji Sandomierskiej* z różnych lat i *Ks. J. Wiśniewski Katalog Prałatów i Kanoników Sandomierskich,* Radom, 1926, str. 261 i nast.).

Ks. Biskup Władysław Maksymilian Szcześniak (ur. 1858 † 1926). Od 1878 do 1882 r. studiował w Akademii i otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. Długoletni profesor i Wiceregens Seminarium Duchownego Warszawskiego. Od r. 1919 profesor Uniwers. Warszawsk. i Dr honoris causa tamże, zasłynął głównie w literaturze kościelnej jako historyk Kościoła. Sufraganem Archidiecezji Warszawskiej był od roku 1925 do 1926. (ob. *Podr. Enc. Kościelna* t. 37—38 str. 363, *Wiadom. Arch. Warsz.* 1925, str. 196, 1926, str. 320).

Ks. Arcybiskup Jan Cieplak (ur. 1857 † 1926). Studia odbywał w Akademii w latach od 1878 — 1882 i otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. W r. 1901 nadano mu stopień Doktora Św. Teologii za rozprawę o transsubstancjacji. Od r. 1882 do 1907 profesor Akademii. Ks. Arcybiskup Cieplak 16 czerwca 1908 r. otrzymał nominację na biskupa sufragana mohylewskiego, z tytułem biskupa ewaryjskiego. Od r. 1914 po zrzeczeniu się rządów przez arcybiskupa Kluczyńskiego w Petersburgu, Ks. Bp. Cieplak był administratorem Archidiecezji Mohylewskiej do r. 1917. Wielce gorliwy profesor, nie mniej

gorliwym był biskupem. Zwizytował Syberię, Mińszczyznę i miasta Rosji Centralnej. Naraził się rządowi carskiemu. W roku 1919 Pż. Benedykt XV nadaje mu tytuł arcybiskupa akrydańskiego. Po aresztowaniu arcybiskupa E. Roppa zarządza znowu archidiecezją aż do usunięcia go z granic Rosji w 1923 r. W r. 1925 J. E. Ks. Arcybiskup Cieplak wyjechał do Ameryki, tam go zastała nominacja na arcybiskupa Wileńskiego, ale przed powrotem do kraju i przed objęciem archidiecezji w Passaic na przedmieściu New - Yorku 17. II. 1926 r. życie zakończył. Człowiek, kapłan i Polak wielkich zasług dla Kościoła i Ojczyzny, (por. *Ks. F. Rutkowski, Arcybiskup Jan Cieplak,* Warszawa 1934 r. i *Ks. J. Wasilewski,* op. cit. str. 167—177).

J. E. Ks. Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski (ur. 1858). Po studiach w Akademii w r. 1882 otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. Długoletni profesor i regens Seminarium Duch. w Płocku, znakomity znawca liturgii Kościoła i historyk Płocka. Biskupem Płockim jest od r. 1908, asystentem Tronu Papieskiego od r. 1920, a arcybiskupem tytul. Silio od r. 1930. (por. *Annuario Pont.* 1936, 226, 462, 756. *Podr. Enc. Kośc.* t. 29—30 str. 91).

Ks. Biskup Karol Śliwowski (ur. 1845 † 1933). W akademii studia odbył w latach od 1879 — 1883 i otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. Odznaczył się głównie jako gorliwy proboszcz - duszpasterz na różnych parafiach. Od r. 1911 był dziekanem we Władywostoku. W r. 1923 został biskupem nowej diecezji Władywostockiej (Wschodnia Syberia), wydzielonej z Archidiecezji Mohylewskiej. Umarł poza Władywostokiem, prześladowany przez bolszewików (por. *Annuaire Pont.* 1934 p. 941; X. Nikodem L. Cieszyński, *Roczniki Katolickie* na r. 1933, Poznań, 438).

J. E. Ks. Biskup Antoni Karaś (ur. 1856). Stopień Magistra Św. Teologii otrzymał w Akademii w 1883 r. B. profesor i regens Seminarium w Kownie. Od r. 1906 biskup tyt. Dorylei i sufragan żytomierski. W r. 1910 przeniesiony na biskupa do Sejn. W r. 1926 został biskupem Wołkowyskim.

J. Em. Ks. Arcybiskup Aleksander Kardynał Kakowski (ur. 1862 r.), po roku pobytu w Akademii dla braku zdrowia w 1882 r. przeniósł się na Gregorianum. Od r. 1887 profesor, od roku 1898 umiłowany przez młodzież regens Seminarium Duchownego w Warszawie, w r. 1910 został rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu. Na stolicy arcybiskupiej

Warszawskiej jako arcybiskup i prymas Królestwa Polskiego zasiadł w r. 1913. Purpurą Św. Rzymskiego Kościoła z tytuł. Św. Augustyna przyozdobiony w r. 1919. Ogłosił wiele prac, głównie z dziedziny prawa kanonicznego i historii Synodów w Polsce. (ob. *Podr. Encykl. Kośc.* t. 19—20 str. 186 i t. 44 suppl. str. 44. *Wiadom. Archid. Warsz.* od 1913 r. do bieżącej chwili).

J. E. Ks. Arcybiskup Franciszek Karewicz (ur. 1861). W 1886 r. po czteroletnich studiach otrzymał w Akademii stopień Magistra Św. Teologii. W r. 1914 został biskupem Kowieńskim. W r. 1926 zrezygnował z tego biskupstwa i wstąpił do Zgromadzenia Ks. Marianów w Mariampolu. Obecnie jako arcybiskup tytularny Scythopolis zamieszkuje w Mariampolu i ma przywilej odprawiania liturgii w obrządku wschodnim. (por. *Annuario Pontificio* z 1936 r. str. 455 i *Podr. Encykl. Kośc.* t. 44 Supplement str. 45).

Ks. Biskup Władysław Krynicki (ur. 1861 † 1928). Stopień Magistra Św. Teologii po czteroletnich studiach otrzymał w 1886 r. Długoletni profesor i regens seminarium Duch. Biskupem tyt. Achantus i sufraganem włocławskim był w latach 1918 do 1927, tegoż roku został zamianowany ordynariuszem diecezji Kujawsko-Kaliskiej. Umarł dn. 7 grudnia 1928 r. w Warszawie. Świątobliwy biskup, jest autorem licznych dzieł ascetycznych i naukowych z zakresu wymowy i historii Kościoła (por. *Podr. Encykl. Kośc.* t. 23—24 str. 62; *Kronika Diecezji Włocławskiej* z różnych lat oraz *Annuaire Pont.* z 1928 i 1929 r.).

Ks. Arcybiskup Józef Alojzy Kessler (ur. 1862 † 1933). Akademię skończył w r. 1889 ze stopniem Magistra Św. Teologii. W 1904 r. został biskupem Saratowskim. W czasie przewrotu bolszewickiego zmuszony był wyjechać poza granice diecezji, a zrezygnowawszy z biskupstwa, od r. 1930 jako arcybiskup tytularny Bosporus zamieszkał w Bawarii. Zmarł dn. 10 grudnia 1933 r. po długich i ciężkich cierpieniach w St. Ottoheim, obok Zinnowitz. (Der convent der Marienschwestern). Pochowany jest w Ornbau niedaleko Ansbach przy trumnie biskupa Franciszka Ksawerego Zottmana, dawniejszego biskupa Saratowskiego, którego ś. p. Ks. Bp. Kessler był szczególnym wielbicielem. (por. *Annuaire Pont.* 1934, 940).

J. E. Ks. Biskup Marian Leon Fulman (ur. 1866 r.). Magistrem Św. Teologii po odbytych studiach w Akademii został w r. 1890. W r. 1918 po paru latach wakowania stolicy bi-

skupiej w Lublinie na skutek śmierci w 1914 r. ś. p. biskupa Jaczewskiego został jej pasterzem. J. E. Ks. Biskup Fulman zasłynął jako dzielny profesor, redaktor „Wiadomości Pasterskich" i znakomity duszpasterz. (Por. *Wiadomości Diecezjalne Lubelskie* od r. 1918 do bieżącej chwili i *Podr. Encykl. Kośc.* t. 11—12 str. 421).

J. E. Ks. Biskup Antoni Władysław Szlagowski (ur. 1864 r.) był na studiach w Akademii od 1887 r. do 1891, w którym to roku otrzymał stopień Magistra Św. Teologii i po powrocie do Warszawy przez długie lata był profesorem Seminarium Duchownego. W r. 1910 na uniwersytecie Rzymskim „Sapienza" otrzymał stopień Doktora Św. Teologii, i w tymże roku tytuł ten potwierdziła Akademia Duch. w Petersburgu. W r. 1928 został biskupem tytularnym Irenopolitańskim w Cylicji i sufraganem Warszawskim. W r. 1927 był rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, w którym urząd profesora Wydziału Teologicznego zajmował od r. 1918. W r. 1937 został profesorem honorowym Uniwersytetu Warszawskiego. Wielkie są zasługi J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego na polu literatury polskiej, kaznodziejstwa i w dziedzinie biblijnej, a głównie zaznaczył się jako wielki wychowawca młodzieży akademickiej, którego młodzież akademicka „opiekunem swoim dożywotnim" ogłosiła. (ob. *Podr. Encykl. Kośc.* t. 37—38 str. 407).

Ks. Biskup Augustyn Łosiński (ur. 1867 † 1936), magister Św. Teologii w Akademii w r. 1892, po czteroletnim w niej pobycie. Długoletni profesor i rektor Seminarium Duchownego w Petersburgu. Redagował miesięcznik Archidiecezjalny. Po ś. p. Ks. Biskupie Kulińskim objął jako biskup rządy diecezji Kieleckiej w r. 1910. Pozostawił pamięć dzielnego biskupa i mężnego obrońcy Kościoła i Ojczyzny. (por. *Podr. Encykl. Kośc.* t. 25 i 26 str. 105 i *Kielecki Przegląd Diecezjalny* z różnych lat).

J. E. Ks. Biskup Adolf Piotr Szelążek (ur. 1865 r.). Stopień Magistra Św. Teologii uzyskał po czteroletnim pobycie w Akademii w r. 1893. Długoletni profesor i regens Seminarium Płockiego. W r. 1918 został sufraganem Płockim z tyt. biskupa Barkijskiego. Parę lat był naczelnikiem Wydziału dla spraw Kościoła Kat. przy Minist. Wyzn. Rel. W r. 1925 Stolica Apostolska przeniosła go na biskupstwo do Łucka, po rezygnacji J. E. Ks. Biskupa Ignacego Dubowskiego. Jednocześnie od r. 1926 J. E. Ks. Biskup Szelążek jest administratorem osób i spraw diecezji Kamienieckiej, pozostających w granicach Pol-

ski. Sprawuje też od r. 1932 urząd Konsultora Kongregacji do spraw Kościoła Wschodniego. (por. *Annuaire Pont.* z różnych lat, *Miesięcznik Diec. Łucki* z różnych lat).

Ks. Biskup Zygmunt z Łozin Łoziński (ur. 1870 † 1932). Stopień Magistra Św. Teologii po studiach w Akademii otrzymał w r. 1895. Długoletni profesor Akademii Petersburskiej i Seminarium Duchownego, towarzysz biskupów Szembeka, Cieplaka, w ich wizytacjach pasterskich w Mińszczyźnie i na Syberii, w r. 1917 zostaje biskupem Mińskim, a następnie na skutek zagarnięcia Mińska przez bolszewików po utworzeniu diecezji pińskiej w r. 1925 zostaje pierwszym jej pasterzem. Kapłan wielkiej gorliwości i umartwionego życia, zmarł w Pińsku w r. 1932 w opinii świętości. (por. *Annuaire Pont.* z r. 1920, 1922 i innych; *Miesięcznik diecezjalny Piński* z różnych lat; Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński, *Roczniki Katolickie* na r. 1933, t. XI str. 429—438).

Ks. Arcybiskup Jerzy Bonawentura Matulewicz (ur. 1871 † 1927). Studia w Akademii Petersburskiej ze stopniem Magistra Św. Teologii skończył w r. 1899. Na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim w 1902 r. otrzymał Doktorat Św. Teologii. Był profesorem Akademii od 1907 r., następnie od r. 1911 jej inspektorem. Wiele wydał gruntownych prac z dziedziny dogmatyki, socjologii i innych. W r. 1911 wybrany na Generała Zgromadzenia Ks. Marianów. Był tego Zgromadzenia wskrzesicielem i przez lat kilkanaście wytrawnym kierownikiem. W r. 1918 po J. E. Ks. Arcybiskupie E. Roppie został biskupem Wileńskim, z której to godności w r. 1925 zrezygnował i jako arcybp. tytul. adulitański osiadł w Rzymie. Był przez Stolicę Świętą delegowany do spraw uregulowania stosunków religijnych na Litwie, znakomicie się z włożonego nań zadania wywiązał, doprowadzając do urządzenia hierarchii kościelnej na Litwie i podziału na diecezje. Zmarł po ciężkiej operacji i pochowany w Mariampolu. (por. *Podr. Enc. Kośc.* t. 25 i 26, str. 367, *Academia Caes. R. Cath. Eccl., Petropoli*, 1910 str. 3).

J. E. Ks. Biskup Piotr Franciszek Buczys (ur. 1872 r.). Stopień Magistra w Akademii uzyskał w r. 1899 po czteroletnich studiach. Na uniwersytecie Fryburskim w Szwajcarii uzyskał doktorat za rozprawę o Św. Stanisławie B. M. Od r. 1902 był profesorem Akademii Petersburskiej i inspektorem. Przełożonym Generalnym XX. Marianów był od roku 1927 do 1933 r. W r. 1930 został biskupem tytul. Olympus i wizytatorem

apostolskim Rosjan Katolików emigrantów w Zach. Europie. Jest Konsultorem Kongregacji pro Russia i od r. 1935 Kongr. dla Kościoła Wschodniego. Obecnie przebywa w Kownie. (por. *Podr. Enc. Kościelna* t. 5 i 6 str. 202).

J. E. Ks. Arcybiskup Józef Skwirecki (ur. 1873 r.), Akademię skończył jako Magister Św. Teologii w r. 1899. Biskupem Tytularnym Ceramus został w r. 1919 i sufraganem Kowieńskim. W r. 1926 zasiadł na Stolicy Kowieńskiej jako jej pierwszy arcypasterz. (ob. *Annuaire Pont. Cath.* 1927 p. 250, 251, 1936, p. 231 i z innych lat).

J. E. Ks. Biskup Józef Kukta (ur. 1873 r.). W Akademii Duchownej w Petersburgu stopień Magistra Św. Teologii po czteroletnim w niej pobycie otrzymał w r. 1899. Od r. 1926 pierwszy biskup nowoutworzonej diecezji Koszedary na Litwie, (por. *Annuaire Pontifical Cath.* 1927, p. 249, 1928 p. 252 i z innych lat).

J. E. Ks. Biskup Henryk Ignacy Przeździecki (ur. 1873 r.). W Akademii Duchownej otrzymał stopień Magistra Św. Teologii w r. 1901. Biskupem Podlaskiej Diecezji, wsławionej męczeństwem za unię, został w 1918 r. Konsekrowany w Archikatedrze Warszawskiej przez J. E. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego A. Kakowskiego w dn. 17 listopada 1918 roku. Słusznie jest uznawany jako odnowiciel i organizator diecezji Podlaskiej po ś. p. Ks. Biskupie O. Benjaminie Szymańskim. Jest od r. 1932 Konsultorem Kongregacji do spraw Kościoła Wschodniego. (por. *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* od r. 1919 do bieżącej chwili).

J. E. Ks. Arcybiskup Antoni Springowicz (ur. 1876 roku). Studia w Akademii Petersburskiej ze stopniem Magistra Św. Teologii skończył w 1901 r. Biskupem Diecezji Ryskiej został w 1920 r. Jest od r. 1923 pierwszym arcybiskupem ryskim. (por. *Annuaire Pontifical. Cath.* 1926, p. 312, 1936, p. 286 i inne).

J. E. Ks. Biskup Wojciech Stanisław Owczarek (ur. 1875 r.). W Akademii studia odbywał w 1897 — 1901 r. które skończył ze stopniem Magistra Św. Teologii. Długoletni profesor Seminarium Duchownego, znawca prawa Kościelnego, Wikariusz Gener. i Oficjał Sądu Biskupiego, biskupem Tytularnym Ascalon i sufraganem włocławskim został w r. 1918.

J. E. Ks. Biskup Kazimierz Połtarokas (ur. 1875). W akademii odbywał studia w latach 1898—1902. Jest Magistrem Św. Teologii. W 1926 r. został pierwszym biskupem nowoutworzonej diecezji Poniewieskiej na Litwie. (por. *Annuaire pontifical*, 1927 p. 291, 1936, p. 283 i inne).

J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski (ur. 1876 r.). Po czteroletnich studiach Akademię Petersburską skończył 1902 r. ze stopniem Magistra cum eximia laude. Długoletni Profesor Seminarium Duchownego Sejneńskiego, działacz społeczny, w r. 1918 zostaje biskupem tytul. Cusarum i sufraganem Sejneńskim. Po powstaniu w 1925 r. na skutek konkordatu diecezji Łomżyńskiej jest pierwszym jej biskupem diecezjalnym. W 1926 r. Stolica Święta mianowała J. E. Ks. Biskupa J. Arcybiskupem wileńskim po ś. p. Ks. arcybiskupie J. Cieplaku. (ob. *Annuaire Pontifical* z różnych lat od 1918 r. i *Podręczna Encyklopedia Kościelna, Suppl.* str. 43 i *Wiadomości Diecezjalne* odnośnych diecezji).

J. E. Ks. Biskup Czesław Sokołowski (ur. 1877 r.). Wyższe studia teologiczne odbywał od r. 1899 — 1903 w Akademii Petersburskiej. Stopień Magistra Św. Teologii otrzymał w 1903 r. Wybitny profesor Seminarium Duchownego, zasłynął na polu piśmiennictwa teologicznego. Na biskupa tytul. Pentacomia i sufragana diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej został konsekrowany przez J. E. Ks. Arcybiskupa Kakowskiego w Warszawie w 1919 r. W r. 1924 był rektorem uniwersytetu Lubelskiego. (ob. *Podr. Enc. Kościelna* t. 35 str. 407).

J. E. Ks. Biskup Paweł Kubicki (ur. 1871). Otrzymał stopień Kandydata Św. Teologii Akademii Petersburskiej w roku 1904. Długoletni profesor i regens Seminarium, od roku 1918 jest biskupem tytul. Chanateńskim i sufraganem sandomierskim. Liczne są prace J. E. Ks. Biskupa Kubickiego z dziedziny historii Kościoła w Polsce, żywotów świętych i kaznodziejstwa. (por. Ks. Jan Wiśniewski, *Katalog Prałatów i Kanoników Sandomierskich*, Radom, 1926, 169—172).

J, E. Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz (ur. 1865r.). Otrzymał stopień Magistra Św. Teologii Akademii Petersburskiej w roku 1908. Od roku 1923 jest biskupem tytul. Thyatira i sufraganem wileńskim. (por. *Annuaire Pont.* 1927, 442 i inne roczniki).

J. E. Ks. Biskup Kazimierz Tomczak (ur. 1882 r.). W akademii petersburskiej po trzyletnim w niej pobycie otrzymał stopień Kandydata Św. Teologii, w r. 1908. Na uniwersytecie Warszawskim doktoryzował się. Kilkanaście lat był profesorem Seminarium Duchownego w Warszawie. Po utworzeniu diecezji Łódzkiej J. E. Ks. Bp. Tomczak został tam w roku 1927 sufraganem biskupa łódzkiego, D-ra W. Tymienieckiego, jako biskup tytularny Sicca - Veneria i wikariuszem Generalnym. Jednocześnie jest prałatem Kapituły. Wydał kilka prac naukowych z dziedziny apologetyki i patrologii i zasila swem piórem czasopisma teologiczne polskie. (por. *Podr. Encykl. Kośc.* t. 39 str. 195; *Annuaire Pont. Cath.* 1934, 415).

J. E. Ks. Biskup Mieczysław Reinis (ur. 1884 r.). Akademię ze stopniem Magistra Św. Teologii skończył w 1909 r. Był profesorem na Uniwersytecie w Kownie i w r. 1925 Litewskim ministrem Spraw Zagranicznych. W 1925 r. został biskupem tytularnym Tiddi i sufraganem Wołkowyskim. (por. *Annuaire Pontif. Cath.* 1934, p. 428).

J. E. Ks. Biskup Franciszek Sonik (ur. 1885 r.). Stopień Magistra Św. Teologii w Akademii Petersburskiej otrzymał po czteroletnich studiach w r. 1911. Był długie lata profesorem Seminarium Duch. w Kielcach. Jako Kanonik i Dziekan Kielecki, w r. 1935 został mianowany biskupem tytularnym Margum i sufraganem Kieleckim. Od r. 1936 po śmierci ś. p. Ks. Biskupa A. Łosińskiego jest wikariuszem kapitulnym i administratorem diecezji Kieleckiej. (por. *Kielecki Przegląd Diecezjalny* 1936; *Annuaire Pont. Cath.* 1936, p. 400).

J. E. Ks. Biskup Józef Rancans (ur. 1886 r.) odbywał studia w Akademii od 1908 do 1912 r., i otrzymał stopień Magistra Św. Teologii. Piastował różne urzędy w diecezji. W roku 1923 został mianowany biskupem sufraganem ryskim z tyt. biskupa Marcopolis. Na terenie Łotwy rozwija po za pracą kościelną szerszą działalność społeczną i polityczną (był wicemarszałkiem Sejmu Łotewskiego). (por. *Annuaire Pont. Cath.*, 1936 p. 400).

J. E. Ks. Biskup Włodzimierz Bronisław Jasiński (ur. 1873 r.). Otrzymał stopień Kandydata Św. Teologii w roku 1913. W roku 1930 został biskupem Sandomierskim, a w roku 1934 po śmierci ś. p. Ks. Biskupa W. Tymienieckiego wstąpił na stolicę diecezjalną łódzką. Jest autorem

paru prac z dziedziny kaznodziejstwa. (por. *Annuaire Pont. Cath.* 1930, 709, i *Wiadomości Diecezjalne Łódzkie* z różnych lat).

J. E. Ks. Biskup Leon Wetmański (ur. 1886 r.). Akademię ze stopniem Magistra Św. Teologii skończył w r. 1916, Przez długie lata był kierownikiem duchownym Seminarium w Płocku, w r. 1927 został mianowany biskupem tytul. Camachus i sufraganem płockim. (por. *Ann. Pont. Cath.* 1936, 361).

J. E. Ks. Biskup Bolesław Słoskan (ur. 1893 r.). W Akademii przebywał w ciągu dwóch lat przed jej zamknięciem przez bolszewików t. j. do r. 1918. Biskupem tytularnym Cillio i administratorem apostolskim Mińska oraz Mohilewa został w 1926 r., piastując przedtem urząd wikariusza par. Św. Katarzyny w Petersburgu. Jest asystentem Tronu Papieskiego od r. 1933. Za wiarę był więziony na Sołówkach od 10 sierpnia 1927 r. do 1933 r. Po uwolnieniu zamieszkuje w Rydze, gdzie jest regensem seminarium duchownego. (por. *Annuaire Pont Cath.* 1934, p. 368, 1935, 369 i inne roczniki).

* * *

Na J. E. Ks. Biskupie Słoskanie kończy się szereg biskupów z Naszej Almy. Jeżeliśmy któregokolwiek z braku źródeł nie pominęli, było ich dotąd razem 53. Z tej liczby 16 dostąpiło godności arcybiskupiej, a jeden z nich nawet godności kardynalskiej. Dziewięciu zaś z tego dostojnego Grona za swoje niezłomne katolickie przekonania było zesłanych na wygnanie. Wszyscy jednak na wzór Boskiego Mistrza walczyli mężnie z przeszkodami zewnętrznymi i wewnętrznymi, z wrogami jawnymi i ukrytymi, czyhającymi na zgubę Kościoła. Wszyscy godnie wytrwali, wierząc, iż żadne moce i żadne siły nie wywrócą królestwa Bożego na ziemi.

Z. 11

Ks. Dr JÓZEF RYCHLICKI (Kraków).

Dydaktyka Historii Kościoła według nowego programu

W przedwojennych programach szkolnych historia Kościoła katolickiego nie zajmowała poczesnego miejsca. Owszem zepchnięta do roli kopciuszka rzadko gdzie ośmieliła się zapukać do bram szkoły powszechnej, a w średniej przez jeden tylko rok w najwyższej klasie znachodziła uprzejmą gościnę. — Jeśli się zważy, że nauka w klasie VIII kończyła się z początkiem maja, że młodzież wszystkie siły i czas poświęciła na opanowanie tych przedmiotów, z których ją czekał przy ustnej maturze bardzo ciężki egzamin, toć każdy przyzna, że z historią kościelną obchodzono się iście po macoszemu.

Dopiero nowsze czasy, czyniąc zadość jednomyślnym uchwałom ks. ks. prefektów, powziętym na kilku z rzędu kursach i zjazdach katechetycznych, okazały jej nieco więcej życzliwości. Program nauki religii rzymsko - katolickiej dla polskiej ośmioletniej szkoły średniej przeznaczył dla niej całe dwa lata a równocześnie z klasy najwyższej przesunął ją do klasy V i VI.

Z raz zajętego, omal że czołowego stanowiska nie ustąpiła, jakkolwiek nie brakło zakusów, ażeby ją ograbić z „nabytych praw". Dobrze zasłużeni dla sprawy katechetycznej ks. ks. prefekci obstawali stanowczo za ścieśnieniem nauki dziejów kościelnych co najmniej do półtora roku i to na korzyść nauki wiary i obyczajów. Inni natomiast — a tych była przytłaczająca większość — oświadczyli się bez zastrzeżeń za dotychczasowym stanem rzeczy, co widocznie twórcy naszego programu uznali za słuszne, skoro na naukę historii kościelnej w czteroletnim gimnazjum ogólnokształcącym poświęcili całe dwa lata z klasie III i IV, a tym samym tak bardzo ją wyróżnili czy nawet uprzywilejowali w stosunku do innych działów nauki religii na terenie szkolnym.

Potrąciłem z lekka o przeszłość niedaleką, ażeby na tle wspomnianych szczegółów uwypuklić niezaprzeczalną ważność i aktualność nauki dziejów kościelnych, a nadto ażeby się uspra-

wiedliwić, czemu to zagadnienie pragnę ująć i omówić w łączności i w ramach obowiązującego nas programu.

A więc naprzód słów kilkoro o samym programie historii Kościoła Katolickiego.

Oczywiście w drobne szczegóły wchodzić niepodobna, ale chyba od rzeczy nie będzie, jeśli nadmienię, iż zasadniczą i może najbardziej dodatnią cechą naszego programu jest umiar i niewyszukana prostota. Nie masz w nim żadnych modnych, krzykliwych nowości, żadnego pseudonaukowego balastu. Zakres i dobór naukowego materiału, jego układ i podział na poszczególne okresy jest logiczny, rzeczowy i przejrzysty. Nie trzeba się głowić nad znaczeniem określeń czy zwrotów, ażeby odgadnąć istotną treść, bo ona sama wychodzi naprzeciw, przyodziana w szatę potocznych słów i zdań.

Nie masz w nim również ani śladu po owych sławetnych „grupach pokrewnych tematów" i tych głębokich, naukowych a czasem tylko do zrozumienia trudnych uwagach, do których nie bez słuszności, ale też i nie bez ironii jeden z krytyków zastosował powiedzenie Göthe'go: „Im więcej się silisz, żeby mi wyjaśnić wzniosłą tajemnicę, tym żywiej odczuwam, jako by ktoś drągiem uderzał mnie po głowie".

Nasz program umiejętnie i celowo wybiera z przebogatego skarbca dziejów kościelnych odpowiednie zagadnienia, które w sposób pragmatyczny zestawia według chronologicznego następstwa na przestrzeni minionych stuleci. Niewątpliwie takie uporządkowanie materiału naukowego nie tylko ułatwi jego podział na jednostki lekcyjne, ale nadto wywrze dodatni wpływ na umysłowe wyrobienie uczniów, ponieważ ich wdroży do wyszukiwania współzależności między omawianymi zdarzeniami a tak zwolna zaprawi do konsekwencji w działaniu.

Niemniej miłą nowością w naszym programie jest zamierzony i widoczny umiar w doborze materiału. Zgodnie z wypróbowaną a u nas dość rzadko przestrzeganą maksymą: „non multa, sed multum", usuwa w cień lub nawet zupełnie pomija podrzędne, przebrzmiałe problemy dziejowe, a zato szeroko uwzględnia i na czoło wysuwa takie, które przez swoją treść, znaczenie czy nieuchronne następstwa muszą wśród młodzieży obudzić żywe zainteresowanie i szczerą zadumę nad wiekowym rozwojem i działalnością Kościoła. Za przykład niech posłużą

tematy zestawione w pierwszym okresie: „Założenie Kościoła — Pierwsza gmina chrześcijańska. — Działalność apostolska św. Piotra i św. Pawła. — Sobór jerozolimski. — św. Piotr w Rzymie. — Pierwsze prześladowania. — Zburzenie Jerozolimy. — Obraz życia pierwszych chrześcijan. — Katakumby. — Edykt mediolański“. — Zdarzenia oddzielone od nas całymi setkami lat, dokonane i zamknięte w swym procesie dziejowym, a przecież każde z nich posiada swoją wymowę, bo swoją siłą i wartością wewnętrzną oraz niezniszczalnymi skutkami sięga współczesnej nam doby, zahacza o aktualne zagadnienia naszego życia i przekonań a tak staje się niezbędną cząstką naszej katolickiej świadomości religijnej.

Żeby jednak zrozumieć myśl przewodnią i ocenić wychowawcze wartości naszego programu, trzeba koniecznie przestudiować dołączone do niego „uwagi“ i „wskazania metodyczne“, bo dopiero w ich oświetleniu występuje z całą wyrazistością cel, zakres i metoda nauczania dziejów kościelnych. — Ponieważ na nich oprę moje dalsze rozważania, pozwolę sobie z nich wybrać i przytoczyć najwięcej charakterystyczne zdania: „Nauka w klasie III i IV obejmuje dzieje Kościoła od jego założenia aż do współczesności. Ucząc historii Kościoła, należy się wystrzegać gromadzenia nadmiernego materiału, faktów i dat, który obciąża niepotrzebnie pamięć uczniów; należy przytym możliwie wyzyskać wiadomości uczniów z zakresu dziejów powszechnych, zdobyte uprzednio na lekcjach historii. Na tle podanych w materiale nauczania faktów historycznych i postaci możliwie silnie uwypuklonych należy przedstawiać dzieje Kościoła w sposób interesujący dla młodzieży.

W miarę rozwijania materiału historycznego należy oświetlić kształtowanie się hierarchii Kościoła, liturgii, obrzędów, pracy misyjnej itp., wykazując jak ważną rolę odgrywał Kościół w rozwoju i postępie ludzkości. Przy nadarzającej się sposobności należy podkreślić zasługi Kościoła około rozwoju sztuki. — Przechodząc do czasów obecnych należy podkreślić stosunek Kościoła do przeobrażeń społecznych i kulturalnych.

Kurs historii Kościoła w kl. III i IV winien wzmocnić wiarę młodzieży, dać trwałe podstawy i zasady dla jej postępowania, oparte na przykładach wielkich postaci Kościoła, oddziaływać nie tylko na umysł młodzieży, lecz na rozwój jej całej duszy.

Jakkolwiek nauka liturgiki ogniskuje się zasadniczo w klasie pierwszej, to jednak w odpowiednich momentach nauki w klasach wyższych należy nawiązać do poznanych ceremonii i obrzędów, pogłębiając w ten sposób ich zrozumienie".

Naprawdę celowe, logiczne, na prawach psychologicznych oparte wskazania. Mieszczą się w nich wszystkie zasady sformułowane i polecane przez zwolenników „szkoły twórczej". Kto je zechce z korzyścią stosować przy nauczaniu dziejów kościelnych, ten nie może nie wiedzieć, do czego w dydaktycznych poczynaniach zobowiązuje poglądowość, zainteresowanie i koncentracja, korelacja, wartościowanie i aktualizacja, bo inaczej nie zestawi umiejętnie omówionych na lekcji zdarzeń z obecnymi warunkami życia, z wyłożonych prawd i przedstawionych faktów nie wydobędzie i przy czynnym współudziale uczniów nie ustali jasnej, doświadczeniem wieków stwierdzonej normy uczciwych, z Pańskim przykazaniem uzgodnionych czynów.

Mam wrażenie, że się nie dopuszczę przesady, gdy powiem, że nasz program historii kościelnej czyni zadość wszystkim postulatom dzisiejszej wiedzy dydaktyczno - pedagogicznej.

Ktoś powiedział: „dobry program pracy w szkole — to jeszcze nie wszystko, ale to już bardzo dużo". — Nasz program jest dobry, bo nie masz w nim poważniejszych usterek czy braków. Czegóż więc jeszcze nam potrzeba, byśmy mogli osiągnąć „to wszystko" czyli te intelektualne i moralne wartości, jakie młodzieży dać powinna nauka dziejów kościelnych? Chyba niczego innego jak tylko poprawnej realizacji programu.

Zadanie wdzięczne i piękne, ale jakżeż zróżniczkowane i trudne! Żeby mu sprostać, trzeba przyjąć pewne wytyczne i określić najistotniejsze warunki, od których w dużej mierze zależeć będzie jego rozwiązanie.

Na czoło tych zagadnień wysuwa się oczywiście cel, jaki sobie wytknąć powinien nauczyciel dziejów kościelnych w obecnym gimnazjum ogólnokształcącym. Minęły bezpowrotnie czasy „oświecenia", kiedy to historyk mniemał, że swoją powinność nauczyciela spełnił bez reszty, jeśli jego uczniowie poznali dokładnie możliwie najwięcej zdarzeń, nazw i dał, jeśli w odpowiedzi na jego zapytania mogli bez zająknienia wyliczyć wszystkie rewolucje w Hiszpanii albo wymienić wszystkich panujących

z takiej czy innej dynastii. Obecnie tak ciasne ujęcie celu nauczania historii stało się niezrozumiałym anachronizmem. Historia — to nie szkodliwe obciążanie pamięci, ale cenna, interesująca księga, w której młodzież skrzętnie śledzi powstawanie i rozwój społeczeństw, raz podziwia bohaterskie czyny i wzloty, to znowu duma nad nieuczciwością i upadkiem minionych pokoleń, pilnie się wpatruje w świetlane i ciemne strony dziejowych wypadków, ażeby patrząc w zawrotną toń przeszłości, umiała należycie zrozumieć i osądzić współczesne sobie wartości, a dla swoich zamierzeń i czynów stworzyć silne moralne sprawdziany. Pełne uprawnienia odzyskała zasada starożytnych Rzymian „historia est magistra vitae“ i to w najlepszym zrozumieniu, skoro świecki uczony, mówiąc o wpływie nauk historycznych na ludzką umysłowość, między innymi tak powiedział: „Kto przywykł szeregować poszczególne akty historyczne według prawa przyczyny i skutku, ten między nimi łatwo dostrzeże, nieuchronną zależność, a jeszcze łatwiej odczuje i uzna ponad nimi oną Istotę odwieczną, która w swym ręku dzierży losy całego wszechświata“ (Neubaner).

Ku tak pięknym i wartościowym celom zmierza obecnie nauczanie historii powszechnej.

A wobec tego jakiż cel winni sobie wytknąć nauczyciele dziejów Kościoła? Chyba o tyle wznioślejszy i świętszy, o ile Kościół swym początkiem i przeznaczeniem — góruje nad świeckim państwem czy społeczeństwem.

Młodzież z klasy III i IV gimnazjum ogólnokształcącego powinna wynieść dokładną znajomość historii Kościoła od jego założenia aż po nasze dni. Przez „dokładną znajomość“ rozumiem nie tylko przyswojenie sobie pewnej przez program, uzdolnienia dziatwy i miejscowe stosunki bliżej określonej sumy historycznych wypadków i postaci, nazw i dat, ale nadto podmiotową, ćwiczeniem zdobytą sprawność, dzięki której uczeń bez większego wysiłku dziejowe zdarzenia rozmieści według ich kolejnego następstwa w czasie, wniknie w ich przyczyny, powody i skutki, wyszuka między nimi podobieństwa i różnice a tak zda sobie sprawę z ich społecznego znaczenia i etycznej wartości.

Postulat zasadniczy i oczywisty! Wszak przypuścić nie sposób, żeby młodzież bez dokładnej znajomości pragmatycznego

biegu historii kościelnej zdołała osiągnąć, co prawda wtórne, ale niemniej ważne cele nauczania dziejów Kościoła, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć wypadnie ten niezaprzeczalny, po niezliczone razy stwierdzony pewnik, iż w Kościele żyje i przez Kościół swój nadziemski wpływ na ludzkość całą wywiera Boski Zbawiciel. — Szkoda drogiego czasu i trudu, gdyby uczniowie z nauki historii kościelnej nie wynieśli niezłomnego przekonania, że ten Chrystus, który ongiś powiedział do Piotra: „Tyś jest opoka, na tej opoce zbuduje Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. 16/18), bezustannie nad Kościołem najtroskliwszą roztacza pieczę, skłania do ofiar i poświęceń, od nieszczęść chroni, ratuje od zguby a tam, gdzie sternicy spraw kościelnych dopuszczą się zaniedbań czy przeoczeń, On w nie wkracza i ze zdwojoną działa siłą, byleby jeno w Kościele i przez Kościół urzeczywistnić oną obietnicę: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“ (Jan 11_{25}).

Głębokie przeświadczenie o najściślejszym współdziałaniu Chrystusa Pana z hierarchią Kościoła na ziemi — to najbezpieczniejsza przystań, gdzie uczeń znajdzie schron przed możliwymi wątpliwościami i zarzutami. Wpatrzony w niebiańską postać Jezusa, czuwającego nad losami swojej Owczarni na ziemi, pojmie, dlaczego zawsze i wszędzie winna pójść ochotnie za głosem Namiestnika Chrystusowego — zrozumie, czemu Kościół w swym wiekowym pochodzie przez zachwaszczone rozłogi świata natrafiał na tak ogromne przeszkody i tyle niesłychanych wycierpiał szykan i katuszy — uwierzy, że Kościół jak dotąd tak i w przyszłości zmoże wszystkich chociażby najpotężniejszych wrogów i trwać będzie aż do końca świata — wreszcie odczuje, że być zaliczonym do rzędu dzieci Kościoła to nie tylko obowiązek sumienia, ale nadto wielki zaszczyt i szczęście prawdziwe.

O ile młodzież będzie umiała rozróżnić w historii kościelnej dwa współdziałające czynniki — boski i ludzki, to z łatwością odgadnie, dlaczego niektóre prawdy, urządzenia i obrzędy w Kościele nie uległy i ulec nie mogły żadnym przeobrażeniom, a natomiast inne dość często się zmieniały — dlaczego czynnik ludzki, a więc ograniczony i słaby mimo najlepszą wolę nie zawsze się wywiązywał należycie z włożonych nań przez Opatrzność

obowiązków, błądził a nawet uwłaczał prawom Chrystusowego Zakonu.

Atoli nauczanie dziejów kościelnych winno oddziaływać nie tylko na wyrobienie świadomości religijnej w zastępach naszej dziatwy, ale również na jej życiową postawę wobec ewangelicznych zasad, skoro „przeszłość Kościoła — słowa głośnego konwertyty—to najcenniejsza księga życia cnotliwego i chrześcijańskiej pobożności“. — Żaden inny dział nauki religii w szkole nie podciągnie serc młodocianych ku temu szczytnemu celowi w tej mierze, co historia Kościoła, gdyż ona jedna przedstawia poglądowo, jak sobie poszczególni ludzie lub całe pokolenia tłumaczyły nakazy czy rady Boskiego Zbawiciela, na jakie ważyły się ofiary, żeby do nich dostroić swoje postępowanie i jaką za swój znój otrzymywały nagrodę. Służba pod Chrystusowym sztandarem, to walka znojna i długa. O jej przyczynach i konieczności mówi się na lekcjach dogmatyki i etyki, ale jej plan i przebieg, zwycięstwa i klęski odzwierciedlają najdokładniej karty historii kościelnej.

Wreszcie nauka dziejów Kościoła winna wśród uczniów budzić odczucie, zamiłowanie i zrozumienie piękna. Wszak świeccy nauczyciele duży nacisk kładą w swej pracy na estetyczne wartości. Rozprawiają z młodzieżą o wspaniałych zabytkach architektury, pokazują, jej „odbitki“ arcydzieł pendzla i dłuta rozmieszczonych po świątyniach i muzeach, ale pytam, który z spośród nich wspomina i podkreśla, że rozwój sztuki aż po koniec XVIII stulecia najczęściej szedł w parze z rozwojem i zapotrzebowaniem katolickiej liturgii, że nieśmiertelni twórcy w przeczystej krynicy chrześcijańskich prawd szukali natchnienia do swych genialnych pomysłów a środki i warunki niezbędne do ich wykonania znachodzili u szczodrych sług ołtarza? Było by to z niemałą dla uczniów szkodą, gdybyśmy im nie wykazali, że Kościół, w którym oni widzą swoją matkę, z nadzwyczajną pieczołowitością, obok ideałów prawdy i dobra pielęgnował u siebie ideał piękna.

Oto istotne i najważniejsze cele, o jakich nam zapominać nie wolno, o ile nauka historii kościelnej ma naszych uczniów zbliżyć duchowo do Chrystusa, umocnić w wierze i podnieść moralnie a równocześnie tchnąć w nich to przeświadczenie, że wówczas jedynie zapewnia sobie największą sumę zadowolenia

i szczęścia, kiedy nie dla zwyczaju, nie na pokaz, ale z wewnętrznego przekonania staną odważnie w szeregach wiernych, karnych i czynnych synów Kościoła.

Żeby osiągnąć tak zakreśloną metę, wypadnie z przebogatego materiału naukowego wybrać umiejętnie takie zdarzenia, postacie i czyny, w których się kryją odpowiednie wartości wychowawcze.

Rzecz oczywista, iż mowy być nie może o sformułowaniu lub wyliczeniu podobnych tematów; muszę się ograniczyć do ogólnych wskazań.

I tak należy bezwzględnie dać pierwszeństwo wewnętrznej przed zewnętrzną historią Kościoła, o czym nie zawsze pamiętali autorzy podręczników do nauki dziejów kościelnych. Ostatnio widać pod tym względem dość znaczną zmianę na lepsze, ale dawniejsze po największej części zawierały „rzeczy znane uczniom z książki szkolnej do historii powszechnej“ (Ks. J. Krysa T. J.). Szczegółowo przedstawiały liczne zatargi, walki i układy między władzą kościelną a świecką, to znowu treść i przebieg przeróżnych, częstokroć niezasadniczych sporów, jakie obrońcy wiary prowadzili z pogańskimi myślicielami lub heretykami, natomiast apostolską i charytatywną, społeczną i kulturalną działalność Kościoła traktowali pobieżnie, nie wnikając w jej wewnętrzne wartości i zbawcze dla ludzkości skutki.

W pszenicy ewangelicznej ukazał się kąkol i rósł z nią społem aż do czasu żniwa na łanach uprawianych przez Pańskich robotników. I na niwach kościelnych jawią się niejednokrotnie chwasty i głogi, a skutkiem tego obok jasnych nie braknie w dziejach Kościoła kart posępnych a może i czarnych. Pewno, że tych ostatnich nie można i nie wolno kryć przed młodzieżą, bo inaczej słusznie by nas pomówiła o niedopuszczalną stronniczość lub nieznajomość historycznej prawdy, ale nikt nam przecież za złe nie weźmie, jeśli wspomniawszy o nich w kilku treściwych zdaniach, wskażemy na ułomność ludzką jako na ich przyczynę sprawczą, a równocześnie nadmienimy, że ten Jezus, który ongiś pokutne łzy św. Piotra przemienił na balsam kojący dla znękanego serca wątpiących w miłosierdzie Boże dusz, uchybienia, winy i upadki osób działających na terenie Kościoła, zabliźniał i unieszkodliwiał Swoją wszechmocą, a nieraz

wykorzystał do urzeczywistnienia Swych najwznioślejszych zamierzeń.

Trzeba raz zerwać z dziwnym zapatrywaniem tych, którzy się znacznie szerzej rozwodzili nad przyziemnymi wyczynami Ariusza i Focjusza, Lutra czy Voltaira niż św. Pawła, św. Benedykta i św. Franciszka z Asyżu, św. Ignacego Lojoli, św. Wincentego à Paulo czy de Maistre'a. Omawianie smutnych zdarzeń lub ujemnych charakterów na lekcji historii kościelnej o tyle może być korzystne dla młodzieży szkolnej, o ile w nich znajdzie nowe uzasadnienie i dowód na ten niezaprzeczalny pewnik, że w ślad za winą, za świadomym sponiewieraniem odwiecznych postanowień Opatrzności Bożej zawsze zdąża nieszczęście i kara, pomsta i zaguba.

Zgodnie z nakazem nowoczesnej wiedzy pedagogicznej nasz program wyraźnie żąda i podkreśla, że „w nauczaniu należy stale nawiązywać do rodzimych przejawów życia i kultu religijnego". Jedna z najbardziej celowych i niezbędnych wskazówek — zwłaszcza przy nauczaniu historii kościelnej. Celowych — ponieważ umiejętnie zastosowana musi w młodzieńczych sercach obudzić wdzięczność i cześć dla Kościoła, który przez tyle wieków tak przemożny i korzystny wpływ wywierał na kształtowanie się i utrwalenie państwowości polskiej, niezbędnych — gdyż bezbożna doktryna, zacietrzewienie partyjne a czasem żądza taniego rozgłosu sili się ostatnimi czasy na coraz to nowe hipotezy i zarzuty, byleby jego dodatnią rolę w dziejach Polski pomniejszyć, poderwać lub przynajmniej postawić pod znakiem zapytania. Kronikarską notatkę, zapisek marginesowy, czy nawet echo przebrzmiałej legendy podniosą do godności niezbitego źródła historycznego, jeżeli w nim znajdą poparcie dla swoich zbyt śmiałych, często gołosłownych twierdzeń. Młodzież tedy musi gruntownie, źródłowo poznać początki, ożywioną działalność, polityczny i kulturalny dorobek Kościoła na ziemiach polskich — musi sobie dokładnie uświadomić, że jeśli czyja, to nasza przeszłość sprzęgła się nierozerwalnie z wewnętrznym życiem Kościoła, że katolicyzm był zawsze dla nas i po wieki będzie jednym z najbardziej istotnych warunków politycznego bytu, moralnych sił i mocarstwowej potęgi. Należy uwypuklić państwową, społeczną i kulturalną działalność wielkich mężów w kościele polskim oraz ciche a jednak

w skutkach tak błogosławione zasługi Świętych polskich, boć to prawdziwe „świeczniki narodu“ i „mocarze ducha“, którzy na współczesnych sobie ludziach i wypadkach wycisnęli niezatarte piętno a dla przyszłych pokoleń nowe wytyczyli drogi.

Zakres naukowego materiału winien się nakryć z granicami umysłowych uzdolnień młodzieży. Nic tak nie zraża uczniów do danego przedmiotu a tym samym do tkwiących w nim wartości jak przeładowanie czyli nadmiar wiadomości, których oni mimo najszczerszych chęci ogarnąć nie mogą. A więc raczej mniej a gruntownie, niż dużo a „po łebkach“. Podrzędne dziś już przebrzmiałe fakty zupełnie pominąć, innym — zwłaszcza politycznym — krótką, treściwą poświęcić wzmiankę, a zato obszernie, interesująco i źródłowo omówić zdarzenia, które odzwierciadlają wewnętrzne, nadprzyrodzone życie Kościoła, a nadto są oczywistym sprawdzianem jego zbawczego oddziaływania na jednostkę, rodzinę i państwo.

Bryły najszlachetniejszego marmuru nie zamieni w dzieło sztuki, kto w nim odtworzyć nie zdoła artystycznej formy; najlepiej dobrany i rozłożony materiał nie doprowadzi do zamierzonych celów wychowawczych, o ile go nauczyciel nie poda w odpowiedni, do zainteresowań i upodobań młodzieży dostrojony sposób — o ile się nie posłuży obmyślaną i wypróbowaną metodą.

Jakież więc właściwości winna posiadać metoda, żeby ją można z pożytkiem zastosować przy nauczaniu historii Kościoła? Dużo o nich pisano; sprzeczne wypowiadano zdania, ścierały się zróżniczkowane poglądy. Obecnie, kiedy określono i ujednostajniono cele nauczania dziejów kościelnych, najwytrawniejsi katecheci — zwłaszcza niemieccy — godzą się na to, że historii Kościoła można i trzeba uczyć — oczywiście mutatis mutandis — metodą podobną do tej, jaką się powszechnie posługujemy, ucząc dziejów biblijnych w najwyższych klasach szkoły powszechnej.

Każda lekcja — to pełna jednostka metodyczna. A więc odpytanie, podanie materiału w formie poglądowego, przystępnego i barwnego opowiadania, które przemówi do rozumu, zwiększy zasób wiadomości, pobudzi uczucie, porwie wolę, skłoni do działania. Przy zebraniu w całość a tym bardziej przy pogłębieniu obowiązuje najściślej pojęta koncentracja i kore-

lacja. Największy jednak nacisk kładą na aktywność, na osobiste zainteresowanie dziatwy treścią i tokiem lekcji. Uczeń przez cały czas współpracuje z nauczycielem, uczuciowo reaguje na etyczne wartości przerabianego materiału, zajmuje wobec nich czynną postawę, ponieważ w nich widzi osobistą własność duchową. Cieszy się powodzeniem — boleje nad przegraną Kościoła; z odrazą patrzy na wszystko, co było marne, złe lub nieprawe, a pragnie w czyn wprowadzić u siebie to, co uznał za wzniosłe, dostojne i święte. Początkowo uczeń współpracuje z nauczycielem, pod koniec lekcji nauczyciel współdziała z uczniem, któremu poddaje myśli i moralne wskazania. Młodzież wynosi z lekcji wiązankę nowych wiadomości a nadto szczerą ochotę i wolę wykonania tego, co postanowiła uczynić dla własnego udoskonalenia, szczęścia bliźnich lub dobra Kościoła.

Na ten sposób ułożone i drukiem ogłoszone lekcje wzorowe są naprawdę piękne i pouczające.

I u nas ks. ks. prefekci próbują tę metodę stosować przy nauczaniu historii kościelnej. Nie tak dawno byłem obecny na lekcji pokazowej, której tematem była schizma wschodnia.

Ks. prefekt postawił kilka dobrze obmyślanych pytań. Poprawne i zwięzłe odpowiedzi uczniów były sprawdzianem, że dokładnie zapamiętali omawiane uprzednio zagadnienia. Rozumieli istotę czci obrazów w katolickiej liturgii, wskazali jej główne ośrodki na świecie i w Polsce, wyłuszczyli powody, dla których Leon III Izauryjski począł ją zwalczać, wymienili wszystkie ważniejsze momenty w sporze między obrazoburcami a papiestwem, wyliczyli opłakane skutki, do jakich doprowadziło mieszanie się władzy świeckiej do spraw religijnych.

Do tego właśnie problemu nawiązał lekcje nową, której treść i cel zapowiedział w paru słowach.

Naprzód zapytał, co, gdzie i kiedy uczniowie już słyszeli o schizmie wschodniej. Odświeżył w ich pamięci dość sporo wiadomości, które uzupełnił i uporządkował we wykładzie.

Różnica między psychiką zachodnią a wschodnią — nieuzasadnione roszczenia patriarchów carogrodzkich do zwierzchnictwa nad całą owczarnią Chrystusową — obraz politycznych i moralnych stosunków w stolicy Cesarstwa Wschodniego — sylwetka Bardasa, który za narzędzie do swych celów wybrał niecnego Focjusza — granitowa postać św. Ignacego — błahe

zarzuty, jakimi schizma usiłowała usprawiedliwić swoje nieposłuszeństwo i bunt wobec papieża — potępienie schizmy na soborze w Konstantynopolu — oto treść pięknego, rzeczowego, często pytaniami przeplatanego wykładu.

Po „zebraniu w całość wyłożonych faktów“ młodzież usłyszała w „pogłębieniu“ o późniejszych losach schizmy, o bolesnych skutkach schizmy nie tylko dla Kościoła, ale również dla jej wyznawców, o głębokich, jeszcze niezabliźnionych ranach zadanych nam przez schizmę pod zaborem rosyjskim, o schizmatykach w wolnej Polsce i o szkodliwej działalności Cerkwi schizmatyckiej, która udzielając nieprawnie rozwodów i ślubów katolikom, niweczy naszą rodzinę.

Następnie określił ks. prefekt stosunek, jaki winien zająć Polak katolik wobec schizmatyków a tak przesunął całe zagadnienie na płaszczyznę osobistych przeżyć i zainteresowań dziatwy. Nawiązał do przypowieści o „dobrym pasterzu“ i w szczerej, swobodnej pogawędce z uczniami wykazał, że jedność jest istotną cechą Kościoła — wymienił zaciekłych przeciwników i żarliwych obrońców unii, a między tymi ostatnimi św. Józafata Kuncewicza — rozproszkowaniu, słabości i ciemnocie schizmy przeciwstawił zwartość, potęgę i naukę Kościoła katolickiego.

Zastosowanie wynikło logicznie z przeprowadzonych rozważań. Ujął je krótko i zwięźle, zachęcając po ojcowsku uczniów, ażeby zawsze trwali w wierze i obyczaju wielkich praojców a za nawrócenie innowierców często się modlili, zwłaszcza podczas Mszy św.

Ks. prefekt podał młodzieży bardzo dużo nowych szczegółów, nazwisk i dat historycznych, odświeżył w jej pamięci sporo prawd katechizmowych, zahaczył o Pismo św., w dużej mierze uwzględniał dzisiejsze warunki życiowe, skłonił młodzieniaszków do wytrwałej pracy i uwagi, a przecież nie było widać u nich oznak zmęczenia czy nudy. Owszem w drugiej części lekcji okazywali coraz żywsze zianteresowanie i coraz trafniejsze dawali odpowiedzi. Zaciekawiła ich przeszłość rozpatrywana pod kątem teraźniejszej rzeczywistości. Śledzili więc bacznie jej koleje i oceniali tak dobrze ujemne jak i dodatnie wartości, żeby z nich wydobyć wskazanie i zachętę do czynu.

Dodam jeszcze, że sprawozdanie z przerobionego uprzednio materiału trwało minut 7, podanie nowego — minut 23, część dogmatyczna wraz ze zastosowaniem — minut 15.

Z lekcji byli zadowoleni wszyscy a najbardziej młodzież.

Przyznaję, że kto by chciał taką metodą przerobić całą historię Kościoła, ujętą w ramy naszego programu, ten jej nie zdoła wyczerpać w ciągu dwóch lat. Przecież na jej całość składa się wielkie mnóstwo zdarzeń oraz różnoraka działalność tylu a tylu wielkich ludzi! Pewno, że na ten sposób niepodobna omówić każdego wypadku i wszystkich apostołów czy męczenników, papieży czy zakonodawców. Atoli między tymi faktami a jeszcze częściej między osobami zachodzi wielkie podobieństwo. O ile tedy młodzież wszechstronnie pozna wewnętrzne życie, nadludzkie wysiłki i poświęcenie jednego apostoła lub męczennika, kilku ojców Kościoła lub zakonodawców, kilku papieży, misjonarzy i Świętych Pańskich, to raz na zawsze uświadomi sobie i zapamięta one cudowne, niespożyte wartości, które się w tych pojęciach kryją, i zawsze ku nim myślą zawróci, ilekroć się natknie na jedną z tych nazw. Może uczeń z pamięci wyliczyć cały szereg najgłośniejszych męczenników, a w sercu nie odczuje najmniejszego wzruszenia; niech atoli rozważy wszystkie szczegóły, narzędzia i rodzaj niewysłowionych mąk i katuszy św. Wawrzyńca — niech wniknie w ogrom tej całopalnej ofiary, w której ochotnie Boskiemu Zbawicielowi złożył swoje młode życie — niech poduma nad żarem tej nadludzkiej miłości, która mu śmierć na rozpalonej do białości kracie słodką uczyniła, a na pewno każda wzmianka o męczeństwie wywoła w jego duszy rzewny nastrój, cichy podziw i cześć dla tych, którzy z nieustraszonym męstwem walczyli i umierali w obronie świętej wiary. — A jakżeż cudowną cegiełką w budowie świadomości religijnej uczniów może i powinna być obszernie i psychologicznie ujęta historia wewnętrznej przemiany i walki, bezgranicznego poświęcenia i trudu św. Pawła!

Na taki dobór tematów godzi się nasz program, kiedy mówi: „należy dobierać w szczegółach taki materiał nauczania, który by zdołał uzmysłowić uczniowi potęgę ducha, wyzwolić pierwiastki bohaterstwa śpiące w jego duszy i podporządkować je wielkiemu celowi służby dla ideałów Chrystusowych na wzór wielkich ludzi“ (str. 19).

Wywody uczonych, doświadczenie i dobro dziatwy przemawia za tym, byśmy na ten sposób przerabiali z uczniami, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej najistotniejsze zagadnienia z dziejów kościelnych.

Żąda tego od nas również program, kiedy zalecając najszerzej pojętą koncentrację i korelację, tak wielki nacisk kładzie na „pogłębianie prawd wiary i moralności, treściowo złączonych z przerabanym materiałem" (str. 18), na „urabianie trwałych zasad postępowania opartych na przykładach wielkich postaci Kościoła" (str. 23) na „żywe zainteresowanie, głębszą wymianę myśli i samodzielną współpracę ucznia" z nauczycielem' (str. 24).

Omówiłem cele, zakres i dobór naukowego materiału, oraz metodę nauczania dziejów kościelnych; zbliżam się ku mecie moich rozważań. Dla ich zaokrąglenia muszę jeszcze napomknąć o pewnych trudnościach i brakach, którym co najrychlej zaradzić wypadnie, o ile pragniemy, żeby ten ważny dział nauki religii w gimnazjum zbliżył duchowo dziatwę do ewangelicznych prawd i zasad, by ją zjednoczył z Kościołem i Chrystusem.

Nie tyle sam program, ile raczej podane w nim „uwagi" i „wskazówki metodyczne" nauczycielowi historii kościelnej stawiają rozliczne i wielkie wymagania. Między innymi wyraźnie żąda, ażeby obok dziejowych faktów „uwzględniał prawdy wiary i obyczajów, kształtowanie się hierarchii, liturgii, obrzędów pracy misyjnej i kulturalnej" a nawet „ustosunkowanie się Kościoła do przeobrażeń społecznych i gospodarczych" (str. 23). Wskazanie celowe i słuszne, ale w wykonaniu nie łatwe! Na tle historycznych zdarzeń należy tłumaczyć i rozwijać całą moc i to najróżnorodniejszych zagadnień. Dobrze, ale teraz wysuwa się pytanie: jakie prawdy, w jakim zakresie i porządku? Jeśliby ktoś uczącemu chciał w tym wypadku zostawić zupełną swobodę, tobym się bezwzględnie sprzeciwił, bo jestem pewny, że uczniowie o jednych i tych samych prawdach dogmatycznych czy etycznych rozprawiać będą po kilkakroć w ciągu roku, a o innych, może dużo ważniejszych i w życiu codziennym niezbędnych, nie posłyszą ani razu. Zagadnienia podstawowe, łatwe i znane można logicznie połączyć omal że z każdym faktem dziejowym; natomiast trzeba się dobrze

„nagłowić“, żeby wynaleść taki temat historyczny, który by posiadał treściowe pokrewieństwo z abstrakcyjnymi i zawiłymi problemami. Pierwsze nauczyciel często weźmie na warsztat swojej pracy w szkole, a drugie mimo woli zostawi na uboczu.

Oto nie byle szkopuł, który przyjdzie koniecznie usunąć. — Wobec tego zespół doświadczonych, w obrębie naszej organizacji wybranych ludzi winien co rychlej zesumować i uporządkować wszystkie zagadnienia dogmatyczne i moralne, liturgiczne i kulturalne, charytatywne i społeczne, które by przed innymi należało odświeżyć, przerobić na godzinach historii kościelnej.

Niech następnie obmyślaną całość podzielą na tyle części, ile lekcyj religii przewiduje całoroczny plan szkolny — niech każdą tak wydzieloną cząstkę zespolą z odpowiednim treściowo najwięcej spokrewnionym tematem historycznym w zwartą jednostkę metodyczną, a wspomniana trudność, jeśli nie zniknie bez śladu, to przynajmniej dużo straci swej wyrazistości i znaczenia.

Na możliwy zarzut, iż ten lub ów katecheta już wypracował plan podobny dla siebie, odpowiem pytaniem: czy w jego ślady poszedł ogół ks. ks. prefektów? Pewno, że nie! Niektórzy wierzą ślepo w podręcznik, nie troszczą się bynajmniej o program, drudzy liczą na swoją inwencję i spryt dydaktyczny a innym brak czasu, wprawy i doświadczenia stanął na przeszkodzie. Zadanie prawie, że nietknięte. Zresztą jednostka nigdy go nie rozwiąże bez reszty; wypadnie nam zdobyć się na grupowy wysiłek, bo inaczej, ucząc dziejów kościelnych, będziemy się obracać w kole tych samych, najczęściej łatwych i znanych problemów czy wskazań, a przecież wszelką „tautologię“, młodzież zawsze darzy nudą i zniechęceniem.

Praca w nowoczesnej szkole rozwija się pod znakiem poglądowości i pomocy naukowych, których ilościowa a jeszcze bardziej jakościowa wartość rozstrzyga o nastawieniu danej szkoły do jej programowych czy ideowych przeznaczeń. — I my rozporządzamy dość pokaźną liczbą doborowych pomocy przy nauczaniu biblii i liturgii, mniej katechizmu, ale rzadko kto pokusił się o to, żeby wyszukać i zgromadzić takie, które by ułatwiły, ożywiły i uprzyjemniły młodzieży naukę dziejów Kościoła. Do szczęśliwych wyjątków zaliczyć wypadnie ks. ks. pre-

fektów, którzy na lekcjach historii kościelnej mogą się posłużyć odpoiwednią mapą, obrazem czy modelem, reprodukcją, serią widoczków czy filmem; inni poprzestają najczęściej na opowiadaniu, wyjaśnieniu i abstrakcyjnych dociekaniach.

A przecież pokazanie lub rzucenie na ekran w klasie kilku obrazków, przedstawiających życie i nadludzkie poświęcenie misjonarzy w „krainie lodów i grozy" spowoduje w duszach młodocianych dużo wznioślejsze uczucia i nastroje religijne, niż najbarwniejszy wykład lub najżywsza „wymiana myśli" na temat ofiarnej służby Bogu i zaniedbanym przez zmarterializowaną kulturę bliźnim!

Nie można twierdzić, że zaspokojenie tej piekącej potrzeby przerastało nasze możliwości, skoro po szkołach średnich istnieją gabinety historyczne, które już na setki liczą swoje „zbiory". — Pobieżny przegląd katalogów zagranicznych wydawnictw przekona każdego, iż wybór pomocy do nauczania dziejów Kościoła jest dość pokaźny a środków pieniężnych na ich zakup nie poskąpią dyrekcje z „opłat szkolnych", o ile im wykażemy słuszność naszych „zapotrzebowań". Cała rzecz w tym, żeby wybrać conajlepsze, bo niestosowne i liche spotkają się z wnikliwą krytyką tak dobrze u młodzieży, jak i u naszych współpracowników świeckich.

Odrębne miejsce w rzędzie pomocy przy nauczaniu historii kościelnej zajmie literatura, do której zaliczyć wypadnie monografie, rozprawy, dzieła Ojców Kościoła, żywoty Świętych, Uchwały Soborów, orzeczenia dogmatyczne papieży. — Odczytanie na lekcji poważnego opisu lub pięknych zdań wielkiego uczonego, które obrazują lub potwierdzają myśl zawartą w wykładzie, robi wrażenie na dziatwie, wzmacnia jej uczucia i zasady religijne.

Należy przeto pomyśleć o spisie wartościowych dzieł, a może jeszcze bardziej o streszczeniu wypisów historycznych, które by w chronologicznym porządku, równolegle do zagadnień zawartych w naszym programie podawały celowo dobrane ustępy o najróżnorodniejszej treści od historycznej aż do apologetycznej włącznie. — Nie wszystkich stać na bogatą bibliotękę, nie wielu będzie miało czas i ochotę do ślęczenia nad licznymi i grubymi tomami, ale chyba każdy z przyjemnością otworzy

wypisy historyczne, przeglądnie kilka stron, żeby z nich przeczytać w klasie z młodzieżą najcenniejsze wyjątki.

Zaiste wielką przysługę odda sprawie nauczanie dziejów Kościoła, kto tego dzieła dokona!

Przed laty mówiono o nim na naszych walnych zebraniach; byli tacy, którzy poczęli gromadzić potrzebne materiały. Niestety piękna myśl i jednostkowy wysiłek poszedł w zapomnienie. A skoro tak, to znowu do roboty stanąć powinni upatrzeni w naszym zrzeszeniu ludzie! Zwlekać i czekać na szczęśliwsze warunki nie sposób, ponieważ smutna rzeczywistość woła o wspólny, rychły i w porozumieniu z Zarządem Głównym podjęty wyczyn, za który wdzięcznością płacić będzie brać katechetyczna i najmłodsze pokolenia uczęszczającej do polskiej szkoły dziatwy.

Z całego mnóstwa dydaktyczno-pedagogicznych zagadnień, związanych z nauczaniem dziejów kościelnych mogłem wybrać i z grubsza omówić jedynie te, które w obecnych warunkach uznałem za najbardziej aktualne. Tuszę sobie, iż dobrze pojęte i urzeczywistnione znacznie podniosą poziom i owocność naszej codziennej siejby na niwie młodocianych serc.

O ile bowiem ks. prefekt na ich modłę będzie wykładał historię kościelną, natenczas rozsnuje na krosnach czasu mocną, pragmatycznie powiązaną kanwę dziejowych zdarzeń, którą wypełni piękną i wieloraką przędzą religijnych i charytatywnych kulturalnych i społecznych poczynań, jaką Kościół snuł na przestrzeni dwudziestu wieków, spełniając swoje nadziemskie posłannictwo na rozległych a częstokroć tak bardzo zugorzałych rubieżach świata.

Pełny i barwny obraz wewnętrznego życia i twórczej działalności Kościoła przemówi nie tylko do rozumu, ale i do uczucia, do woli uczniów, zawróci ich myśli i pragnienia ku tym szczytnym celom, jakie Swym wyznawcom na ziemi zatknął Boski Zbawiciel.

Młodzież nauczy się pracować nad własnym udoskonaleniem, sprawę Kościoła poczyta za swoją, zbliży się do Chrystusa i stanie ochotnie pod Jego sztandarem.

Cudowny skutek mozolnych i długich zachodów. — Szczęśliwy, kto go osiągnął! Wszak osiągnął to, co jest najwyższym celem naszego duszpasterzowania wśród zastępów kochanej a na tyle niebezpieczeństw i pokus narażonej dziatwy.

Ks. Dr MIECZYSŁAW WĘGLEWICZ.

Uwagi dydaktyczne

przy korzystaniu z podanych lekcyj historii Kościoła.

Zasada *„respice finem“*, zawsze słuszna, w dydaktyce ma swoje głębokie zastosowanie.

Jeżeli nauczyciel powtórzy cudzą lekcję, choćby z niewolniczą dokładnością a nie jest świadom celu dydaktycznego i wychowawczego danego tematu, może go spotkać niespodzianka i zawód tembardziej gorzki im więcej sobie obiecywał pewnych i łatwych sukcesów z gotowych lekcyj.

Wejdźmy odrazu in medias res.

1. Pierwsza lekcja tutaj podana p. t. „Rzym i katakumby rzymskie“ nie jest np. pełnym i całkowitym wykładem o katakumbach ani o Rzymie.

Lecz zato te cztery stroniczki tchną jakimś niezwykłym urokiem, tchną głęboką wiarą, tchną przedziwnym niewypowiedzianym pięknem i serdecznością odnośnie do poruszanego tematu z dziejów Kościoła i przez to samo *budzą* wielkie, nieprzeparte *zainteresowanie*. Nastrajają właściwie i bardzo głęboko przez swój rozległy objektywizm przytoczonych autorów różnych epok, różnych wielkości (od fizyka do historyka aż do literatów i poetów). „Budzenie zainteresowań“ w dydaktyce jest ważniejsze i trudniejsze od uwzględnienia istniejących już zainteresowań i od przystosowania się do poziomu uczniów.

Zadaniem bowiem naszym jest rozwijanie ucznia a nie podążanie li tylko za jego pojęciami i jego uczniowskimi ciekawostkami. Atoli stwarzanie zainteresowań, budzenie nowych zaciekawień nie jest bynajmniej równoznaczne z ich „narzucaniem“.

Zainteresowanie — (wiemy o tem wszyscy nauczyciele) to rajski ptak, który, jeśli zagości przy pracy umysłowej — to ją zamienia i przeczaruje w cudzą krainę wysokiej, szlachetnej rozkoszy.

Ale gdy go spłoszyć — to bez niego przybytek najwznioślejszej i najgłębszej wiedzy — stanie się wnet świątynią śmiertelnej nudy.

Oto właśnie mamy w podanej lekcji wstępnej „o katakumbach“ rozbudzone zainteresowanie do owej „kolebki chrześcijaństwa w całun krwawy obwiązanej“. To zainteresowanie raz zdobyte wystarczy potem na kilka z rzędu lekcyj o katakumbach, o osobach męczenników o ich liczbie i o rodzajach męczeństwa. Pod czarem tych zainteresowań można będzie nauczyć sporo imion własnych, sporo dat, sporo wszelakiego materiału ściśle historycznego i wnikliwie utrwalić go prawie na zawsze w pamięci i w wyobraźni młodzieńczej.

Przez pryzmat ludzi wielkich, jakby oczyma tych ludzi wielkich uczymy patrzeć na życie dawne i na życie obecne, uczymy wzruszać się tem co wielkie i uczymy (tak) *uczymy kochać* bohaterstwo.

Po kilku lekcjach na temat „era męczeńska“ przeprowadzonych z zainteresowaniem, nietylko uczucie, wyobraźnia, pamięć otrzymują wiele nowego materiału lecz i rozum, intellekt poweźmie gruntowny pogląd, zdobędzie nowe, jasne i pewne pojęcie o omawianym i przeżytym okresie dziejów męczeństwa, choćby te słowa Bacona z Verulamu o męczennikach powiedziane. „Wierzę historii, której świadkowie dadzą się zabijać!“

Taki jest cel i taki jest sens dydaktyczny tej pierwszej podanej lekcji „Rzym i katakumby rzymskie“.

2. Z kolei druga lekcja tutaj podana już zupełnie odmienny nosi charakter i inne cele zamierza osiągnąć.

Jest to raczej karta z podręcznika historii Kościoła zbudowana *„metodą tekstów historycznych“*. Podane na miejscu wypisy historycznych dokumentów należy dopiero umiejętnie komentować.

Dodajmy zawczasu, że, czasami tylko może sobie prefekt pozwolić na taką lekcję, gdyż dokumenty historyczne nie są pisane dla młodzieży gimnazjalnej.

Ani ich styl, ani treść ani sposób wyłożenia myśli nie są łatwo dostępne dla ucznia.

Pomimo to od czasu do czasu (może 3 lub 4 razy w ciągu całej historii Kościoła) można z korzyścią zastosować „metodę tekstów historycznych“, ażeby znów osiągnąć to głębokie przekonanie, że docieramy do sedna prawdy historycznej i zdoby-

wamy osobiście swoje wiadomości, pojęcia i poglądy na rzeczy i świat.

Mając ten a nie inny cel przed oczyma, ks. prefekt powinien tym razem starannie przedyskutować i nauczyć podanych urywków tekstualnych.

Nauka tych tekstów odbywać się powinna według następujących stopni:

1-° głośne i uważne nawet uroczyste odczytanie dokumentu,

2-° główna, zasadnicza myśl danego urywka (analiza sensu literalnego),

3-° aktualizacja (interpretacja sensu realnego) czyli przystosowanie tej myśli czy zasady do potrzeb dzisiejszych.

Powyższe uwagi odnoszą się w całości również do ostatniej lekcji p. t. *Papież współczesny na tle encyklik.*

Z tą tylko różnicą, że aktualizacja podanych wyjątków jest więcej ułatwiona ze względu na współczesność epoki.

3. Trzecia lekcja p. t. „Wartości średniowiecza" jest próbką jeszcze innej metody w dydaktyce historycznej. Tym razem mamy do czynienia z umiejętną *syntezą* historyczną. Tej metody również często używać nie można. Synteza bowiem historyczna, jeśli ma być korzystną i dostępną dla ucznia w gimnazjum, musi być poprzedzona dłuszym okresem pracy nad daną epoką tym razem nad średniowieczem.

Wszystkie poruszane w tej lekcji części składowe, elementy jak Summa św. Tomasza, katedra Gotycka i Dante i Wojny Krzyżowe i ruch franciszkański już są presupponowane jako materiał znany.

Połączenie ich w jedną, strojną i piękną całość uzupełni obraz dziejów, uporządkuje go i zestroi w jasne pojęcie, które nazywamy poglądem historycznym.

Jest to możliwe i wykonalne z wielką dla młodych słuchaczów korzyścią również kilkakroć zaledwie: pod koniec średniowiecza czy pod koniec całej historii i wówczas może służyć za przewodnika w takiej syntezie dziejów kościoła książka H. Bensona „Życie Chrystusa w Kościele".

Zastrzeżenia nasze co do syntezy historycznej stoją w niejakiej sprzeczności a może i przeciwieństwie do zwykłych pod-

ręczników naszych, które często szafują poglądami ogólnemi na wstępie i przy zakończeniu okresów i epok historii. Lecz doświadczenie katechetyczne pozwala nam stwierdzić, że tak częste syntezy nie osiągają swego celu i zbyt często nie wykraczają poza zwyczajny werbalizm — nie mający większych walorów wychowawczych w sobie.

Lepiej zrzadka ale gruntownie czynić syntezę.

Nauka bowiem historii jest raczej z natury swej stałą analizą faktów.

4. Przykładem takiej typowej analizy historycznej jest następna lekcja p. t. Barok w Kościele.

Mnóstwo szczegółów, mnóstwo drobiazgów, mnóstwo t. zw. *realiów historycznych* usystematyzowanych w porządną całość złożyło się na ten temat.

Jeżeli ta lekcja ma się udać, jeżeli ma wzbudzić zainteresowanie, jeżeli, co najważniejsze, posłużyć ma do ukochania i zrozumienia życia kościelnego w danej epoce — musi być nieodzownie przeprowadzona właściwą sobie metodą.

Lekcja o sztuce kościelnej oparta na t. zw. realiach historycznych, nie może być tylko słowna, nie może być li tylko opowiadana. Raczej przeciwnie tutaj i nauczyciel i uczniowie muszą włożyć wiele czynnej i ożywionej akcji.

Najcenniejszym warunkiem tej akcji jest *umiejętność rysunku*, który *w czasie opowiadania* nauczyciel wykonuje odręcznie kredą na tablicy a za nim powtarzają chętnie wszyscy uczniowie w zeszytach. Rysunek dziwnie skupia uwagę uczniów.

Jak kto może niech rysuje, niech najlepiej rysuje szkice w zasadniczych konturach — a w momencie wykończania opisu frontonu kościoła, zręcznie posłuży się fotografią zabytków zamieszczonych na końcu niniejszego zeszytu. Potem znów następuje kontur rysunkowy szkic zasadniczy ołtarza, czy kielicha — uwieńczony reprodukcją arcydzieła barokowego.

Nie można tej lekcji podzielić najprzód na opowiadanie a potem pod koniec na pokazywanie „realiów".

Metoda „realiów" wymaga stałego posługiwania się niemi przez cały czas trwania lekcji. Nawet próbki kazań barokowych winny być odtworzone z właściwą modulacją i ożywione prze-

konaniem, że ta forma kazań miała niegdyś swój wielki i błogosławiony wpływ na duszę ówczesnego człowieka.

5. Piękny i stylowy w swoim rodzaju obrazek o rzeźbie Houdaine'a nie jest bynajmniej syntezą XVIII-go wieku. Jest to raczej umiejętnie przeprowadzony ów *wstęp* czyli pogląd ogólny na nadchodzącą w kursie historii epokę czy okres. Jest to pierwszy rzut oka, po którym nastąpi systematyczna praca historyka - badacza. Dzięki takiemu szkicowi — jednym rzutem oka obejmujemy ducha czasu w wieku XVIII-stym podobnie jak imię św. Bernarda jest wcielonym duchem chrześcijaństwa w XII w. a św. Franciszek z Ass. ogniskuje w sobie wiek XIII-sty itd.

Wielce rozmaite i urozmaicone są sposoby nauczania historii.

* * *

Paleta malarza zawiera właściwie tylko pięć zasadniczych kolorów: biały, czarny, czerwony, niebieski i żółty, ale pod ręką mistrza ileż to barw ileż odcieni zjawia się na obrazie, który jest arcydziełem artystycznego pędzla.

Podobnie historyk malujący przeszłość Kościoła ma do rozporządzenia szeroką skalę kształtów i kolorów z minionego życia czerpanych.

Historyk nie może i nie powinien malować przeszłości li tylko w białych, ani w różowych kolorach, tembardziej nie może i nie powinien wyłącznie czarnemi posługiwać się rysami — lecz, umiejętnie przedstawiając rzeczywistość, musi ożywić zamierzchłe wieki wszelkimi kolorami tęczy jakimi drgało niegdyś, jak drga również dzisiaj potężne życie wiary, nadziei i miłości Bożej w królestwie Syna Bożego, w Kościele katolickim.

Do tej barwności posłuży wybornie *urozmaicenie metodyczne* przy nauczaniu dziejów Kościoła. Urozmaicenie, którego liczne wzory podajemy w zeszycie niniejszym ku rozwadze i umiejętnemu zastosowaniu.

Wielce rozmaite są sposoby nauczania historii.

Ks. Biskup MICHAŁ GODLEWSKI.

Rzym i katakumby rzymskie

(fragment wykładów Archeologii chrześć. z notatek ułożył X. M. W.)

(„budzenie zainteresowań” vide Uwagi str. 123)

Posłuchajmy najprzód kilku głosów o Rzymie, kilku wielkich, którzy jako turyści wrażenia swoje o Wiecznym Mieście wypowiedzieli:

„Rzym to piękna rzecz, mówi *Chateaubriand* — romantyk, piękna, aby o wszystkim zapomnieć, wszystkim pogardzić i umrzeć w nim“.

Ampére — ów fizyk — inaczej: Nie jest on miastem jak inne miasta. Rzym ma urok, którego nie mają inne miasta“.

Goete — sceptyk trochę — powiada: „Ten kto widział Rzym i Włochy nie mógłby być nigdy nieszczęśliwym“. A w 16 lat potem „Nigdy nie przeżyłem dnia zupełnie szczęśliwego, odkąd wyjechałem z Rzymu“.

Te zdania uzupełniają się wzajemnie. Pierwsze z nich to echo piękna i pogody. Drugie i trzecie — echo smutku, jaki odczuwa każdy kto był i wyjeżdżał z Rzymu.

Każda istota jako tako intellektualna odczuwać to musi.

„Rome — c‘est la ville des ames“. (Rzym to miasto dusz). (Ludw. Veuillot).

To miasto jednak działa rozmaicie na dusze. Na jednych działa ze względu na kontrasty. Obok pałacu — domek jakby z Pociejowa. Tu bazylika — a obok przykucnięta kapliczka.

Tuż obok Piazza Venezia — uliczki tak wąskie, że rąk rozłożyć nie można: Pomnik i ruina.

Dla drugich Rzym ma krajobrazy. Goete (ten nie fabrykował wrażeń) mówi: „Idź na Janikulum, idź na Monte Pincio, na Watykan i patrz na mrowisko domów, na ruiny, na pasma gór — wówczas gdy słońce zachodzi....

Patrzył Goete i inni i nie mogą się dotąd nachwalić.

Dla innych jeszcze sztuka jest w Rzymie. — Tam w tym centrum sztuki jest artystyczny dorobek wieków. Tam każdy kościół — to muzeum a całe miasto to „koszyk sztuk pięknych“ (Taine).

A tam jest sztuka — gdzie jest kultura.

Dla innych wabikiem jest to, że tu „Roma aeterna“ — to uczucie, że człowiek tę przeszłość zamierzchłą, zapadłą dotyka i patrzy się na nią jak na nieboszczyka — kochanego — chciałby, aby to przemówiło.

I to nie za pierwszym razem robi Rzym takie wrażenie. Owszem im częściej się go widziało tem głębiej on uderza.

A ponadto dla nas Rzym jest to serce Kościoła. Nigdzie nie mogły się tak skrystalizować dzieje jak tam. Rzym renesansowy w całej pełni oddaje stan kościoła. A czasy feodalne, gdy Papież walczy jako monarcha to wyraźnie stają przed tobą, gdy spojrzysz na zamek św. Anioła.

A już co do pierwocin Kościoła — gdy chcesz ujrzeć te „wieki bólu“ — a tak piękne to trzeba ci zejść do Katakumb.

Katakumby „to kolebka chrześcijaństwa
w całun krwawy obwiązana“ *(Krasiński).*

Lilia — wychodząca z grobu. *(Lacordaire).*

Katakumby zachowały się prawie bez zniekształcenia swojej epoki, bo długi czas nie wiedziano gdzie są.

Teraz zato możemy w nich bliżej badać życie pierwszych chrześcijan.

Wiele jest katakumb pod Rzymem, ale najpiękniej zachowane są św. Kaliksta i św. Cecylii.

Dziś wszystkie należą do Stolicy Apostolskiej, by czasami nie sprofanowano tego sanktuarium.

Schodzimy schodkami w ciemną głąb a tam w dole pod ziemią nie strach ale upojenie.

Tam niema nikogo z żywych tylko Cysters — przewodnik i ja...

Pierwsze wejrzenia pada na te napisy:

„D-ne anima mea Te desiderat“ — Pragnie Cię dusza moja, Panie!

Rodzi się myśl, że ci ludzie zamiast uciekać z krwawego Rzymu — tu szli i malowali freski i zostawiali takie napisy...

Dziwny spokój, dziwnie silne dusze znaki miłości swej zostawiły. Ten charakter pogody uderza na wstępie i przeważa w całym życiu starochrześcijańskim... w pieśniach, w literaturze i w hierarchii panuje.

Zamknijmy swe pierwsze wrażenia jeszcze jednym cytatem niepodejrzanym o stronność.

Zola (imie to nie potrzebuje komentarzy) ten człowiek plwał na wszystko a katakumb nie śmiał dotknąć — tak o nich pisał: „być w spokoju, zasnąć w spokoju, mieć nadzieję przyszłą nieba i spokoju — oto myśli moje w katakumbach...

Zapewne, że wszelka sztuka tam zaginęła — grabarze ryli i drapali niezgrabne litery. Ale jakiś głos, potężny dobywał się z tej biedoty.

Miłość tam wielka i śmierć tam jaśniejsza, choć się kryła i nie myślała o podbiciu świata (E. *Zola. Lourdes).*

Ta pogoda rozlana jest przez całe trzy wieki w Kościele.

Ks. Dr Z. KAMIŃSKI (Warszawa).

Scholastyka i mistyka średniowieczna

(lekcja historii Kościoła w klasie III-ej).

(metoda tekstów historycznych vide Uwagi str. 124).

Uniwersytety.

W wiekach XII i XIII następuje znaczny rozwój nauki. Dużą ilość wybitnych uczonych wydają z pośród siebie zakony, szczególniej dominikanie i franciszkanie. Klasztory rywalizowały między sobą co do posiadania wielkich i bogatych w cenne dzieła *bibliotek*, choć każdą książkę trzeba było ręcznie przepisywać.

W tym także okresie powstają uniwersytety, *pierwszy w Bolonii*, a następne w Padwie, Paryżu, Neapolu i t. d. Polacy najchętniej i w największej liczbie przebywali na uniwersytetach bolońskim i padewskim. Ani książęta ani miasta nie żałowały pieniędzy na utrzymanie uniwersytetów, a nie były to małe wydatki, gdyż nauka, w myśl wskazań Kościoła, była *bezpłatna*. Dzięki temu, że uczono tylko w jednym języku — łacińskim, młodzież nie poprzestawała na studiach na jednej tylko uczelni, lecz wędrowała z Krakowa do Pragi, stamtąd do Wiednia, Padwy, czasami Paryża, by zwiedziwszy kawał świata móc owocnie pracować w kraju. Dyplomy naukowe bakałarza (uprawniał do nauczania w szkołach parafialnych), magistra i doktora były uznawane w całej Europie bez obowiązku t. zw. nostryfikacji w kraju.

W uniwersytecie studenci dzielili się na grupy narodowościowe, na czele których stali prokuratorzy, do których należała piecza nad nauką, zachowaniem i, jeżeli o biednych chodzi, potrzebami materialnymi studentów. Na czele wszystkich studentów stał *rektor, także student*, który posiadał nad studentami nawet władzę sądową. Rektora i prokuratorów wybierali sami studenci. Nadzór nad całością nauczania należał do kanclerza uniwersytetu.

Średniowieczny ustrój szkolnictwa miał na celu dopuszczenie do studiów *wszystkich zdolnych*, choćby ubogich młodzieńców, nauka była bezpłatna, mieszkań dostarczały bursy, zacne mieszczki dbały o nakarmienie zawsze głodnych żaków. Tytuł doktorski dawał nawet synom chłopskim uprawnienia szlacheckie. Zasługą uniwersytetów ówczesnych było wytworzenie zbliżenia między narodami, co pociągało za sobą szybkość, z jaką rozchodziły się po Europie nowe zdobycze naukowe, społeczne, artystyczne.

Pierwszy uniwersytet polski powstał w Krakowie w 1364 r., założony przez króla Kazimierza Wielkiego, który w akcie erekcyjnym tak pisał:

> W imię Pańskie. Amen. My, Kazimierz, z Bożej łaski król polski... niechże więc ona będzie nauk przeróżnych perłą, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne, i w różnych umiejętnościach biegłe... niechaj zjeżdżają się bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko Królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnych części świata, którzy pragną korzystać z owej przesławnej perły wiedzy... Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy... praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach bolońskiej i padewskiej przestrzeganych i zachowywanych, bronić... Chcemy także, aby studenci własnego rektora mieli, który by ich sądził w sprawach cywilnych... wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysięgę złożyć i jego słuchać mają... Od wyroku rektora nikt nie może apelować... Żaden doktór lub magister **rektorem nie będzie** mógł być obrany Student, będąc rektorem, nie może być przypuszczony podczas rektoratu swojego do egzaminu na żadnym wydziale..."

W średniowieczu obserwujemy ciekawe zjawisko, mianowicie olbrzymi pęd do nauki, do zdobywania wiedzy. Uniwersytety gromadzą nie tylko młodzież, ale i *ludzi starszych*, szczególniej duchownych. Chcąc zapał podtrzymać, nakazała Stolica Święta, aby duchowni na wyższych stanowiskach, a przede

wszystkim członkowie kapituł (kanonicy), posiadali stopnie naukowe. Wzrosło dzięki temu zainteresowanie wiedzą, aby w czasach św. Tomasza dojść do największego rozwoju.

Święty Tomasz z Akwinu.

Naczelnym reprezentantem średniowiecznej nauki był św. Tomasz, pochodzący z magnackiej rodziny neapolitańskiej, już jako dziecko wykazywał niepospolite zdolności, wrodzona zaś pobożność skłoniła go do życia zakonnego. Niestety, ambitna rodzina nie chciała widzieć swego brata w skromnym dominikańskim habicie, dlatego osadzono go w więzieniu rodowego zamczyska. Po swym oswobodzeniu, już jako zakonnik, pogłębia swą wiedzę u sławnego św. *Alberta Wielkiego* (wybitnego teologa, według jego planów wzniesiono słynną katedrę kolońską), następnie, w charakterze profesora wykłada w Paryżu, Kolonii, Bolonii i Neapolu. Zmarł w 47 roku życia, zostawiwszy nieprawdopodobną wprost ilość napisanych książek i różnych pism naukowych. Obok głębokiej pokory i świętości życia, św. Tomasz odznaczał się genialnością umysłu, *jasnością myśli* i *ścisłością rozumowania*. Już współcześni nadali mu przydomek „doktora anielskiego", a jego nauka pod nazwą filozofii tomistycznej przetrwała wieki. Nauczał on, że wiara w żadnym wypadku nie sprzeciwia się prawdziwej wiedzy, ale ją uzupełnia, że pewne prawdy możemy poznać własnym umysłem, a inne tylko poprzez Objawienie Boże, że o istnieniu Boga i o stworzeniu świata możemy się przekonać w sposób ściśle naukowy, opierając się na doświadczeniu.

Z dzieł św. Tomasza najbardziej znane są: „Suma teologiczna" i „Suma filozoficzna", z której zamieszczamy urywek dla zapoznania się z jego sposobem rozumowania:

„Po udowodnieniu tego, jest jasnem, że Bóg jest tylko jeden. Niemożliwe jest bowiem, by były **dwa najwyższe dobra.** To bowiem co się przypisuje czemuś w stopniu przeobfitym, zachodzi tylko w jednym. Bóg zaś jest najwyższym dobrem, jak to (wyżej) wykazano. Bóg więc jest jeden. Oprócz tego wykazano, że Bóg jest całkowicie doskonały, tak, że mu nie brak żadnej doskonałości. Jeśli więc jest więcej bogów, musi być więcej tego rodzaju istot doskonałych. To zaś jest niemożliwe; jeśli bowiem żadnemu z nich nie brak żadnej doskonałości, ani żaden nie ma domieszanej jakiejś niedoskonałości, czego wymaga się do tego, by coś było całkowicie do-

skonałe, nie będzie niczego, czym by się od siebie odróżniali. Niemożliwe jest więc przyjmować więcej bogów..." I. 42.

Św. Tomasz był najwybitniejszym scholastykiem. *Scholastyką* (od schola — szkoła) nazywamy ten kierunek filozoficzny, który oparty na specjalnej metodzie systematycznego, rozumowego rozbioru zagadnień i ujmowania ich w ograniczone działy i podziały, za pomocą *sylogizmów,* wykazywał zgodność prawd religijnych ze zdobyczami rozumu.

Obok scholastyki rozwijała się w średniowieczu *mistyka,* nad którą pracowało wielu wybitnych i świętobliwych pisarzy jak św. Bernard, św. Bonawentura, św. Tomasz a Kempis i inni. Scholastyka prowadziła do rzetelnego poznania Boga i świata przez badania i rozumowanie, mistyka natomiast dochodziła do poznania Boga przez kontemplację i rozmyślania, do czego jednak suchy rozum nie wystarczał, trzeba było wieść życie pokorne i czyste, oddane jedynie wyższym sprawom zagadnień życia wewnętrznego. Scholastyka uczyła o Bogu, mistyka uczyła po bożemu żyć.

Jedną z książek najbardziej rozpowszechnionych na świecie, jest maleńkie dziełko św. Tomasza a Kempis pod tyt. „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa". Z fragmentu tej książeczki można poznać co to jest mistyka:

„Rozpamiętywanie życia Jezusa Chrystusa niech będzie główną szkołą naszą. Nauka Chrystusa przewyższa wszystkie nauki świętych. Ale się zdarza, że niektórzy często **słuchają Ewangelii,** a mało stąd ognia miłości bożej czują w swej duszy, bo ducha Chrystusowego nie mają. Na co ci się przyda wzniosłe rzeczy o Trójcy rozbierać, jeśli dla braku pokory, Trójcy podobać się nie możesz? Zaprawdę, górne **słowa nie czynią człowieka świętym** i sprawiedliwym, ale żywot cnotliwy czyni nas miłymi Bogu. Wolę czuć skruchę, aniżeli umieć ją słowami wyrazić... A więc marnością jest szukać bogactw znikomych i na nich pokładać nadzieję. Marnością jest ubiegać się za dostojeństwy i wynosić się na stan wysoki. Marnością jest iść za żądzami ciała, i tego pożądać, za co potem ciężko karanym być trzeba. Marnością jest życzyć sobie **długiego życia,** a o **dobre życie** mało się starać. Marnością jest uważać tylko na życie obecne, a nie przewidywać tego, co po nim nastąpi. Marnością jest miłować to, co szybko przemija, a nie śpieszyć tam, gdzie wieczne wesele..."

Na scholastyce i mistyce kształciły się największe umysły średniowiecza; najsławniejszym z nich był *Dante* Alighieri, poeta i myśliciel, autor nieśmiertelnego dzieła „Boska Komedia"

w której zawarł światopogląd głęboko religijnych ludzi średniowiecza.

Ćwiczenia, które Uczeń sam rozwiązuje.

1. Jaka była organizacja średniowiecznych uniwersytetów?
2. W czym przejawiała się demokratyzacja nauczania kościelnego?
3. Jak traktowani są studenci w statucie Kazimierza Wielkiego?
4. Znaczenie św. Tomasza dla nauki.
5. Podobieństwa i różnice między dwoma kierunkami średniowiecza; scholastyką i mistyką.

Ks. JÓZEF JARZĘBOWSKI M. I. C. (Warszawa).

Wartości średniowiecza

(lekcja w kl. III gimnazjalnej).

(synteza historyczna vide Uwagi str. 125).

((Po wyczerpaniu materiału od Grzegorza VII — do Bonifacego VIII lekcję poświęcamy „Wartościom średniowiecza". „Realia" przyniesione do klasy to: a) reprodukcje katedr gotyckich (Notre-Dame, Chartres, Reims lub opactwa Saint Michel, z polskich zaś arcydzieł kościół Mariacki i ołtarz Wita Stwosza), b) „Summę" św. Tomasza, Dantego „Boską komedię" i „Fioretti" św. Franciszka).

1. Omówiwszy, drodzy moi, najciekawszy i najbujniejszy okres średniowiecza, chciałbym poświęcić lekcję dzisiejszą pewnym *wnioskom*, które chce z wami wyprowadzić, a mianowicie, jakie to *wartości* Wieki Średnie mają nie tylko dla Kościoła, ale dla ducha i ogólnoludzkiej kultury.

Jeszcze za moich czasów szkolnych z okresem tym załatwiano się bezceremonialnie, charakteryzując go jako okres „ciemnoty i barbarzyństwa". Dziś terminu tego używa się oględniej: średniowiecze wiele zyskało w oczach bezstronnych badaczy i to nie tylko katolickich. Więcej nawet; Średniowiecze znalazło już nie tylko *obrońców*, ale i *entuzjastów*, którzy uważają je za niedościgniony wprost ideał, ludzkości. A jednak

i dziś, jeszcze zapewne spotkaliście się z tym summarycznym sądem o średniowieczu, jako smutnej epoce „ciemnoty i barbarzyństwa". Nieprawdaż?

2. Otóż pytanie, czy *tak* jest w istocie?

Z góry zaznaczam, że średniowiecza nie będziemy idealizowali. Średniowiecze ma swoje *cienie* nawet zbrodnie. (Jakie?). Wylicza je współczesny rosyjski uczony prof. Bierdiajew (barbarzyństwo, gruboskurość, niewolnictwo, nadużycie siły nawet w dziedzinie religijnej, (obłędny strach przed piekłem), ale dodaje: „Wreszcie pora już przestać mówić o mrokach Średniowiecza i przeciwstawiać mu światło histori nowożytnej. Te trywialne sądy nie stoją na poziomie współczesnej wiedzy" *). Dodajmy, że w dziejach ludzkości nie ma i nie będzie epoki wolnej od grzechu i cieniów; i nasz wiek, który się tak chełpi swoją kulturą i cywilizacją ma wiele ciemnych i krwawych kart, mimo rzekomego humanitaryzmu. („Czerezwyczajki" gazy trujące, prześladowania religijne etc.).

Człowiek średniowieczny upadał i grzeszył, ale miał poczucie winy. Nie wybielał siebie. Zbrodnie nazywał po imieniu, i nie ubierał je w rzekomą ideowość. Umiał jakże często w wzruszający sposób, pokutować za nie, sam się za nie karać, lub poddawać pokucie kościelnej. (Nagrobki u progu kościoła z napisem „tu leży grzesznik", służba trędowatym po szpitalach, rozdawanie własnego majątku i dobrowolne ubóstwo).

Człowiek średniowieczny miał *sumienie* i nie zagłuszał go. Stwierdza to współczesny filozof pedagog niemiecki, katolicyzujący protestant Förster **).

Wrażliwe i czujne *sumienie,* — to jest pierwsza wielka wartość średniowiecza.

3) Idźmy dalej. Proszę wymienić mi wybitne postacie tej epoki. Słusznie! Grzegorz VII, Godfryd de Bouillon; św. Bernard, Aleksander III; Innocenty III; św. Franciszek; św. Ludwik IX król; św. Tomasz z Akwinu, Dante...

A z polskich postaci?

Św. Stanisław bp., Bolesław Krzywousty! Arcybiskup Henryk Kietlicz! Henryk Pobożny! Łokietek!

---

[1]) Mikołaj Bierdiajew: Nowe Średniowiecze str. 126 tł. Marian Reutt. Warszawa 1936. Wyd. „Rój".

[2]) Förster: Szkoła i charakter.

Co za rozmaitość typów!

Święci i świeccy; papieże i mnisi, królowie, rycerze, myśliciele, twórcy... A jednak ci wszyscy ludzie tak różni, tak odmienni mają jedną cechę wspólną.

Jakbyście ją określili?

Tak! To byli *ludzie z charakterem.* Widocznie średniowiecze umiało wychowywać charaktery, mocne, prawe, nieugięte. Dwa zaś typy ludzkie wysuwają się na czoło Wieków Średnich. Mówi o nich prof. Bierdiajew „Czasy średniowieczne nie trwoniły swojej energii na zewnątrz, lecz koncentrowały ją wewnątrz: wykuły one osobowość ludzką na wzór *mnicha i rycerza* [3]). Mnich też i rycerz rzucili ludzkości najpiękniejsze dwa hasła, jakie kiedykolwiek rozległy się po świecie, hasła entuzjazmu, bohaterstwa oddania się, świętości:

„Bóg tak chce!" woła rycerz - krzyżowiec.

„Bóg mój i wszystko moje" woła radosny biedaczyna z Assyżu, św. Franciszek. Nic też dziwnego, że wieki średnie — to okres *wielkich dusz: świętych i bohaterów.*

4. Wielkie dusze mogą albo tworzyć *wielkie idee* albo im służyć. Dlatego na pytanie moje, czy średniowiecze miało wielkie idee, wiem, że odpowiecie już z łatwością. Nazwijmy je po imieniu.

Reforma kościoła — która zarazem była wielką walką o wolność sumienia wobec zamachów etatystycznych; potężne starcie kultury zachodniej — chrześcijańskiej ze wschodnią — muzułmańską (krucjaty). Idea cesarstwa Rzymskiego (idea uniwersalistyczna) dążąca na swój sposób do Paneuropy, (Cesarze niemieccy, gibellini) i przeciwstawiająca się im idea narodowa (rzeczpospolite włoskie, Polska wobec uroszczeń niemieckich, praca Przemysława i Łokietka nad scaleniem rozbitego państwa polskiego). Prawda, idee te ścierały się między sobą, raz wznosiły, raz opadały, ale dowodzi to faktu, że były żywe i twórcze! Średniowiecze również dokonywa największej może w dziejach pracy organizacyjnej. Z chaosu barbarzyństwa wyprowadza narody, tworzy z nich państwa. Kładzie zręby pod silną organizację społeczną opartą na hierarchii: Papież w kościele; król — w narodzie; ojciec — w rodzinie i majster —

---

[3]) l. c. str. 126.

w warsztacie. Tworzy również po dziś dzień istniejące ramy organizacji oświaty. (wszechnice, szkoły średnie i parafialne). Wszystkie te elementy tworzą wielką *kulturę* i *wielkie dzieła.*

5. Spójrzmy na te reprodukcje. Jakie cudowne rzeczy! Wyobraźmy sobie jakby się zubożyła kultura poszczególnych narodów europejskich (a tem samem i ogólnoludzka), gdyby z niej znikły czy francuskie Saint Michel, czy Chartres, czy niemiecka Norymberga lub wiedeński tum św. Szczepana czy włoska katedra Mediolańska, Assyż, czy nasz Mariacki kościół z ołtarzem Wita Stwosza! Mimowoli nasuwa się pytanie czy istotnie takie arcydzieła może tworzyć ciemnota i barbarzyństwo! (Obacz fig. 1).

Przypatrzmy się bliżej jak zwartą i różnolitą zarazem jest struktura gotyckiej katedry.

Budowały ją wieki. Każda jest rezultatem nie lat, ale wieków. A jakaż tam harmonia, planowość, bogactwo pomysłów ornamentacyjnych i co za przedziwna technika w epoce, która dysponowała bardzo prymitywnymi narzędziami. Dziś podobne efekty osiągamy jedynie dzięki konstrukcji żelazo - betonowej. Cóż to więc musieli być za architekci, za mistrze, za rzemieślnicy.

A budowle te trwają wieki, spełniają do dziś swe zadania i niema obaw, by się która z nich zawaliła — chyba, że to ułatwią dzisiejsze „kulturalne“ i „humanitarne“ bomby ataków lotniczych...

* * *

Idźmy głębiej. Katedra gotycka, jako dzieło sztuki jest „summą“ jest syntezą całej sztuki. Architektura wiąże się w niej ściśle z rzeźbą wykwintną i bogatą (choćby portal w Reims fig. 1), która twardy głaz zamienia omal w koronkę (Saint Michel) Malarstwo zdobi wnętrza polichromią (Giotto w Assyżu) i przez barwne witraże wprowadza efekty świetlne, nieznane sztuce starożytnej. Wypełnijmy jeszcze katedrę głębokim brzmieniem organu i chorałem gregoriańskiego śpiewu (choćby „Tantum ergo“ św .Tomasza) — a oto *cała sztuka* wypowie się jednocześnie.

Nie chcemy obniżać wielkiej sztuki Renesansu, ale musimy stwierdzić, że źródła sztuki średniowiecznej są bardziej ory-

ginalne i żywe. Sztuka Renesansu *kopiuje,* genialnie zresztą starożytność, *fotografuje* jakby pędzlem i dłutem naturę.

Sztuka średniowiecza sięga do głębi duszy ludzkiej; świat wewnętrzny idealizuje i symbolizuje: tworzy sobie sama piękny, baśniowy świat fantastyczny przyrody i tworów. Estetyka średniowieczna ma szerszą paletę możliwości; poza pięknem idealnem umie dopatrzyć się walorów artystycznych nawet w brzydocie (chimery Notre - Dame).

Sztuka średniowieczna nie służy złotym cielcom dostatku i użycia, ani nie zamyka się sama w sobie („sztuka dla sztuki"). Służy Bogu i życiu ludzkiemu, które upiększnia i uszlachetnia. Dlatego jest wzniosła i praktyczna zarazem. Wznosi katedry i cyzeluje pracowicie przedmioty domowego użytku, jak łyżkę czy ławę... Dlatego w średniowieczu niema ścisłej granicy między artyzmem i rzemiosłem; dwie te dziedziny przenikają się wzajem. Rzecz najprostsza ma ambicję, by wyzbyć się szablonu i tandety tworów maszynowych, by być „majstersztykiem".

Sformułujmy wniosek o sztuce średniowiecznej: jest ona wielka, jedna z najbardziej oryginalnych, idealistyczna i realistyczna zarazem, pełna myśli i głębi uczucia, pełna męskiego i tkliwego zarazem czaru.

6. Przejdźmy do rzeczy ważniejszej do twórczości w dziedzinie myśli.

Oto „Summa theologica" św. Tomasza z Akwinu. — Za moich czasów szkolnych zawsze na temat scholastyki opowiadano ucieszną anegdotkę, że to była taka „wiedza", która chciała obliczać ilość Aniołów na główce szpilki... Dziś o filozofii scholastycznej mówi się inaczej. Św. Tomasz zaś doczekał się tomowych dzieł, filozofii jego poświęca się cały szereg pism naukowych, interesuje zaś on nie tylko teologów, ale i filozofów i prawników i społeczników i artystów. Niedawno na półkach księgarskich ukazały się np. dwie książki, która starają się opierać na św. Tomaszu „Gospodarka Narodowa" inż. Doboszyńskiego i Prof. Jacqua Maritain'a „Sztuka i Mądrość" („L'art et scholastique") w tłom. K. i K. Górskich.

Zapewne, myśl średniowieczna nie analizuje zjawisk przyrody, nie przeprowadza eksperymentów w dziedzinie fizyki czy chemii. Naogół jej wycieczki w te dziedziny są niefortunne choć i tu nie brak szczęśliwych wyjątków. Obserwacje np. me-

tereologiczne na temat klimatu Brytanii Bedy Wielebnego, opis pszczoły, jaki pozostawił św. Albert Wielki, (notabene wynalazca arszeniku) do dziś dnia są cenione przez specjalistów. Bądź co bądź wieki średnie nie mogą rościć pretensji do badania świata zewnętrznego. Myśl młodej wiedzy europejskiej musiała się wygimnastykować na logice Arystotelesa, musiała nauczyć się obserwacji zjawisk, no i zdobyć odpowiednie ku temu przyrządy (co jest rezultatem dopiero wieków ostatnich). Natomiast myśl średniowieczna dokonała wielkiej pracy w wieczystych dziedzinach ducha ludzkiego, jak wiara, poznanie filozoficzne, zasady moralne (etyka) i to, bez czego trudno sobie wyobrazić życie zbiorowe — prawo.

* * *

Podobnie jak sztuka średniowieczna i myśl średniowieczna dąży do syntezy, do uniwersalizmu. Jeżeli choć z grubsza zapoznamy się z systemem św. Tomasza, to analogia z katedrą gotycką, z jej planowością, sharmonizowaniem całości narzuca się sama przez się. Św. Tomasz łączy dorobek odwiecznej filozofii greckiej (perypatetyków) z dorobkiem myśli chrześcijańskiej, zapuszcza śmiało wzrok w przyszłość wypatrując problemy i zagadnienia nam współczesne, co więcej—daje ich rozwiązanie. Tem się tłomaczy to wielkie zainteresowanie św. Tomaszem w naszych czasach. Objawienie, Rozum, Wolę (serce) genialnie z sobą kojarzy, boć źródło ich wspólne — Bóg. Rozbieżności więc między nimi niema, a jeśli są, to pozorne — prawda bowiem jest jedna. Dlatego Teologia łączy się u niego ściśle z Filozofią i Etyką — jak architektura z rzeźbą i malarstwem w gotyckiej katedrze. „Summa“ składa się z trzech części: I. De Deo — o Bogu; II. De Homine — (o Człowieku); III. De Deo - Homine — o Bogu - Człowieku. (Jezus Chrystus jest węzłem łączącym Bóstwo z naturą stworzoną). Metoda św. Tomasza jest b. przejrzysta. Weźmy dla przykładu jedną z kwestyj. Więc najpierw postawienie zagadnienia w formie pytania (Utrum?); potem antyteza w formie nasuwających się wątpliwości i zaprzeczeń z ich uzasadnieniem (videtur quod non). Następuje najbardziej silny moment kwestii: uzasadnienie tezy w świetle wiary i rozumu (respondeo dicendum quod); wreszcie ostatni

punkt: odparowanie ciosów i zarzutów w świetle poznanej prawdy.

Dodać trzeba, że zarówno św. Tomasz jak i scholastycy kładą wielki nacisk na jasność i precyzję pojęć, bez czego trudnem jest wszelkie rozumowanie i dowodzenie.

Wartości więc myśli scholastycznej — to sharmonizowanie w wielkiej syntezie pierwiastów nadprzyrodzonego i przyrodzonego, tęsknota za Prawdą, podkreślenie roli rozumu w jej zdobyciu i umiłowanie dobra.

7. Innym odłamem myśli ludzkiej —to twórczość literacka: pomijamy tu cykle narodowych eposów, które ostatecznie skrystalizowały się w średniowieczu („Pieśni o Rolandzie“, „Pieśń o Nibelungach, jak i canzony trubadurów). Pomijamy i to, że średniowiecze tworzy nową rytmikę i wprowadza do formy poetyckiej nowość: rym; Stwierdzamy fakt, że średniowiecze w zakresie poezji wydało jedno z największych dzieł ducha ludzkiego Dantego „Boską komedię“. Ten przedziwny poemat do którego według słów samego poety „niebo i ziemia przykładały ręce“, duchem pokrewny jest zupełnie czy katedrze gotyckiej, czy „Summie“ św. Tomasza. Ten sam rozmach, głębokość, i synteza architektoniczna. Jest to dzieło w całem znaczeniu religijne, narodowe i ogólnoludzkie.

Krótkie cytaty (choćby pierwszych słynnych strof) z „Piekła“ „Czyśćca“ lub „Raju“ zapewne nie dadzą wyobrażenia pełnego o pięknie tego średniowiecznego eposu, ale dadzą posmak tej kultury, która tworząc takie dzieła, była pomawiana — o „ciemnotę“.

A jeśli komu brak szerszego oddechu na zawrotny szczyt „Boskiej komedii“, — niechże przynajmniej da się owionąć czarem, prostej, słonecznej, jak łąka w maju, opowieści o św. Franciszku, słynnym „Fioretti“ „kwiateczki“ spolszczonej nie przez byle kogo, ale takiego wykwitnego liryka, jak Leopold Staff.

Ma więc poezja średniowieczna szeroką skalę, od zawrotnej wzniosłości — do wzniosłej prostoty, od hymnu — do eposu, od eposu — do legendy — noweli, w której Bóg i człowiek są sobie bliscy i drodzy, jak Ojciec i dzieci...

8. W świetle chociażby tych krótkich zestawień widzimy ile doniosłych wartości mają Wieki Średnie dla kultury chrze-

ścijańskiej, narodowej i ogólnoludzkiej. Streśćmy je pokrótce: jest to epoka *żywego sumienia, wielkich* charakterów, wielkich idei i pracy, epoka niezwykle płodna w arcydzieła sztuki plastycznej, epoka o wielkim i twórczym natężeniu myśli.

Spróbujmy te wartości sprowadzić do dwu zasadniczych:

a) panowanie *ducha* nad pierwiastkami zmysłowemi.

b) prymat Boga nad życiem człowieka.

Zapiszmy to sobie, jak również i te dwa piękne hasła wieków średnich: rycerskie: *Bóg tak chce* i franciszkańskie: *Bóg mój i wszystko.*

Zakończę krótkim sonetem o Średniowieczu wielkiego liryka przedwojennej Francji, Pawła Verlain'a [4]).

Dalej ku Wiekom Średnim groźnym a podniosłym,
Serce moje — porosłe w tłuszcz, płyń dzielnym wiosłem.
Byle od dni tych podłych, pełnych żądz i troski.

* * *

Król, polityk, mnich, medyk, jurysta, alchemik,
Architekt, żołnierz, majster... Co za wiek i ludzie!
Hej, serce, ty rozbitku! Tam dobijaj w trudzie
Po tę moc korną, piękną i w żarach płomieni.
A gdy tam dobrnę... Gdziebądź... byle z żywym celem
W gród króla, czy gdzieindziej niech się czyn dokona.
Będę świętym, rzecznikiem dobra, myślicielem
W podniosłej teologii odzian dostojeństwo
Kierowany jedynie przez krzyża szaleństwo,
W cieniu twych skrzydeł z głazu katedro szalona!

Ks. Dr MIECZYSŁAW WĘGLEWICZ (Warszawa).
MAGISTER ŚW. TEOLOGII RZ-KAT. AKADEMII PETERSBURSKIEJ
MAGISTER AGGREGATUS Z TEOLOGII W UNIW. GREGORIANUM.

Barok w Kościele

(lekcja w kl. IV-ej gimnazjalnej)

(metoda realiów historycznych *vide str. 126).*

Na zakończenie dziejów Kościoła w XVII w. trzeba koniecznie zwrócić uwagę na wspaniały rozkwit sztuki kościelnej znanej pod nazwą „baroku".

---

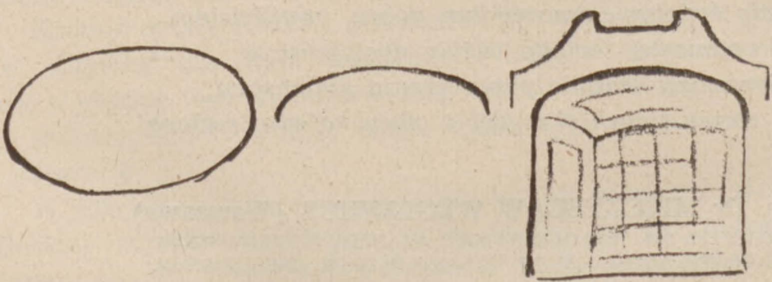
[4]) Paul Verlaine, cykl „Sagesse" sonet IX.

Barok (barocco) jest to styl pełen wielkiej pomysłowości i fantazji artystycznej — dziwaczny z pozoru lecz nader zajmujący, który jeszcze oglądać możemy w wielu kościołach na całym świecie i w Polsce i nawet może w naszym mieście.

Styl obejmujący zarówno architekturę jak rzeźbę i malarstwo a nawet literaturę — mównictwo kościelne czyli kaznodziejstwo.

Zacznijmy od architektury.

Nazwa baroku i jego zasadnicze charakterystyczne kształty pochodzą od podłużnej perły, która ma kształt elipsy: cały ten kształt, albo jego poszczególne części np. górna połowa, albo zestawienie kilku odcinków w różnych kierunkach stanowią zasadniczy i powtarzany wielokrotnie motyw, który służy zarówno dla okna lub drzwi czy też dla ramy obrazu, dla ozdobienia frontonu kościoła lub tabernaculum, ołtarza, konfesjonału, kielicha — słowem dla całej ornamentyki, poczynając od wieży kościelnej a kończąc na turybularzu i klamce.

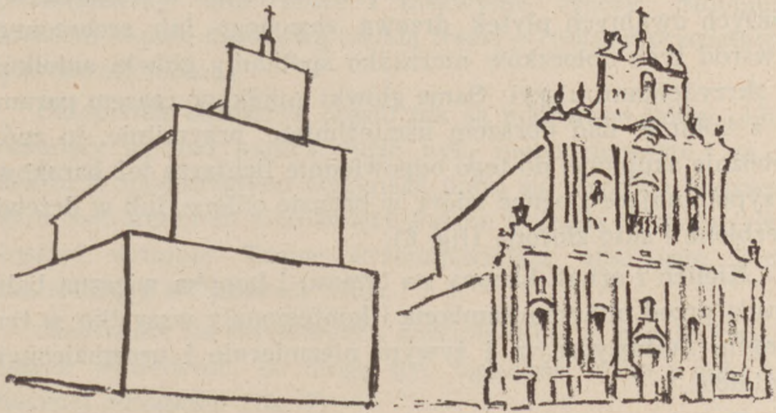


Tu należy rysować na tablicy szkolnej zasadnicze kształty barokowe: owalną perłę i okno i fronton kościoła.

Barok nie lubi linii prostej, spokojnej, monotonnej, lecz woli rozmaitość, żywość, niespodziankę.

Oto np. fasada barokowego kościoła w poszczególnych fazach swego powstawania:

Najprzód architekt czy budowniczy musi wedle planów postawić mury oparte na fundamentach i dobrze zespojone wedle praw równowagi i proporcji.



Z tych zarysów może powstać prawie każdy styl i bazylikowy i romański i renesansowy (oprócz gotyku), ale barokowy artysta - architekt poczyna go wykańczać i ozdabiać po swojemu. Wszelkie kąty ostre i proste linie lub gładkie płaszczyzny znikają pod ozdobami (fig. 3 i 4).

Ściany są poprzecinane gzymsami i oknami lub niszami kształtu „barocca“, w których staną posągi świętych postaci, w fantastycznych pozach, z rozwianemi szatami o twarzach natchnionych jakimś gwałtownym wzruszeniem, z gestami pełnymi patosu i żywości (fig. 9).

Wejdźmy do wnętrza barokowego kościoła, aby się temu bliżej przypatrzeć (fig. 2).

Ołtarz barokowy również na pozór prosty, bo składać się musi z mensy ołtarzowej, która się wznosi na stopniach i z nastawy czyli obrazu umieszczonego nad ołtarzem czasem na ścianie nad ołtarzem.

Ale w baroku te zasadnicze części ołtarza zupełnie inaczej i oryginalnie bardzo wyglądają: mensa ołtarza jest wygięta powiedzmy nawet pogięta fantastycznie, schody nieraz półkoliste.

Obraz nad ołtarzem przedstawia zwykle jakąś gwałtowną scenę: męczeńską śmierć Chrystusa na krzyżu w otoczeniu

zrozpaczonej Matki Bożej i uczniów lub męczeństwo świętych albo ulubiony temat Matkę Boską karmiącą Dzieciątko Jezus.

Ale nadto rama i jej otoczenie jest niezwykłe: z każdego rogu obrazu tryskają złote promienie naprzemian równe i faliste a na promieniach widać chmurki i obłoczki w kształcie wypukłych owalnych płytek drzewa złoconego lub srebrzonego a wśród tych obłoczków nierzadko spotkamy główki aniołków ze skrzydełkami u szyi. Same główki aniołków, czasem parami, to z boku to nad obrazem uśmiechnięte przymilnie, to znów pobożnie skupione, do tego odpowiednie lichtarze też barokowe przypominające złocone wióry w bronzie odlane, lub w drzewie rzeźbione i suto złocone (fig. 6).

Kielich i ornat, kanony na ołtarzu i lampka wieczna balustrada przed ołtarzem, ambona i konfesjonały wszystko w tym samym fantastycznym i żywym niezmiernie i urozmaiconym kształcie.

Kielich np. w stylu romańskim albo w gotyku miał czaszę wykutą albo w kształcie regularnej półkuli albo ściętego konusa teraz w baroku czara kielicha mszalnego przybiera kształt kwiatu na gibkiej łodydze. Piękne są te złociste kielichy z czasów baroka. Wiele okazałych pomysłów włożył ówczesny artysta, ażeby uświetnić to najświętsze z naczyń liturgicznych. Na podstawie kielicha jest często Męka Pańska w kolorowej emalii wyobrażona albo ostatnia wieczerza, albo medaliony Chrystusa Pana podtrzymywane przez aniołów itd.

Im dalej się posuwamy po barokowym kościele tym więcej nas dziwów uderza.

Ambona np. stanowi szczególny przedmiot troski i pomysłowości barokowego artysty.

Wszak z ambony głosi się „słowo Boże“ — trzeba więc to miejsce uświetnić, ozdobić, zwrócić nań uwagę w kościele. I oto powstają owe prześliczne ambony otoczone dookoła przedstawicielami różnokolorowych ras ludzkości siedzi więc Indianin w piórach na głowie i Chińczyk i Murzyn, słuchając słowa bożego; albo znów w innym kościele 4-ej Ewangeliści ze swemi księgami rozwartemi otaczają mówcę kościelnego, albo jeszcze inaczej: ambona jest w kształcie łodzi rybackiej, sieć przerzucona z burty zwiesza się malowniczo, na górze żagiel rozwiany

wichrem, a na dziobie łodzi lub też nad głową kaznodziei unosi się gołąbek w promieniach — symbol Ducha Św. (fig. 5).

Rzućmy jeszcze okiem po ścianach i sklepieniach barokowej świątyni, jeżeli gdzie zachowały się freski z XVII wieku a znajdziemy tam nowe i niezwykłe rzeczy. Sklepienie a czasem kopułę barokową zdobią freski — obrazy przedstawiające chwałę niebios.

Sklepienia barokowe często tak są malowane jakby obłoki rozsunęły się nad nami i widać było niebo rozwarte i na tle błękitu w niedościgłych wyżynach unosi się puszka z Najświętszym Sakramentem albo święty Patron kościoła w chwale Niebieskiej witający Trójcę Przenajświętszą albo sam Chrystus siedzący na prawicy Ojca.

Malowidła na sklepieniach kościoła albo w kopule mają tę jeszcze właściwość, że mogą być oglądane tylko z dołu i ze znacznej odległości (fig. 7).

Dlatego malarze barokowi wykazują tam wielką znajomość perspektywy, rysując i malując postacie w skrótach gwałtownych: czasem tylko głowę i ręce rozpostarte, ażeby widz miał wrażenie, że scena namalowana rozgrywa się tuż nad jego głową. Wielki to daje efekt i przypatrzycie się temu może nie u nas w kraju, lecz w Kościołach Rzymu (al Gesu, San Ignazio) gdy będziecie zwiedzać dzieła sztuki XVII-wiecznej w swych przyszłych podróżach zagranicą.

Na ścianach kościołów zobaczycie wielkie obrazy pełne licznych dekoracyjnych postaci i malowanej architektury, peizażów, draperii, gdyż barok lubi bawić oko dekoracją imitującą do złudzenia nisze i wgłębienia na gładkiej ścian powierzchni. Lubi zaciekawić i olśnić. Lubi gustownie rozmieścić rzeźby na gzymsach, na krawędziach chóru, na szczytach wież i fasadach kościołów, ażeby zapełnić wszystko, zwrócić uwagę w stronę wielkiego ołtarza, gdzie najpiękniej ozdobione i obramowane mieści się sanktuarium nasze najświętsze: ciało i krew Pana Naszego Jezusa Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina.

Kult Eucharystyczny jest przede wszystkim wyróżniony w barokowej sztuce. Potem kult męki Pańskiej — zwłaszcza często malowana chwila rozdzierająca złożenia Chrystusa do Grobu — (Obrazy Caravagio † 1609) fig. 8, a potem cześć dla

Matki Najświętszej (obrazy Murilla) i świętych męczeństwa i cuda (obrazy Domenichino († 1641), Carracci († 1616) Guido Reni † 1642, Rubens † 1640, Van Dyck † 1641, Tiepolo † 1775).

* * *

Prawdziwa sztuka łączy się zawsze z życiem i z życia wypływa sztuka więc barokowa i dalszy, następny jej rozwój t. zw. „rococo“ *) w XVIII wieku jest również odbiciem życia swojej epoki.

Ten związek sztuki z życiem najbardziej się rzuca w oczy w twórczości literackiej XVII i XVIII-go wieku. W kościele widać to na kazaniach t. zw. „barokowych“.

Przypomnijcie sobie z historii literatury choćby owo kazanie ks. Jacka Mijakowskiego na Nowy Rok p. t. „Kokosz na kolędę dana“, albo świetnie odtworzone dwa kazania barokowe w Trylogii Sienkiewicza. Jedno na śmierć Podbipięty zaczynające się od słów: „co to tam za stukanie słyszę po nocy w niebieskie podwoje“, pyta sędziwy klucznik Chrystusowy, ze smacznego snu się zrywając... Otwórz, święty Piotrze, otwórz jam Podbipięta i głodnym przyszedł ze Zbaraża...“. Albo to niezapomniane kazanie na pogrzebie Pana Wołodyjowskiego w kolegiacie Stanisławowskiej.

Te kazania znacie dobrze i wzruszacie się i płaczecie razem z kaznodzieją, ale zachowały się jeszcze bardzo liczne w rękopisach i w drukach: panegiryki, mowy, kazania, w których same tytuły budzą zaciekawienie swoją niezwykłością np. „Niebieski planeta Izydor święty na zodyaku Pańskim zaobserwowany i na ambonie pokazany“, albo „Wiano świętej Teresy od Jezusa otrzymane i na ambonie pod Sieradzem pokazane“.

Kazania takie bywały bardzo interesujące i ciekawe i budujące i do pobożności zachęcały, choć dzisiaj wydają się nieco dziwaczne i przesadne.

Lecz czasy były inne.

Wiek XVI-sty zaczął się od t. zw. religijnych „nowinek“ jak wówczas nazywano prądy reformatorskie Lutra, Zwinglego, Kalwina i innych.

---

*) Wyraz „rococo“ pochodzi od rocaille-muszelka. Styl bowiem rokokowy używał często ornamentów zapożyczonych z fantastycznych kształtów muszli morskiej.

Wiek zaś XVII-sty i następne broniły się przed temi zgubnemi nowinkami, chroniąc wytrwale i w bardzo oryginalny sposób czystą wiarę katolicką.

Ulegając bowiem duchowi czasu i gustom epoki dawano również w kościele katolickim nowinki, ale nowinki prawowierne.

Nowinki dotyczące formy, ale nie treści.

Podawano nowinki w stylu kościołów, ołtarzy i ambon. Nowinki w dziwacznych zwrotach stylistycznych i retorycznych kaznodziejów ówczesnych. Bawiły one nowością swoją, porywały uwagę i w świeżym, nowym świetle oznajmiały stare, niezmienne prawdy boże.

Tem się jasno tłomaczy powstanie i rozwój barokowego stylu zarówno w sztuce plastycznej jak w literaturze kościelnej XVII i XVIII wieku.

Chcecie nowinek, mówili jakby do współczesnych, kaznodzieje, malarze, rzeźbiarze i architekci barokowi, dobrze — będą nowinki, ale nowinki katolickie, a raczej pomysłowo, oryginalnie odnowione stare zasady i prawdy Objawionej Wiary naszej.

Nowe Zakony kościelne, powstałe w wieku XVI-stym i w wiekach następnych np. X. X. Jezuici gorliwi obrońcy wiary i Kościoła chętnie posługiwać się będą stylem barokowym.

Nie darmo przeto styl „barocco i rococo“ nazywają w historii sztuki stylem „jezuickim“.

Biskup MICHAŁ GODLEWSKI.

Wiek XVIII-sty (charakterystyka)

(fragment wykładów Historii Kościoła z notatek ułożył X. M. W.)

(ogólny rzut oka na okres vide Uwagi str. 127).

Znacie zapewne Ermitarz i wiecie ile cennych obrazów szkół najrozmaitszych posiada. Ale obok obrazów są tam jeszcze i inne skarby. Zaraz od wejścia od schodów granitowych jest wąska galeria freskami ornamentacyjnemi przybrana. Tam są posągi przeważnie dłuta Canowy Antoniego: tancerki, bajadery,

Venery — z draperiami i bez draperii. Ale mniejsza o nie — bo o nie nam nie chodzi. Chodzi nam o *rzeźbę nieśmiertelną Houdaina* — którą nie wiem dla czego w kącie ustawiono — gdy tymczasem ona, a nie co inne — pierwsze honorowe miejsce zajmować powinna. I cóż to za arcydzieło?

Na krześle rzymskiem kurulnem siedzi mąż owinięty — w miękkie fałdy spadającej togi, ręce ma oparte na poręczach krzesła. Patrzy przed siebie. *To starzec i zgrzybiały, starzec.* Głowa bezwłosa — potężna — cała poorana zmarszczkami — można je policzyć — można się nawet dopatrzyć muszkułów, które się kryją na czaszce — pod jej pergaminową powłoką. Czoło wysokie, oczy zapadłe — nos szeroki, pałkowaty — *a usta wąskie* uśmiechnięte, zaciśnięte. *A jakaż siła,* jakież życie w całej postaci. Te małe oczy z kamienia — pytają, badają, przeszywają, zieją jakimś utajonym gniewem, jakąś pychą kolosalną, która druzgoce wszystko — co na drodze napotyka. A na ustach starca *uśmiech* — ale uśmiech zimny — *lodowaty,* nie z serca płynący nie z litości czy ludzkości, ale z nienawiści, z zazdrości z niesłychanej pogardy — dla tego co go otacza. To *uśmiech demonicznego sarkazmu* i nieubłaganej ironii, która wydrwiwa bluźni — szarpie i plugawi — niszczy i wywraca wszystko, co jest piękne, co jest wzniosłe — wszystko, — *co jest szlachetne i czyste, — a więc wszystko, — co jest chrześcijańskie.* I ten wyraz ironii i sarkazmu — jest tak silny tak widoczny, że patrząc się na tego starca kamiennego *zdaje ci się chwilami, że się podniesie ze swego krzesła kurulnego,* że przemówi żółcią i wołać będzie, jak wołał do swoich adeptów — wypleniajcie przesądy — rujnujcie kazalnice, — obskurantyzm — rozpędzajcie księży „Ecrasez l'infame". (fig. 10).

Tym starcem z marmuru jest Voltaire, a Voltaire jest uosobieniem XVIII wieku. Le roi du XVIII siècle c'est Voltaire — słusznie spostrzega Pan Cousin (Histoire de la philosophie t. III. p. 38 p.).

„Wieki XVI-sty i XVII-sty wstrząsnęły wiekami średnimi, a wiek XVIII-sty rozbił je, skończył z nimi zupełnie". (tamże t. I. p. 7).

Ks. Dr Z. KAMIŃSKI (Warszawa).

Papież współczesny

(lekcja historii Koscioła pod koniec IV kl. gimnazjum).

(metoda tekstów historycznych vide Uwagi str. 125).

Pontyfikat Piusa XI obfituje w cały szereg nader ważnych zdarzeń i zmian, tak społecznych, jak i politycznych. Powstały nowe państwa, wiele zaś z dawniej istniejących zmieniło swe granice. Wojna sprowadziła przesunięcia w życiu gospodarczem świata, pojawiły się nowe *problemy społeczne* i nowe ustroje polityczne (faszyzm, bolszewizm) a w końcu źle przewidująca ekonomia kapitalistyczna doprowadziła do straszliwego kryzysu ekonomicznego, co wywołało mnóstwo strajków i 60-o milionową rzeszę bezroboczych świata.

Stolica apostolska nie zajmuje się sprawami politycznemi, gotowa się ona zgodzić z każdym ustrojem państwowym, zarówno z monarchją, jak i republiką, państwem konstytucyjnym, czy demokratycznym, zawsze jednak żąda, *by państwo dbało* o zachowanie sprawiedliwości społecznej, a obywateli biednych chroniło przed krzywdą możnych. Naukę swą podaje Kościół nie w *uczonych traktatach* naukowych, ani w kazaniach księży, choćby najmądrzejszych, lecz w publicznych nakazach papieża, które zowiemy *encyklikami.*

Z encyklik papieskich czerpią katolicy wskazania, nie tylko dla swego *życia prywatnego,* ale i nakazy, którymi winni się kierować w *życiu publicznym.* Spośród wielu encyklik Piusa XI na specjalną uwagę zasługują: O wychowaniu młodzieży, O małżeństwie, O ustroju społecznym, O komunizmie, O hitleryzmie, i o Akcji Katolickiej.

W pierwszej z nich mówi papież o młodzieży jako najważniejszej cząstce społeczeństwa. Oto jej pierwsze słowa:

„Zastępując na ziemi Boskiego Mistrza, który aczkolwiek wszystkich ludzi nawet grzeszników i niegodnych, obejmował bezgraniczną swoją miłością, to jednak szczególniejszą tkliwość serca okazał dzieciom, jakiej wyrazem są te tak bardzo wzruszające słowa: „Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie“, i my też w różnych okolicznościach staraliśmy się okazać ową prawdziwie ojcowską osobli-

wą miłość, którą względem nich żywimy, zwłaszcza przez ustawiczną troskę i **odpowiednie pouczenia**, tyczące się chrześcijańskiego wychowania młodzieży".

W ostatnich czasach prawie co roku zmieniają pedagogowie cele wychowawcze, co jest dowodem, że ludzkość traci jasną myśl postępowania, gdy odchodzi od Boga, i Jego wskazań. W encyklice tedy przypomina papież, że wychowanie młodzieży należy do rodziny, Kościoła i państwa. Wszystkie te trzy czynniki muszą działać *harmonijnie*, jeżeli chcą osiągnąć cele wychowawcze, w przeciwnym razie łatwo dojść może do spaczenia charakteru młodzieży:

„Państwo nie zajmuje miejsca rodziny, lecz uzupełnia jej brak odpowiedniemi środkami, a zawsze zgodnie z naturalnym prawem dziecka i z nadprzyrodzonymi prawami Kościoła. Pozatym jest prawem i wogóle obowiązkiem państwa ochraniać, stosownie do nakazu zdrowego rozumu i wiary, wychowanie moralne i religijne młodzieży, usuwając wrogie publiczne przeszkody".

W logicznym związku z dziedziną wychowania przyszłych pokoleń łączy się sprawa *małżeństwa*, gdyż rodzina stanowi podstawowe komórki życia społecznego. W encyklice o małżeństwie przypomina papież, że nie zostało ono:

„Ani ustanowione, ani odrodzone **przez ludzi**, lecz przez Boga; nie przez ludzi lecz przez Boga, Twórcę samego stworenia, i tegoż stworzenia Odnowiciela Chrystusa Pana prawami zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione; prawa te więc nie mogą podlegać żadnym zapatrywaniom ludzkim, ani wzajemnej umowie małżonków".

Całkowicie więc niezależną od woli ludzkiej jest sama *istota małżeństwa*, jego cel, prawa, któremi się rządzi, i dobro, które sprawia. Małżeństwo chrześcijan z ustanowienia Chrystusa jest *sakramentem* i nie jest możliwem, aby katolik mógł zawrzeć związek małżeński, któryby jednocześnie nie był sakramentem. Wynika stąd *jedność małżeńska* (jedna żona aż do śmierci) i jego *nierozerwalność* (nie może być rozwodów). Celem małżeństwa jest wydanie i wychowanie dzieci i wzajemna pomoc małżonków w dziedzinie życia duchowego, fizycznego i materialnego. Wobec tego, że małżeństwo jest sakramentem, wynika, że do Kościoła należy wydawanie praw, którymi małżeństwo ma

się rządzić. W encyklice porusza także papież materialne możliwości rodziny i dlatego poucza rządzących, aby:

„Stosunki gospodarcze i społeczne w państwie tak ułożono, aby wszyscy ojcowie rodzin, zależnie od stanu i miejsca zamieszkania, tyle zarobić mogli, aby zapewnić sobie, żonie i dzieciom **konieczne utrzymanie:** albowiem godzien jest robotnik zapłaty swojej... Niesprawiedliwą byłoby rzeczą wyznaczać tak małe płace, że w danych warunkach na wyżywienie rodziny nie wystarczają".

W trzeciej encyklice zastanawia się papież nad straszną *krzywdą społeczną,* która podzieliła ludzkość na dwie części:

„Z których jedna liczebnie niewielka używała wszystkich prawie wygód, jakich w tak bogatej mierze dostarczają nowoczesne wynalazki; druga zaś obejmująca wielką masę robotniczą, cierpiącą pod jarzmem nieszczęsnego ubóstwa, daremnie usiłowała wyłamać się z ciasnoty ubogich swych stosunków".

Niesprawiedliwość ta jest przyczyną *walk wewnętrznych,* a nawet zaburzeń i rewolucji. Poucza tedy papież, że w zbyt małej mierze wprowadzono *sprawiedliwość Chrystusową* w stosunki społeczne. Nie wszystkie także państwa wydały odpowiednie prawa zabezpieczające robotników przed wyzyskiem, a i stowarzyszenia i związki robotnicze także nie za wiele dbały, aby podnieść kulturalnie warstwy pracujące. W tych warunkach doszło do przerostu skrajnych pojęć: z jednej strony nieograniczona niczem własność indywidualna, a z drugiej żądanie wprowadzenia kolektywów. Przestrzega Ojciec Św. przed kolektywizmem, wypaczającym naturę, ale także wyraźnie poucza:

„Że w używaniu własności ludzie uwzględnić winni nie tylko **swoją własną** korzyść, ale także **dobro powszechne.** Określenie zaś tych obowiązków należy do rządów. Dlatego władza świecka może wydać odpowiednie zarządzenia".

Dla powstania nowych wartości potrzebne są dwa czynniki: *kapitał i praca;* „nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału" i dlatego musi być także sprawiedliwy *podział zysków:* „część należy się kapitałowi, a reszta tym, którzy dali swą pracę". Pobieranie zapłaty za swą pracę nie ubliża robotnikowi, ale papież zachęca do takiej zmiany stosunków gospodarczych, żeby każdy mógł pracować *we własnym warsztacie* (całkowicie w swoim, albo we wspólnym):

„Obecne warunki gospodarcze usilnie polecają złagodzenie, o ile można, umowy pracy przez **umowę spółkową.** W ten sposób robotnicy i urzędnicy stają się współwłaścicielami, lub współrządcami, albo w jakibądź sposób uczestniczą w zyskach".

Przy podziale zysków trzy czynniki trzeba mieć na uwadze: 1-o utrzymanie pracowników i ich rodzin, 2-o żywotność samego przedsiębiorstwa (amortyzacja), 3-o konieczność zwracania uwagi na dobro społeczne (zatrudnienie jaknajwiększej ilości ludzi). W tym celu należy zwalczać nie tylko niesprawiedliwą ekonomiczną dyktaturę kapitalizmu, ale i antyspołeczny komunizm:

„Na opłakane spustoszenie dusz, które trwając w niwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej, t. j. do przykazań Tego, który jeden ma słowa żywota wiecznego".

KOMUNIKAT

Zarządu Głównego Związku Kół Księży Prefektów.

Z prawdziwą radością zakomunikować możemy, że oddawna poruszana na Zjazdach sprawa Chrestomatii Historycznej jako pomocy dla nauczyciela w klasach III-ej i IV Gimnazjum — weszła na realne tory zarówno pod względem redakcyjnym, jako też i wydawniczym.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. M. Węglewicz**

Druk: Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, W-wa, Chłodna 19.

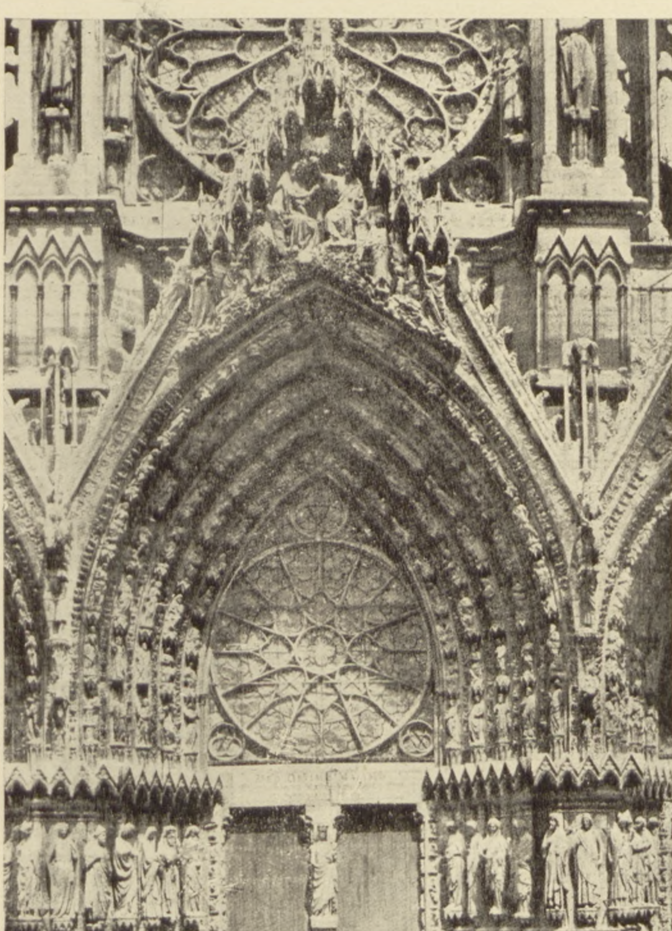
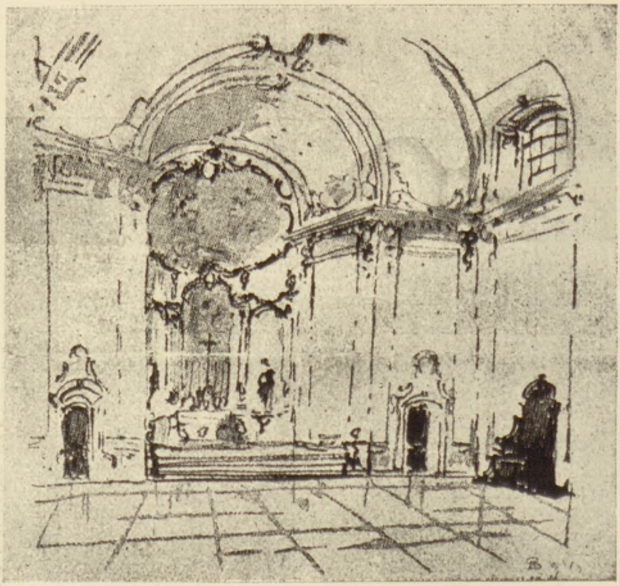


Fig. 1. Portal główny katedry w Reims. (koniec XIII w.)



rys. arch. St. Noakowskiego

Fig. 2. Wnętrze barokowego kościoła — (zwrócić uwagę na barokowy ołtarz, okno i konfesjonał).



rys. arch. St. Noakowskiego

Fig. 3. Sylweta barokowego kościoła i dzwonnicy.

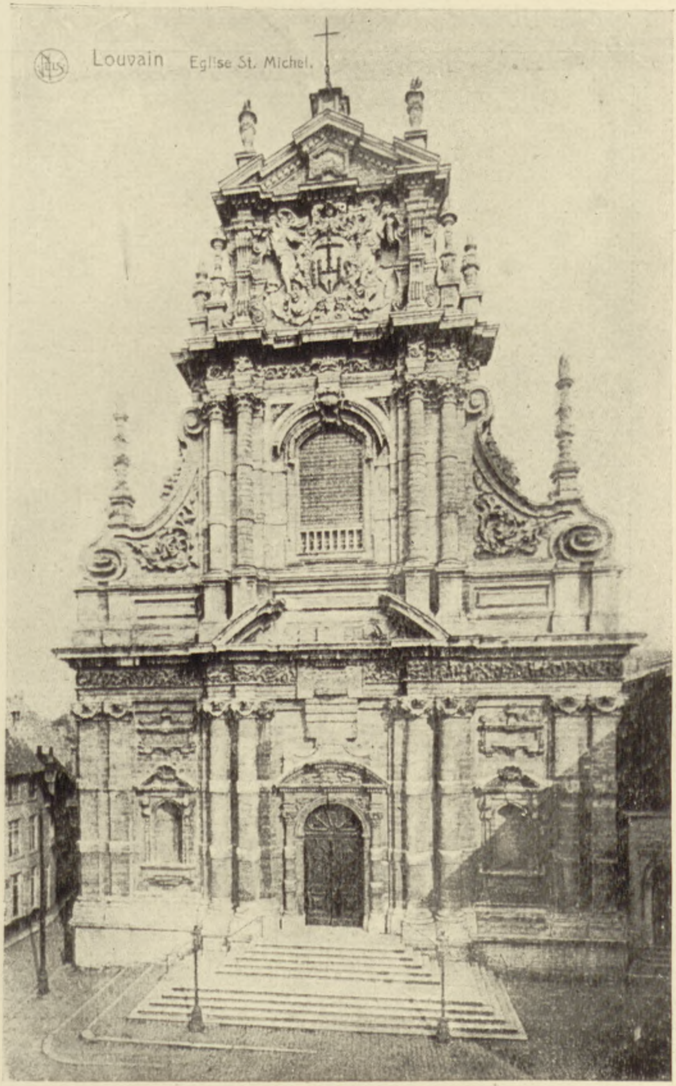


Fig. 4. Fronton kościoła jezuickiego Św. Michała w Lowanium (Belgia) (Barok flamandzki — zwrócić uwagę na herb XX. Jezuitów na szczycie).

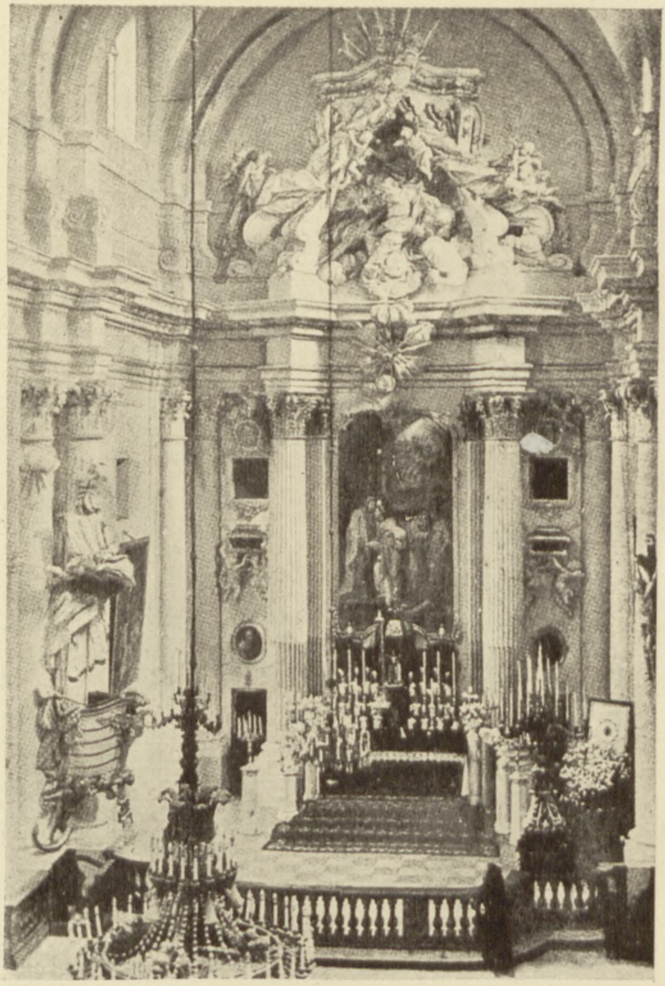


Fig. 5. Wnętrze kościoła P.P. Wizytek w warszawie
(zwrócić uwagę na barokową ambonę w kształcie łodzi).

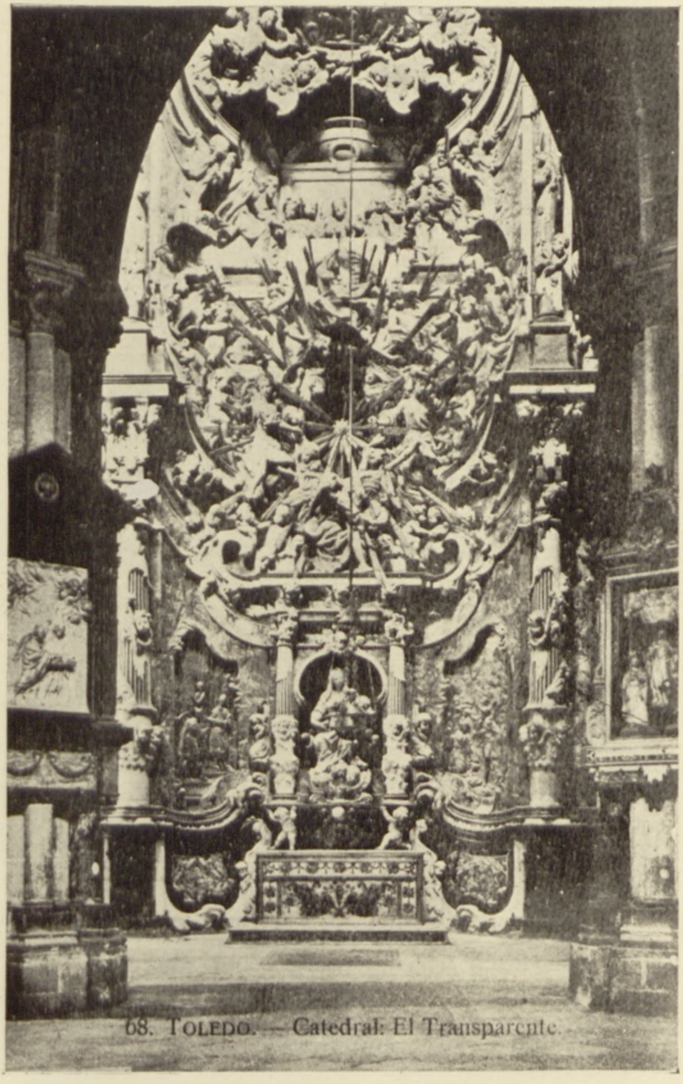
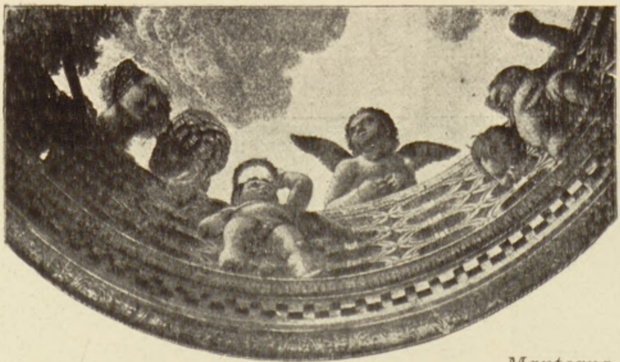
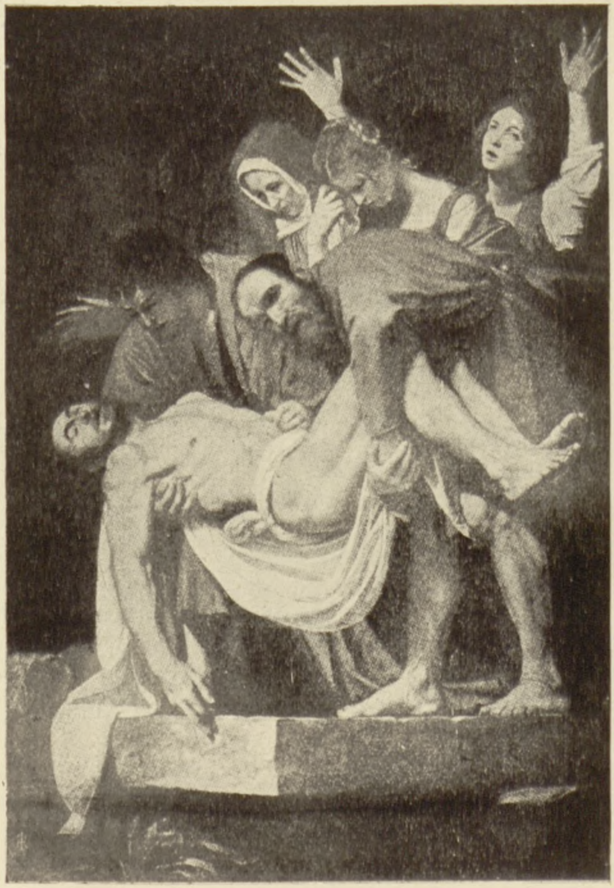


Fig. 6. Ołtarz barokowy w katedrze toledańskiej (Hiszpania) (Odmiana baroku hiszp. zwana stylem „Ciurigeresco“ mensa ołtarza zasłonięta haftowanym antepedium).



Mantegna

Fig. 7. Fragment fresku na kopule w Mantui



Caravagio

Fig. 8. Złożenie Chrystusa do Grobu. (Pinakoteka Watykańska). Piękna kopia albo też druga redakcja tego obrazu znajduje się w Warszawie w kościele Św. Karola Boromeusza na Chłodnej).



Mochi Watykan

Fig. 9. Św. Weronika z chustą — rzeźba w bazylice Św. Piotra w Rzymie.



Houdaine

Fig. 10. Voltaire